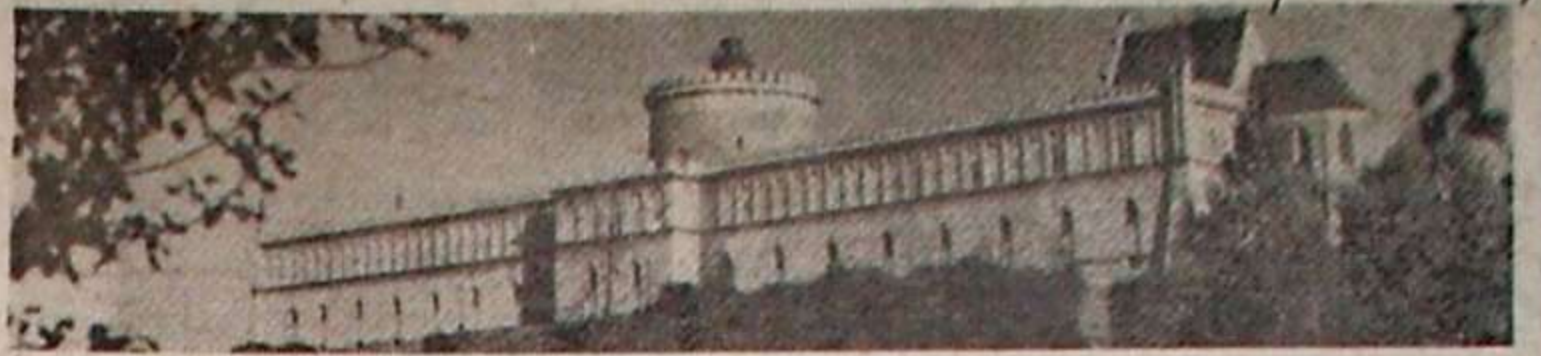


# Gdy myślę Lublin...

Anna Tatarkiewicz  
Ryszard Liskowacki  
Alojzy Sroga

str. 3



Fot. A. Polakowski

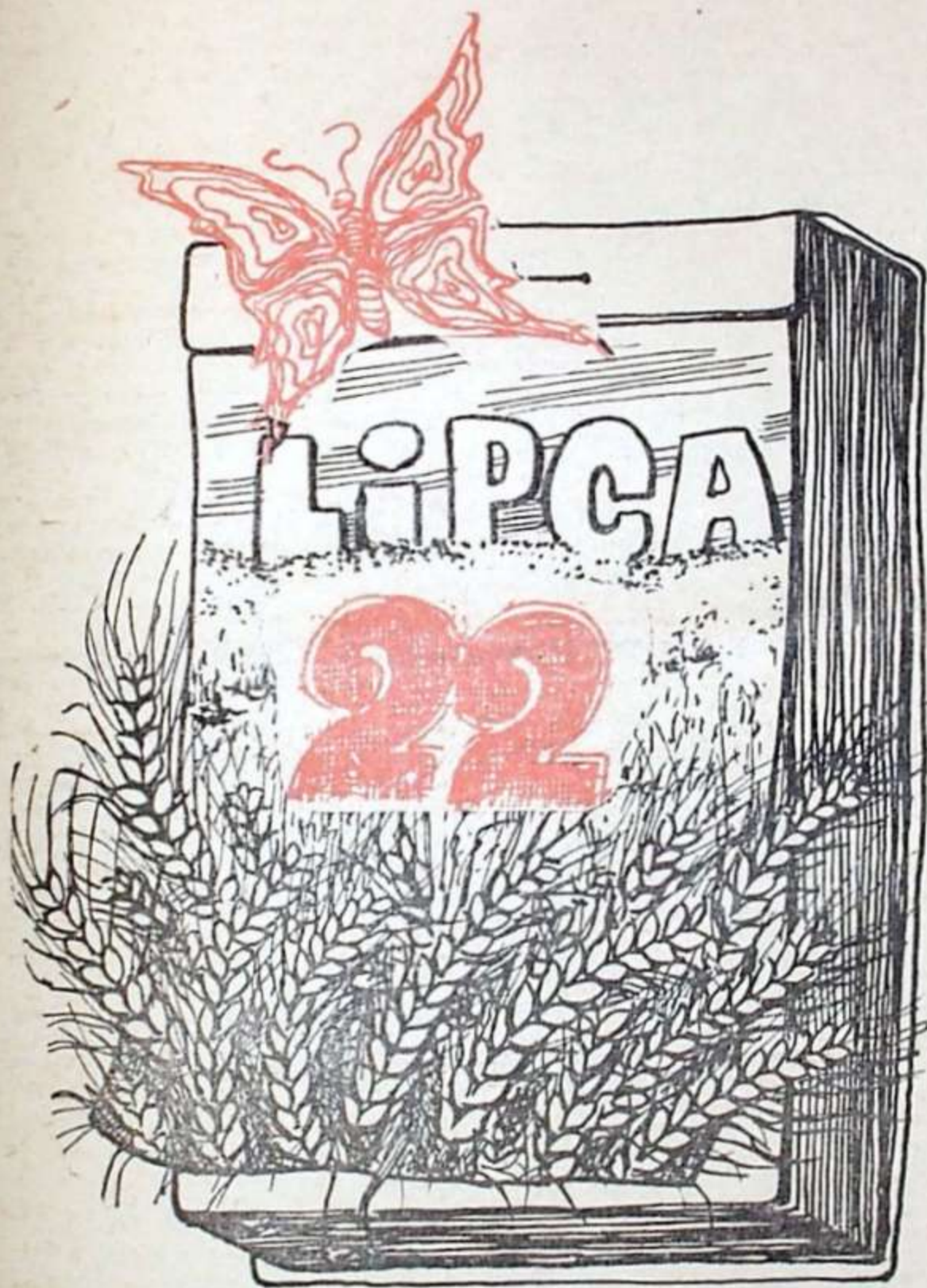
ROK ZAŁOŻENIA 1933

# Kamienia

LUBLIN 24 VII 1977 Nr 15 (631)

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

CENA 3 ZŁ



Rys. K. Kozłowski

## Mój spacer lipcowy

Zygmunt Mikulski

**P**ISAC o dniach lipcowych. 1944 roku to przecież powtarzać to, co już zostało napisane 32 razy. Dziennikarzu, faktów nie zmienisz, więc może sądzisz, że twoje „reminiscencje” albo „impresje” to taka pasjonująca lektura? Byłeś tam, pętałeś się, widziałeś. To co najwyższej sprawa osobista twoja i twojego sztambucha. W pełni dojrzały człowiek — może już dyrektor, może docent — wówczas nie pętał się, nie widział, więc wszystko, co napiszesz, ma prawo potraktować jako twoje własne, prywatne zmyślenie. Fakty są znane. Co chcesz dodać? Swoją „punkt widzenia”? Punktów mamy ilość wystarczającą.

A jednak, proszę państwa, chcę

napisać, że świeciło słońce. Z tym się chyba zgodzimy. Ze jeszcze nie subiektywizuję. A słońce ma to do siebie, że nie kępuje się przepustkami, wartownikami, nawet sekretarkami, więc chodziło sobie nie tylko po rozkopanych dołach, drutach telefonicznych poplątanych i niepoplątanych, ale również po parapetach okiennych gmachu PKWN i balkonie gmachu „Rzeczypospolitej”. A za słońcem laziłem ja. No, z wyjątkiem tych parapetów.

Dzisiaj muszę czekać na zielone światło. Niech tylko nie poczekam, już mam gotowy mandacik w wykc-

Dokończenie na str. 5

## CHEŁM DLA KULTURY ŁASKAW

Maciej Podgóski

str. 8

Fragment powieści

## Spójrz na rzekę, chłopcze

Barbara Nawrocka-Dońska

str. 11

## DO WĘGLA CORAZ BLIŻEJ

Jerzy Dostatni

**L**UBELSKIE Zagłębie Węglowe to 40 miliardów ton węgla. Jest to ilość ogromna, zwłaszcza jeżeli uprzytomnić sobie, że w ciągu ponad 32 lat ze wszystkich innych naszych kopalń nie wydobyliśmy jeszcze łącznie 4 miliardów ton, chociaż miescimy się w czwórce największych na świecie producentów tego surowca. Obliczyć więc łatwo, że nawet przy zwiększonym w porównaniu z obecnym wydobyciu starczy krajowi węgla lubelskiego na 200 lat.

Ale to nie jest taka prosta prawda. Po pierwsze dlatego, że owe 40 miliardów stanowi wynik szacunku. Mniej raczej nie jest, ale może być trochę więcej. A nawet bardzo dużo więcej. Nikt przecież nie wejrzysz w głąb ziemi, nie ma również na tyle precyzyjnych aparatów, by mogły one dokonać dokładniejszych obliczeń, a chociażby wykryć i dokładnie zlokalizować złoża.

Górnicy powiadają, zwłaszcza górnicy od budowy kopalń, że w ich zawodzie prawie nigdy nie wiadomo z góry. Ziemia zazdrośnie strzeże swoich skarbów i zaskakuje niespodziankami. Czasem przychylnymi człowiekowi, czasem jakby sprzyżonymi przeciwko niemu i jego technice. Sprawdza się to właśnie na naszym, lubelskim przykładzie. Budujemy tu przecież od podstaw pierwsze w Polsce Ludowej zagłębie węglowe i niespodzianek nie brakuje.

Mówiło się po pierwszych wierceniach, że warunki geologiczne są wyjątkowo sprzyjające. Teraz okazuje się, że w obu wierconych szybach wystąpiła kurzawka o dużym nasileniu. Początkowo przewidywano, że po wyeksploatowaniu centralnego rejonu LZW przy-

dzie kolej na rejon północny, teraz coraz częściej mówi się o południowym, chełmskim, chociaż decyzji żadnej nie było i chyba prędko nie będzie — co zresztą doskwiera i urbanistom, bo oni też stoją przed niewiadomą. Więcej nawet! Ostatnio okazało się, że pokłady węgla o nieznannej jeszcze wielkości leżą pomiędzy Łęczną a Lublinem, a co bardziej optymistycznie nastawieni geologowie przypuszczają, że i dość daleko na zachód od Lublina, tylko że trzeba wiercić do głębokości tysiąca, a może i więcej metrów. Podobno i Kazimierz stoi na węglu. Na to ekonomisci, że wprawdzie mamy na Śląsku jeden szyb o takiej głębokości, ale generalnie sprawa się nie oplaca i że wobec tego zbadanie całej sprawy należy odłożyć na przyszłość. Na jak daleką — będzie zależało od światowej sytuacji energetycznej, no i od możliwości kraju.

Drugi powód, który każe wątpić w możliwość wydobycia owych 40 miliardów ton, to nieco dziwny dla laików, ale całkiem prosty dla górników fakt, iż należy odróżnić pokłady geologiczne od pokładów przemysłowych. Czyli to, co jest w ziemi, od tego, co da się, czy oplaca się, wydobywać. Węgiel lubelski, podobnie jak na całym świecie, nie tworzy jednolitej, grubej warstwy, ale rozkłada się na pokłady różnej grubości, w niektórych miejscach jest ich nawet ponad dwadzieścia. Do eksploatacji przemysłowej w tej chwili nadaje się dziewięć lub dziesięć. Grubość pozostałych nie przekracza metra i eks-

Dokończenie na str. 4-5



**21** — KRAJOWA Rada Narodowa uchwaliła ustawę o utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, jako tymczasowej władzy wykonawczej, kierującej walką narodu polskiego o całkowite wyzwolenie kraju i odbudowę państwowości polskiej na nowych, demokratycznych podstawach. W skład PKWN weszli Edward Bolesław Osóbka-Morawski (PPS) — przewodniczący i kierownik Resortu Spraw Zagranicznych, Wanda Wasilewska (PPR) — wiceprzewodnicząca, Andrzej Witos (SL) — wiceprzewodniczący i kierownik Resortu Rolnictwa i Reform Rolnych, Michał Rola-Żymierski (PPR) — kierownik Resortu Obrony Narodowej, Zygmunt Berling (bezp.) — zastępca kierownika Resortu Obrony Narodowej, Stanisław Kotek-Agroszewski (SL) — kierownik Resortu Administracji Publicznej, Jan Stefan Haneman (PPS) — kierownik Resortu Gospodarki Narodowej i Finansów, Jan Czechowski (SL) — kierownik Resortu Sprawiedliwości, Stanisław Radkiewicz (PPR) — kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, Bolesław Drobner (PPS) — kierownik Resortu Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia, Jan Michał Grubecki (SL) — kierownik Resortu Komunikacji, Poczty i Telegrafu, Emil Sommerstein (bezp.) — kierownik Resortu Odszkodowań Wojennych, Stanisław Skrzyszewski (PPR) — kierownik Resortu Oświaty, Wincenty Rzymowski (SD) — kierownik Resortu Kultury i Sztuki, Stefan Jedrychowski (PPR) — kierownik Resortu Informacji i Propagandy. — KRN uchwaliła ustawę o przyjęciu zwierzchnictwa nad Armią Polską w ZSRR i o scaleniu Armii Ludowej i Armii Polskiej w ZSRR w jednolite Wojsko Polskie.

**22** — ODDZIAŁY I Frontu Białoruskiego i I Armii Wojska Polskiego wyzwoliły Chełm. Miasto to, jako pierwsze wyzwolone na ziemiach polskich, stało się siedzibą PKWN.

— PKWN ogłosił Manifest do narodu polskiego. Manifest skierowany do Polaków w kraju i na emigracji stwierdzał, że PKWN będzie sprawował władzę poprzez terenowe organy władzy ludowej: wojewódzkie, powiatowe, miejskie i gminne rady narodowe. Manifest wzywał cały naród do walki z hitlerowskim okupantem aż do całkowitego wyzwolenia ziem polskich, w tym również: Pomorza, Prus Wschodnich, Śląska oraz ustanowienia zachodnich granic Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. Granica wschodnia miała być ustalona w toku rokowań z ZSRR. W sprawach wewnętrznych Manifest zapowiadał odbudowę państwowości polskiej, przywrócenie swobód demokratycznych, odbudowę gospodarki narodowej, przeprowadzenie szerokiej reformy rolnej, wprowadzenie tymczasowego zarządu państwowego nad zakładami przemysłowymi, wprowadzenie bezpłatnego szkolnictwa wszystkich szczebli, rozwijanie systemu opieki społecznej.

— KRN powołała Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego w następującym składzie: gen. broni Michał Rola-Żymierski — Naczelny Dowódca, gen. dyw. Zygmunt Berling — zastępca Naczelnego Dowódcy do spraw operacyjnych, gen. bryg. Aleksander Zawadzki — zastępca Naczelnego Dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych, płk Marian Spychalski — szef Sztabu Głównego, Jan Czechowski — delegat KRN.

— Wyzwolony został obóz koncentracyjny na Majdanku. W chwili wyzwolenia w obozie znajdowała się niewielka tylko grupa więźniów, przeważnie jeńców radzieckich. Reszta została wymordowana lub ewakuowana. SS nie zdążyło zniszczyć dowodów zbrodni.

— Uciekająca z miasta załoga więźniarska na Zamku lubelskim wymordowała prawie wszystkich znajdujących się tam więźniów.

— Na terenie lubelskiego węzła kolejowego oddziały AL unieruchomiły 10 lokomotyw i rozkreciły zablokowane zwrotnice kolejowe. Akcja ta w poważnym stopniu utrudniła Niemcom ucieczkę z miasta.

— W Biurze Meldunkowym Zarządu Miejskiego wybuchł pożar, który zniszczył

czył akta ewidencji i ruchu ludności miasta.

**23** — JEDNOSTKI Armii Czerwonej wchodzące w skład I Frontu Białoruskiego, którego dowódcą naczelnym był marsz. Konstanty Rokossowski, rozpoczęły walki o Lublin. Poszczególnymi związkami bojowymi dowodzili generałowie: Wasyl Czujkow, Władimir Kolpakecz, Michaił Konstantinow i Nikołaj Wiedieniejew. Po ciężkich bojach miasto zostało wyzwolone. Ponad 2200 żołnierzy niemieckich, wraz z komendantem garnizonu lubelskiego, gen. Hjalmarem Moserem, poddało się i zostało wziętych do niewoli.

— Ukazał się pierwszy numer wydawnego w Chełmie dziennika „Rzeczpospolita” — organu PKWN. Gazeta zawierała ustawę KRN o utworzeniu PKWN, Manifest PKWN, ustawę KRN o przyjęciu zwierzchnictwa nad Armią Polską w ZSRR i scaleniu Armii Ludowej i



Fot. M. Trachman

Armii Polskiej w ZSRR w jednolite Wojsko Polskie, postanowienie KRN o powołaniu Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, postanowienie KRN o objęciu zwierzchnictwa nad Związkiem Patriotów Polskich w ZSRR, krótkie noty biograficzne członków PKWN oraz artykuł wstępny pt. Wzniesmy serca. Gazetę tłoczono w drukarni polowej, mieszczącej się w specjalnie przystosowanym do tego celu samochodzie ciężarowym, w nocy z 22 na 23 lipca. Redaktorem naczelnym „Rzeczpospolitej” mianowany został Jerzy Borejsza, sekretarzem odpowiedzialnym Anatol Mikułko.

**25** — DO Lublina przybyło 152 oficerów i podoficerów I Armii Wojska Polskiego oddelgowanych do dyspozycji pełnomocnika Rady Wojennej I Armii, ppłk. Edwarda Ochaba. Zadaniem tej grupy było przygotowanie warunków do pracy dla PKWN.

— Do Lublina wkroczyły oddziały Armii Ludowej z dowódcą II Obwodu AL, ppłk. Grzegorzem Korczyńskim. Przybyli również pierwsi członkowie konspiracyjnej WRN — Władysław Kuszcz i Bronisława Czarnota. G. Korczyński i W. Kuszcz wygłosili przemówienia do zgromadzonej na placu Wolności ludności.

— Robotnicy i inżynierowie zatrudnieni w elektrowni lubelskiej uruchomili swój zakład. Miasto ponownie otrzymało energię elektryczną.

— Robotnicy fabryki maszyn rolniczych „Plon” przystąpili do usuwania gruzów na terenie zakładu celem jak najszybszego rozpoczęcia produkcji. Fabryka została częściowo spalona w czasie walk o Lublin.

**26** — KOMISARIAT Ludowy Spraw Zagranicznych ZSRR opublikował oświadczenie o stosunku do Polski. Oświadczenie uznawało suwerenność Polski na ziemiach wyzwolonych zaznaczając jednocześnie, że „działania Armii Czerwonej na terytorium Polski podyktowane są wyłącznie koniecznością wojenną i chęcią udzielenia zaprzyjaźnionemu narodowi polskiemu pomocy w wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej”.

— Przedstawiciele PKWN podpisali porozumienie z rządem ZSRR o stosunkach między administracją polską a radzieckim Wodzem Naczelnym po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Polski. Porozumienie to stwierdzało m.in.: „z chwilą, gdy jakkolwiek część wyzwolonego terytorium Polski przestanie być strefą bezpośrednich operacji wojennych, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego obejmie całkowite kierownictwo wszystkimi sprawami administracji cywilnej”.

— KRN wydała odezwę Do Narodu Polskiego nawołującą do wzmożenia walki przeciw okupantowi oraz do współdziałania z Armią Czerwoną i Wojskiem Polskim, wyzwalamymi polskie miasta i wsie.

— PKWN wydał dekret o ujawnieniu, powołaniu i uzupełnieniu rad narodowych oraz o określeniu liczby członków poszczególnych rad.

— Na murach miasta rozplakatowana została pierwsza odezwa WRN i dowództwa II Obwodu AL zawiadamiająca mieszkańców, że władzę w mieście i województwie obejmuje powstała jeszcze w okresie okupacji, Wojewódzka Rada Narodowa działająca z upoważnienia Krajowej Rady Narodowej.

— Do Lublina wkroczyły regularne oddziały I Armii Wojska Polskiego z gen. Z. Berlingiem i gen. A. Zawadzkiem na czele, którzy na placu Litew-

E. Sommerstein, S. Skrzyszewski oraz grupa towarzyszących im pracowników tworzącej się administracji państwowej.

— Rozpoczęła działalność radziecka komendantura wojenna garnizonu miasta Lublina. Komendantem mianowany został gen. Trufanow.

— Komendantem głównym Lublina mianowany został gen. Jan Mierzyca z I Armii Wojska Polskiego.

— Odbył się uroczysty postrzeb więźniów Zamku lubelskiego zamordowanych przez Niemców. Na uroczystości żałobne przybyli przedstawiciele władz, organizacji polityczno-społecznych, Wojska Polskiego i Armii Czerwonej oraz tysiące mieszkańców Lublina.

— Pracownicy gazowni lubelskiej uruchomili swój zakład dostarczając gaz do niektórych mieszkań w mieście.

— Rozpoczęło prace Archiwum Lubelskie pod kierownictwem prof. Leona Białkowskiego.

**28** — UKAZAŁO się rozporządzenie PKWN stwierdzające, że jedynym przedstawicielem władzy narodu jest PKWN i jemu należy podporządkować wszystkie formacje zbrojne.

— W czasie bitwy z Niemcami stoczonej przez Brygadę AL im Ziemi Lubelskiej w lasach gościeradowskich zginęli: sekretarz lubelskiego Komitetu Obwodowego (Wojewódzkiego) PPR, Aleksander Szymański — „Al” oraz sekretarz 5 (Janowski) okręgu PPR, Wacław Marek — „Pola”.

— Odbyła się pierwsza narada członków WRN z dowódcami Wojska Polskiego, Z. Berlingiem i A. Zawadzkiem.

— Robotnicy piecu garbarń lubelskich uruchomili swoje zakłady. Przystąpiono natychmiast do produkcji dla potrzeb wojska i przemysłu.

**29** — DO Lublina przybyli z Chełma członkowie PKWN Stanisław Kotek — Agroszewski i Bolesław Drobner oraz przewodniczący Prezydium WRN, Kazimierz Sidor.

— WRN wystąpiła z apelem Do ogółu obywateli miasta Lublina o ochotniczym zaciągu do Wojska Polskiego.

**30** — WRN odbyła swoje pierwsze po wyzwoleniu oficjalne konstytucyjne posiedzenie. Na posiedzeniu, na które przybyli przedstawiciele KRN i PKWN, wyłoniono poszczególne wydziały oraz wybrano ich kierowników: Rolnictwa — Annę Gadzałankę, Przemysłu i Handlu — Pawła Dąbka, Budownictwa i Uporządkowania Miast — vacat, Mobilizacji — Edwarda Ochaba, Apropowizacji — Edwarda Stawiańskiego, Bezpieczeństwa — Grzegorza Korczyńskiego, Propagandy i Cenzury — Stanisława Jerzego Leca, Administracji Ogólnej — Stanisława Szczepańskiego, Oświaty — Ludwika Czugałę, Zdrowia i Opieki Społecznej — Jerzego Morzyckiego. Przewodniczącym WRN pozostał Kazimierz Sidor. WRN powołała również Tymczasową Miejską Radę Narodową w Lublinie. Przewodniczącym Rady mianowany został Tadeusz Kadura.

— WRN zaapelowała do wszystkich urzędników przebywających na terenie miasta Lublina o stawienie się do pracy w urzędach państwowych i użyteczności publicznej w środę, dnia 2 sierpnia 1944 r. o godz. 8.

— Na placu Litewskim odbyło się wielkie zgromadzenie publiczne. Przemawiali: B. Drobner i gen. A. Zawadzki, którzy poinformowali zebranych o ukonstytuowaniu się PKWN oraz omówili płaszczyznę ideowo-polityczną KRN i PKWN. Wiece zgromadziło kilka tysięcy mieszkańców miasta.

— Rozpoczęła prace Państwowa Fabryka Pasów w Lublinie.

**31** — ODBYŁA się pierwsza po wyzwoleniu narada partyjna PPR. Głównym tematem obrad była aktualna sytuacja polityczna, rola partii w tworzeniu nowej państwowości polskiej oraz współpraca między PPR a PPS i SL. Wybrano Tymczasowy Komitet Miejski PPR w następującym składzie: Jakub Pazyna (sekretarz), Franciszek Król, Adam Dołński, Marian Czerwiński, Stanisław Krzykała, Jan Czerniec, Paweł Ryzek, Kazimierz Kiełczewski i Władysław Wesolowski.

— Kierownik Resortu Administracji Publicznej wezwał urzędników wszystkich szczebli do zarejestrowania się i podjęcia pracy w urzędach państwowych.

(Z „Kroniki wydarzeń w Lublinie 21 VII 1944—1 II 1945” Tadeusza Chabrosa, która ukazała się w 1974 r. nakładem Wydawnictwa Lubelskiego).



# Gdy myślę - Lublin...

## WIERNY KWIAT

Anna Tatarkiewicz

**M**OGLABYM zacząć tak: „Gdy myślę: Lublin, stają mi przed oczyma historyczne dni PKWN, Putrament w mundurze w redakcji „Rzeczypospolitej”, pierwsza powojenna inscenizacja „Wesela... Ale tak naprawdę za mojej pierwszej bytności w Lublinie (lato i jesień 1944, zima 1945) byłam młoda i płoża, więc bardziej od historii frapowały mnie flirt i ciastka, którymi od historii frapowały mnie flirt i ciastka, którymi uzupełniałam posiłki, lecz niezbyt urozmaicony jadłospis wojskowej stołówki. Największą zaś niedogodnością atrakcją tejże stołówki był San-dauer w „papasze”, rozprawiający zawzięcie o francuskich hermetystach — istny symbol zauroczenia literaturą bez względu na okoliczności.

Całkiem inne wspomnienia pozostały mi po moim drugim, zasadniczym pobycie w Lublinie (1951—1962), nie tylko dlatego, że byłam o dobrych parę lat starsza, ale przede wszystkim dlatego, że z tym miastem wiąże się moje najistotniejsze dla kobiety doświadczenia — macierzyństwo w jego najradosniejszych i najboleśniejszych wymiarach. Wszystko inne — krajobraz i ludzie — było właściwie tylko tłem tego doświadczenia, ale tłem wyrazistym i zachowanym we wdzięcznej pamięci.

Z pejzaży lubelskich pamiętam oczywiście najlepiej ulice, przy których mieszkaliśmy oraz ich najbliższe otoczenie. Pierwsze nasze lubelskie mieszkanie mieściło się u zbiegu ulic Lipowej i Curie-Skłodowskiej. Początkowo mieliśmy jeden pokój we wspólnym mieszkaniu z rodziną państwa Teske; okno wychodziło na bezpośrednio z nami sąsiadującą zielony maszyn cmentarza. Nasz pierworodny, Kuba, ledwo wyrósłszy z pieluch nauczył się melodii walczyka, który wtórował żołnierzom przy rannej gimnastyce. Poza tym żywo interesował się ciągnącymi ku cmentarzowi konduktami: „o, znowu pogrzebacz...”

Tak się jakoś złożyło, że większości osób, które związały mi się z Lublinem — nie ma już wśród żyjących. Zmarła nie tylko wiekowa pani Berta Teske, niestrudzona gospodyni, ale i jej syn, profesor Armin Teske, fizyk-humanista, jeden z najkulturalniejszych ludzi jakich znałam, i jego żona, uroczą w swoim roztargnieniu pani Leokadia, tak mili i zyczliwi współmieszkańcy naszego pierwszego domu. Nie żyją „trzej Budrysi” lubelskiej literatury (jak sobie ich na prywatny użytek nazwałam): Konrad Bielski, Waław Gralowski i Kazimierz Andrzej Jaworski, bez których w ogóle nie bardzo mogę sobie wyobrazić lubelskie środowisko kulturalne. Odeszli na zawsze czynni członkowie ówczesnego Koła Młodych (przez parę lat opiekowałam się tym Kołem) — Zbigniew Stepek i Sławomir Sobocki, którego nekrolog przeczytałam niedawno w „Życiu Warszawy”. Zabrakło wielu innych, nie tylko późniejszych wiekiem ludzi, z którymi za lubelskich czasów łączyły nas więzy sympatii, przyjaźni, zażyłości.

Jakimś symbolem mego myślenia o Lublinie może być kwiat podarowany mi ongiś przez dobrą, dzielną panią Sławkę Bielecką, którą los miał zabrać tak przedwcześnie, tak bezsensownie. A kwiat stoi na moim warszawskim oknie i wiernie kwitnie. Kwiat życia, śmierci i pamięci.

sze z taką regularnością, że po prostu duma mną rozpięta, gdy o tym wspominałam. Była to tak zwana liryka okolicznościowa. Czuwałam, aby żadna państwowa uroczystość nie odbyła się bez mojego udziału. Pamiętałam także o sytuacji międzynarodowej i o istotnych przeobrażeniach w miastach i na wsi. Świadczy o tym jednoznaczne tytuły drukowanych wtedy moich wierszy: „Dokerom Marsylii”, „Do siostry z hiszpańskiej ziemi”, „Na festiwal w Bukareszcie”, „Pieśń przedwyborcza”, „Pochwała nowego życia...”

Moje liryczne — bojowe wiersze przyjmowano na ogół zyczliwie. A któregoś dnia doszło nawet do takiej sytuacji, że asystent profesora Halbana zapytał mnie konfidencjonalnym szeptem: „Pan jest, zdaje się, prezesem Koła Młodych... czy mógłby mi pan ułatwić wstęp do Koła?” Ułatwiłem. Ale asystent był historykiem i widocznie znużył go nasze literackie dysputy, bo przestał przychodzić na zebrania.

Przypominam o tym fakcie, gdyż świadczy on wymownie, że do Kół Młodych ciągnęło wtedy całkiem poważne towarzystwo, a nasze literackie dyskusje były tak krzykliwe, wojownicze, jak obrady włoskich polityków.

Moją manię wielkości przyhamował w pewnym momencie Zygmunt Mikulski. Jego satyryczny wiersz o poecie w krótkich spodniach, który nadmiernie eksploatuje swoje siły, zranił moją dumę, chociaż Mikulski nie użył w wierszu mojego nazwiska. Moi sojusznicy mówili jednak, że to na pewno o mnie. Przyjaciel z Koła Młodych, początkujący prozaik, a jednocześnie bardzo doświadczony kierownik knajpy, pocieszał mnie przez jakiś czas bezplatnymi obiadami. Jadłem więc schabowe z kapustą i zastanawiałem się, dlaczego Mikulski mnie atakuje? Drukował wiersze nie rzadziej niż ja, a w politycznej liryce też nie był ode mnie gorszy.

Zarty żartami, a poważnie mówiąc, uważam Lublin za jedno z najbliższych mi miast. Miałem tam wielu serdecznych przyjaciół. Może mam do dzisiaj? W Wydawnictwie Lubelskim wydałem pierwszą swoją powieść dla dorosłych, a w kilka lat później pierwszą powieść dla młodzieży, której inspiratorem był energiczny i pomysłowy Ryszard Dunin.

Szkoda, że tak daleko ze Szczecina do Lublina. Byłoby o czym pogadać.

poza nim. O dzisiejszym Lublinie — mogę pisać, mówić tylko z pozycji zyciowego gościa. O tamtym, dawniejszym — och tak! He!

I gdy myślę: Lublin, to wywołują się także dwie zgoła natrętne refleksje, obie dotyczące tego samego czasu — roku czterdziestego czwartego, roku — nie boję się tak twierdzić — wielkości Lublina.

Refleksja pierwsza dotyczy szczególnej roli Lubelszczyzny w tworzeniu ludowej siły militarnej i wyzwaniu innych obszarów kraju. Słowem, jeden z moich „koników”, jedna z myśli, które próbuję szerzyć i w swoich książkach o lubelskim korpusie (na przykład: „Na żołnierskim szlaku”, niedużej książeczce, która w roku bieżącym doczekała się drugiego wydania).

Formalnie, z nazwy, nie było takiego. W praktyce — był, powstał latem i jesienią roku 1944. Zmobilizowano około czterdziestu tysięcy żołnierzy. Tyśiące chłopów poszły ochotniczo już w lipcu i sierpniu.

Dla porównania: 1 Korpus Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, przed przekształceniem go w marcu 1944 roku w 1 Armię Wojska Polskiego składający się z trzech dywizji piechoty, brygady pancernej, brygad i pułków artyleryjskich oraz innych jednostek wsparcia, liczył 37 243 żołnierzy.

Lubelszczyzna więc dała więcej swoich synów. Lubelszczyzna już i tak dostatecznie mocno skrwawiona w działaniach partyzanckich, a także represjami okupanta. Mimo to poszło ponad 40 tysięcy lublinian walczyć o Warszawę, Wał Pomorski, Kotołbrzeg, Odrę, Berlin i Nysę Łużycką. W każdej jednostce frontowej napotyka badacz tamtego okresu, w ewidencyjnych zeszytach, miejsce urodzenia: Lublin lub inne miasto czy wieś regionu.

Iluż ich złożyło głowy na nadwiślańskich i warszawskich przyczółkach, iluż wyniosło rany z kolo-brzeskich murów czy z pomorskich bunkrów i lasów! Myślę, że nie wbijając nikogo w dumę, o tej roli Lublina, który był zresztą magnesem przyciągającym wszystkich młodych, a pragnących walczyć — warto po prostu pamiętać.

Refleksja druga, która nie jest ściśle wytworem osobistych przeżyć, doświadczeń, ale chyba nie mniej ważna, niż poprzednia.

Przez pół roku był Lublin stolicą wyzwolonej Polski. Głódno, biednie, a czasem humorystycznie bywało w lubelskiej stolicy. To prawda, wracając czasem historycy (choćby Kerstenowie) do czasów PKWN. Leon Chajm w wspomnieniach o tym, jak Lublin był stolicą, próbował pokazać niektóre ciekawe wydarzenia i mechanizmy. Wycinek życia studenckiego w żartobliwej, kpiarskiej książeczce „Studenckie lata” podjąłem kiedyś i ja.

Ale nie trafiały te czasy, kiedy wielkość ocierała się o groteskę, ustawy przelomowe dla życia narodu polskiego sasiadowały z wypłacaniem pensyjki nawet ministrom np. w postaci gruszek, do wielkiej powieściowej panoramy polskiego losu. Albo jeszcze inaczej — nikt nie spróbował zebrać nawet w jedno opasłe tomisko tych okruczeń lubelskiego klimatu drugiej połowy roku czterdziestego czwartego. Czas biegnie. Coraz mniej świadków owych dni. Każdy z nich, odchodzących, zabiera ze sobą do grobu część wiedzy — czasem właśnie wielkiej, innym razem żartobliwej. Jakiż by to mógł być znakomity, może mniej formalny, ale przydatny i dla młodzieży szkolnej przyczynek do najnowszych ojezycznych dziejów.

I gdy mówię, a zwłaszcza, gdy myślę: Lublin, ogarnia mnie żal, że chyba nie zatroszczono się w porę o najpełniejsze udokumentowanie okresu wielkości Lublina.

Dla pisarza, który może dopiero przyjdzie za lat pięćdziesiąt lub sto, mógłby to być kapitalny, a pewny fundament. Może jeszcze da się sporo przynajmniej uratować i utrwalić?

## UTRWALIĆ TEN CZAS

Alojzy Sroga

**G**DY myślę: Lublin — to natychmiast mogę przywołać sto różnych skojarzeń. Miasto, w którym się urodziłem, spędziłem dzieciństwo. Tu zaważył się dla mnie, jak dla wielu, świat we wrześniowe dni roku trzydziestego dziewiątego.

Tu — spędzona okupacja, stąd, z Lublina — poszedłem na front. Do Lublina zeń powróciłem. W Lublinie studiowałem i stawiałem pierwsze dziennikarskie kroki, a potem — i literackie, jakże nieperadne.

Słowem, okazji do skojarzeń mnóstwo, a jeszcze przecież setki bliskich, tyśiące znajomych twarzy, każda uosabiająca część mego rodzinnego miasta. Jednakże już więcej niż połowę życia spędziłem

## TU DEBIUTOWAŁEM

Ryszard Liskowacki

**M**OJ pierwszy kontakt z Lubelszczyzną nastąpił w 1945, gdy Warszawa była już wolna, a ja nie mając odwagi zamieszkania wśród ruin, wybrałem się do Krasnegostawu w poszukiwaniu dalekich krewnych i dachu nad głową.

Mój pierwszy kontakt z Lublinem to wydarzenie, którego się tak łatwo nie zapomina. Byłem uczniem gimnazjum, wysłałem kilka wierszy na konkurs zorganizowany przez lubelski oddział ZLP. I zdobyłem pierwszą nagrodę. Ale była to dopiero połowa szczęścia. Po tym konkursie Kazimierz Andrzej Jaworski zaproponował mi prawdziwe spotkanie autorskie. Było to spotkanie w pewnym sensie podziemne, ponieważ Związek Literatów miał wtedy siedzibę na Starym Mieście, w jakiejś murowanej piwnicy, dwa pietra pod ziemią. Czytałem między innymi swój nagrodzony, pacyfistyczny wiersz: „Człowieku, ja mam dopiero osiemnaście lat”. I do dzisiaj, mimo gwałtownego raczej usposobienia, pozostałem pacyfistą.

Gdy rozpocząłem studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu imienia Marii Curie-Skłodowskiej, w „Kamieniu” i „Sztandarze Ludu” drukowałem wiersze



Fot. M. Trachman

DZIEŃ WYZWOLENIA



# DO WĘGLA CORAZ BLIŻEJ

platacja techniczna jest niezmiernie trudna, ekonomicznie nie oplaca się. Ale jak będzie za lat kilka lub kilkanaście? Być może nowe maszyny pozwolą na ich mechaniczną eksploatację, być może ceny tak się ukształtują, że wydobycie się opłaca. A być może nie i cały problem pozostawimy do rozstrzygnięcia prawnikom.

Wszystko to są mniej lub więcej uzasadnione spekulacje na temat przyszłości, nad ich uwierzytelnieniem lub odrzuceniem pracują się jeszcze solidnie geolodzy, ekonomiści i górnicy. Czas zająć się realiami.

Są więc dwa szyby zgłębiane do 570 metrów. Dalsze ich zgłębianie rozpocznie się gdzieś na przełomie sierpnia i września. Do węgla jest jeszcze około 250 m. W jednym szybie montuje się pompownię i domraża tzw. górotwór, aby ostatecznie przezwyciężyć kurzawkę, w drugim robi się obudowę ostateczną. Przy trzecim szybie rozpoczęto roboty wstępne, czwarty zacznie się głębić w roku przyszłym. One właśnie, te cztery szyby, tworzą pierwszą kopalnię, której zasoby przemysłowe oblicza się na około 230 milionów ton (tegoroczne wydobycie w całym kraju wyniesie około 190 milionów ton). Ponadto buduje się łaźnię, kotłownię, stację ratownictwa, wkrótce rozpocznie się rozbudowę stacji kolejowej w Jaszczo-wie. Przy szybie trzecim zostanie zastosowana inna metoda zgłębiania na niektórych odcinkach, w czwartym, odsuniętym od pozostałych o jakieś 2,5 km, zastosuje się metodę tzw. prementacji.

Kopalnia w Bogdancie nazywa się kopalnią pilotująco-wydobywcą. Pilotującą nie tylko dlatego, że jest pierwszą, ale głównie dlatego, że właśnie tutaj mają być wypróbowane różne metody zgłębiania szybów. Różne, ale w każdym wypadku całkowicie bezpieczne dla ludzi i sprzętu, a zarazem gwarantujące osiągnięcie zaplanowanych efektów w oznaczonym terminie. Wydobywcą — bo po pełnym uruchomieniu będzie dawała 12 mln ton rocznie, co wyznacza jej żywot na jakieś 20 lat. Pierwszy węgiel, powiedziałbym reprezentacyjny, będzie na tegoroczną Barbórkę. Potem, w miarę drażenia chodników, wydobycie będzie rosło do 200, 300, 500 ton dziennie. Do bilansu ogólnokrajowego węgiel lubelski wejdzie dopiero od początku 1980 roku już w ilości około miliona ton.

Przewiduje się, że pierwszy etap budowy LZW, obejmujący, jak to przewidywano od początku siedem kopalń, będzie kosztował około stu miliardów złotych, z których na różne konkretne cele przeznaczono już ponad 12 miliardów, z tego 3 miliardy na tzw. roboty wyprzedzające. Taką np. robotą będzie pociągnięcie linii energetycznej. Już do pierwszej kopalni trzeba doprowadzić taką, która obsłuży następnych sześć. Podobnych przedsięwzięć jest więcej, stąd pierwsza kopalnia będzie pozornie bardzo droga, każda następna znacznie tańsza. Ale mimo to, jak twierdzi dyrektor kopalń LZW mgr inż. Aleksander Babczyński, już ta pierwsza będzie opłacalna.

Pod koniec roku przyszłego rozpoczyna się roboty przygotowawcze, a w roku 1979 właściwe przy budowie drugiej kopalni. I tak jedna będzie rodzic następną, bo przerwanie tego rodzaju robót jest bardzo kosztowne. W roku bieżącym LZW pochłonie 826 milionów złotych, w przyszłym prawie dwa miliardy.

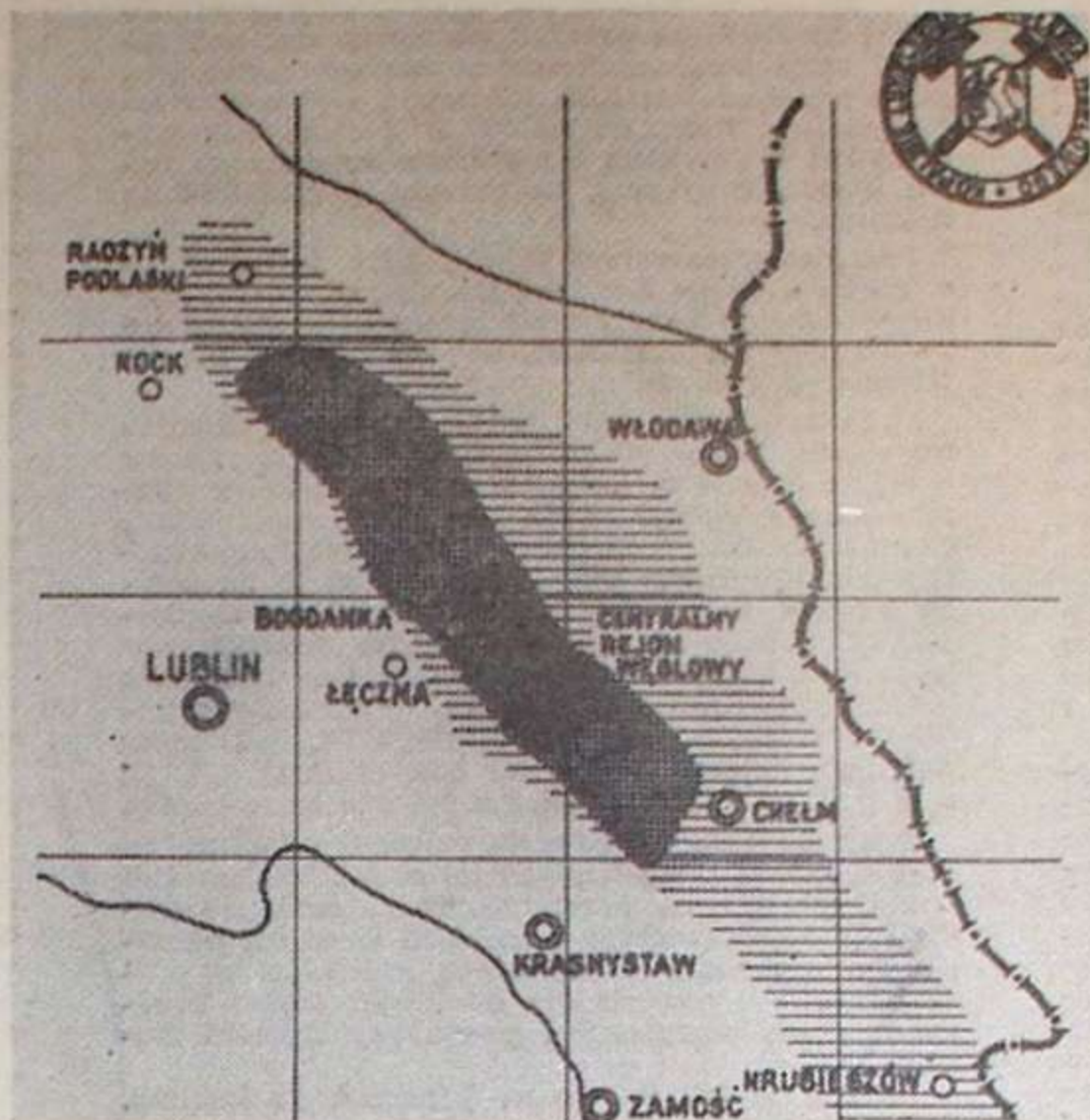
Polska jest stosunkowo uboga w wodę, a Lubelszczyzna szczególnie. Górnicy wprowadzą podczas roboty nie kochają wody, bo im przeszkadza, ale równocześnie nie mają zamiaru ani jej marnotrawić, ani naruszać jej tzw. horyzontów w ziemi. Co będą musieli wypompować, przekażą przemysłowi lub rolnictwu, może i bezpośrednio nam wszystkim w postaci wody mineralnej do picia.

Nie rozwiązana natomiast jest sprawa kamienia, który będzie stanowił około jedną czwartą urobku, wydobytego na powierzchnię. O tworzeniu hald jak na Śląsku nie ma mowy. Sprawa utylizacji tego kamienia to zadanie dla naukowców, którzy zresztą nie jeszcze na ten ważny dla naszego środowiska temat powiedzieć nie mogą, bo mają tylko małe próbki tego kamienia, zdobyte przy okazji wierceń geologicznych. Mówi się o możliwości zastosowania go przy budowie urządzeń melioracyjnych, przy robotach drogowych, jako wypełniacza przy produkcji cementu, w ostatecznym wypadku o rozsypywaniu na powierzchni ziemi warstwą grubo-

ści 1—2 m i potem rekultywacji. Dziś pozostaje tylko apel do naukowców; zajmijcie się tym tematem serdecznie, bo przecież po pełnym uruchomieniu centralnego rejonu LZW będzie tego kamienia 5 milionów ton rocznie...

Pracami inwestycyjnymi w Bogdan-

Skonkretyzowany już projekt przewiduje zbudowanie do końca 1980 roku 1750 mieszkań, a w ciągu następnych trzech lat 1520 mieszkań. Jak mówią optymiści, ma to być miasto na miarę XXI wieku. Wydaje się temu przeczyć to, co już zbudowano, zresztą w opó-



ce, naukowymi i naukowo-badawczymi, planistycznymi i urbanistycznymi zajmuje się wiele urzędów, przedsiębiorstw, uniwersytetów, politechnik, instytutów, pracowni, komitetów i komisji. Odzwierają się jednak głosy, że w całości tego przedsięwzięcia, które rozrasta się bardzo dynamicznie, ale i wobec nowych ustaleń zmienia się w takich czy innych fragmentach, brak wciąż silnego, wyposażonego w odpowiednie uprawnienia koordynatora. Narzekają na brak informacji zwłaszcza urbanisci, którzy przecież wiele swoich prac muszą prowadzić wyprzedzająco. Proponują więc, aby taką rolę powierzyć Komitetowi do spraw Rozwoju Rejonów Przemysłowych przy PAN lub Instytutowi Kształtowania Środowiska. A czasu jest już stosunkowo niewiele — do końca września przyszłego roku ma być gotowy projekt Uchwały Rady Ministrów w sprawie kompleksowego rozwoju Centralnego Rejonu Węglowego LZW. W tej chwili wiele planów czy wariantów planów jest jeszcze — jak się to mówi — w prosku, czyli na deskach projektantów, aniżeli w sprawach dopiero w ich głowach. A tymczasem na bieżąco trzeba już podejmować pewne decyzje, wydawać lokalizacje, np. w Łęcznej na dzielnicę przemysłową czy fabryczną (choćby powstanie ona dopiero w przyszłej pięciolatece) w Lublinie — gdzie mają powstać dzielnice (czy dzielnica) dla przyszłych pracowników LZW. Niedobrze się dzieje, jeżeli np. w tej ostatniej sprawie jakąś tam rolę zaczynają odgrywać osobiste ambicje...

Tak czy inaczej, pewne zagadnienia są już rozstrzygnięte, inne mają alternatywę — zależnie od decyzji w sprawie drugiego etapu LZW — rejon południowy (chelmski) czy północny (Lubartów — Kock).

A więc wiadomo już, że Łęczna nie będzie miastem stutysięcznym. Liczbę mieszkańców ogranicza się do 50—60 tys. W wyniku konkursu urbanistycznego, wygranego w ub. roku przez zespół lubelski pod kierownictwem mgr. inż. Stanisława Króla (projekt ten zresztą ulega różnym modyfikacjom i uzupełnieniom), wiadomo już, jak ta Łęczna będzie wyglądała. Dzielnice mieszkaniowe będą otwarte — jak mówią urbanisci — na doliny Wieprza i Świnki, a więc z widokiem na słońce i zieleni, z dopływem świeżego powietrza, od strony starej części miasta też otoczone szerokim pasem zieleni. Zabudowa terenu rzadsza niż zwykle, standard mieszkań wysoki, architektura bardzo zróżnicowana.

nionym terminie. Ale mieszkania były potrzebne już, a właściwie na wczoraj, więc akceptowano istniejące projekty typowe, do których zresztą wszyscy mamy coraz większe pretensje przede wszystkim za monotonią, w jakiej utkwily nasze wielkopłytowe bloki.

Ta monotonia, wbrew powszechnemu dosyć mniemaniu, nie jest wynikiem uprzemysłowienia budownictwa, jak to usiłują nam wmówić zarówno wytwórcy tych płyt jak i montujący je budowlancy. Jak dotychczas — ma się to zmienić w przyszłym roku — jedni i drudzy otrzymują premie nie za jakość, ale za ilość zmontowanych mieszkań i ciężar wyprodukowanych płyt. Im mniej rodzajów płyt, tym łatwiej je produkować i montować. A tymczasem każda z już istniejących fabryk domów w gruncie rzeczy może produkować znacznie więcej tzw. typoelementów, tylko nie chce, bo to wymaga nieco więcej pracy, a znacznie lepszej jej organizacji. Identycznie to samo w montażu. Podobno są już jakieś ustalenia z obecnymi i przyszłymi (w Lublinie i Łęcznej) wytwórcami płyt oraz Lubelskim Zjednoczeniem Budownictwa, któremu podlegają wykonawcy, o znacznym zwiększeniu liczby owych typoelementów, dzięki czemu można w bardzo różny sposób rozbić — jak mówią architekci — budynki w pionie i poziomie, stosować różne segmenty w różnych układach.

ładne to zamierzenia, ale rzecz w tym, aby jednych i drugich wykonawców przekonać do naprawy, a gdy trzeba zmusić, do ich realizacji w praktyce. Jak dotychczas, architekci z reguły przegrywali. Czy tym razem będzie inaczej?

Plan ogólny Łęcznej będzie gotowy na koniec roku. Wydaje mi się jednak, że przeciwko jednej koncepcji, zrodzonej gdzieś w lubelskiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, trzeba zaprotestować. Chodzi o lokalizację oczyszczalni ścieków. Koncepcja ta zakłada zbudowanie oczyszczalni na granicy (lub tuż za nią) przepięknego fragmentu przyrodniczo-widokowego przełomu Wieprza. DRMiOW uważa, że łatwiej ją będzie tu umiejscowić i że



Fot. J. Wielopolski



koszta będą niższe. Moim zdaniem znacznie lepsza jest koncepcja druga, która przewiduje na lokalizację rejon między przyszłą dzielnicą przemysłową i Bogdanką a jeziorem Dratów. Kanał do oczyszczalni będzie niewiele dłuższy, ale prowadzony przez szczerą polną, nie zaś pod miastem lub przez pofalowany teren, więc chyba jednak tańszy. Ścieków nigdy nie potrafimy oczyścić całkowicie. Jeżeli wpuszcimy je w proponowanym przez Dyрекcję miejscu do czystego jezera Wieprza, w jakimś stopniu pogorszymy istniejący stan, zwłaszcza od niedalekiego ujścia Bystrzycy. Poza tym woda popłynie swobodnie do Bałtyku, tworząc oczywistą stratę gospodarczą dla cierpiącej na brak wody Lubelszczyzny. Druga propozycja pozwala na utworzenie z jeziora jakby dodatkowego odstożnika, a ponadto skierowanie oczyszczonej wody albo do bezpośredniego użytkowania przez okolicznych rolników, albo do systemu kanału Wieprz-Krzna. A nie będą to ilości bagatelne i taki zastrzyk dla systemu melioracyjnego to ołbrzymia korzyść gospodarza.

Wygląda na to, że w DRMIOW kalkulacja sięga tylko końca własnego nosa. Wprawdzie ostatecznie do biura projektów przesłano zlecenia opracowania dokumentacji dla obu koncepcji, ale wcale nie jest pisana palcem na wodzie możliwość, że dla opracowania jednej z nich zabraknie czasu...

Drugie miasto górnicze także wielkości około 50 tys. mieszkańców — jeżeli dalsza eksploatacja węgla przesunie się do południowego rejonu Lubelskiego Zagłębia Węglowego — ma powstać w rejonie Milejowa. Ale to sprawa daleka i czekająca jeszcze na ostateczną decyzję. Jeżeli tak się stanie, trzeba się będzie zabrać szybko o planów miejskiej aglomeracji Chelma. Na szczęście, gdy mowa o planach zagospodarowania przestrzennego zarówno Lubelskiego Zagłębia Węglowego jak i terenów z jego eksploatacją związanych, łącznie z Lublinem i Chelmem, mianowany został jeden generalny projektant — mgr inż. architekt Romuald Dylewski. Wieloletni kierownik Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Lublinie, potem przez szereg lat współtwórca, na różnych stanowiskach, planu ogólnego Bagdadu, a także wykładowca na tamtejszym uniwersytecie (dla studentów z wielu krajów arabskich) i konsultant irackiego Ministerstwa Planowania i Gospodarki Komunalnej.

Jeżeli chodzi o sam Lublin przewiduje się, że około 6 tys. pracowników LZW zamieszka w tym mieście. W sumie oznacza to około 30 tys. mieszkańców. W konsekwencji musi więc powstać zupełnie nowa dzielnica mieszkaniowa, nie ujęta dotychczas nawet w planach perspektywicznych. A właściwie dwie dzielnice, bo rzecz w tym, aby z żywego, jednolitego organizmu miasta nie wydzielać rejonów mieszkalnych związanych wyłącznie z górnictwem, co mogło by rodzić niepożądane kopieksy wyższości czy niższości.

Tak więc wśród urbanistów przeważa koncepcja zlokalizowania, możliwe na wschodnich i południowych obrzeżach miasta, dwóch nowych dzielnic mieszkaniowych w Felinie (Świdniku) i Rudniku (jakby przedłużenie Ponikwody). Z jednej strony chodzi o to, aby w przyszłości górnicy i pracownicy administracji górniczej udając się do pracy nie musieli przejeżdżać przez miasto, z drugiej strony tereny te są mało zabudowane, częściowo wcale, co obniży koszty i ułatwi pracę.

Konsekwencją powstania tych dzielnic będzie konieczność zbudowania trasy szybkiego ruchu od Lublina do rejonu kopalni. Istniejąca w tej chwili droga, aczkolwiek ostatnio unowocześniona, jest zbyt wąska i kręta, przechodzi przez wiele miejscowości; nowa trasa może też być o jakieś 8 kilometrów krótsza. Trasa ta, rozdziałając się przed już istniejącą dzielnicą przemysłową, jednym ramieniem sięgać powinna przez Ponikwodę do trasy W-Z tworząc połączenie z Warszawą i Rzeszowem, drugie ramię powinno kończyć się połączeniem na Chelm i Zamość.

Wszystko co wyżej, a zapewne i znacznie więcej, powstanie na naszych oczach ołbrzymim wysiłkiem wielu tysięcy ludzi, wybitnych fachowców różnych dziedzin życia społecznego i gospodarczego. Im dalej w przyszłość, tym większy będzie udział LZW w znaczeniu i dobrobycie całego kraju. Ale nie ma to darmo. Obok ołbrzymich nakładów finansowych, które musimy sami wypracować, powstaną niewątpliwie pewne straty dla środowiska naturalnego. Jakże, trudno jeszcze dzisiaj przewidzieć, chociaż wszyscy — górnicy i naukowcy — robią co możliwe, aby te straty ograniczyć do minimum.

Jerzy Dostatni



Dokończenie ze str. 1

naniu funkcjonariusza MO, który jeszcze wtedy nie istniał! Ktoś, kto wtedy nie istniał, ma dziś prawo egzekwować ode mnie prawidłowość przekraczania jezdnii, po której wówczas brodziłem! A to było wtedy był! Czy nie żarty struga sobie czas? Chciałbym zgodnie z prawdą odpowiedzieć, że jeszcze się nie przyzwyczaiłem, że ja tu wciąż mam rozkopany piach, ale boję się, że w dalszej sekwencji nastąpi coś o pewnym zakładzie usytuowanym na przedmieściu Abramowice. I kieruj się tu spojrzeniem historycznym.

Widocznie nie mnie samego pociągnęło słońce, bo wkrótce ujrzałem tu prawie walny zjazd polskiej literatury. Co krok to nazwisko, przed którym ciarki przechodzą po krzyżu, tak nobliwe, tak wyposażone w aury, tak nobliwie, tak wyposazone w aury, tak wysoko wyniesione w intelekcie. Nawet nie wiadomo, czy zasób słów, którymi dysponują, wystarczą mi na zapytanie, która godzina. Zegarka nie miałem? Nie miałem. Szczęśliwi czasu nie liczą, a byłem młody.

Moje zagapienie się na malowane wrota może się wydać dziwne, ale proszę uwzględnić skalę porównawczą. Dziś przyjazd autora z Warszawy jest anonsowany afiszami, a sala zazwyczaj (oczywiście, że znaczny w tym udział snobizmu) zapelniona jest do ostatniego miejsca. Wtedy tych „z Warszawy” było czy nie więcej niż tych „z Lublina”. Gospodarze raptem poczuli się gośćmi we własnym domu. Co tam wojewódzkie miasteczko. Stolica! „Rząd lubelski”. Ten termin zawędrował nie tylko za granicę, ale i za ocean. Sam prezydent Roosevelt miał z nim kłopot. A nawet

Hirohito przysłał gejszę mówiącą: „Pozdrów Borejszę”

Jerzy Borejsza, naczelny „Rzeczypospolitej”. Czy rzeczywicie był kłębkiem energii, z którego przedła się nie wszelkiej inicjatywy? Trudno przypisać jakiegokolwiek zjawiska poszczególnym jednostkom, wszystko się działo prawem naturalnego ruchu, ale ten zwalista major naturalnemu ruchowi umiał nadać przyspieszenie zgodne ze swoją niecierpliwością. Telefon na biurku naczelnego miał nieustanne połączenie z instancjami najwyższymi, w dodatku tenże lubił zwalczać biurokrację, która jeszcze wtedy się nie narodziła. Na zapas. „Co? Kierownik resortu? Nie chce przyjąć odpowiedzialności? To go zmienimy”. Borejsza nie grzmiał. Borejsza dudnił. Ale głosem budzącym ufnosć w powodzenie sprawy, która znalazła się w jego rękach. Lubit też być o parę kroków naprzód, by skupać na sobie ataki opozycji. Kiedyś otrzymał anonim:

Piekło, 27 listopada 1944.

Jesteśmy szczęśliwi, panowie, że możemy Was powitać! Każdy będzie wynagrodzony stosownie do swego wysiłku. Wszystko zostało świetnie pomyślane. Brak tylko gilotyny dla burżuazji. Zechciejcie, panowie, przyjąć wyrazy wysokiego szacunku. Robespierre, Marat, Danton, Desmoulin.

I jakby mu za mało było „Rzeczypospolitej”, zapragnął jeszcze pisma literackiego. Stało się: „Odrodzenie”. Zadudnił na rzecz jego powstania, ale nie dla zyskania jeszcze jednego etatu. Naczelnym został Karol Kuryluk, de facto spełniający swe redaktorskie funkcje razem z Przybyszem. Duet był to dość osobliwy, ponieważ Kuryluk zajmował się głównie przywożeniem ze Lwowa przez siebie redagowanych tam „Sygnałów”, a Przybysz odczytywał polską poezję ze skojarzeniowych stereotypów, co

praktycznie oznaczało musztrę dla młodych poetów według regulaminu awangardy. Kto według niego najlepiej rozumiał współczesną poezję? Nie skądinąd szkolnym wykształceniem chłop. Bo nie czytał Konopnickiej, Asnyka, Kasprowicza, a więc miał wyobraźnię niezachwaszczoną konwencjonalizmami i podatną na wszelką nowość. Gwoli prawdy historycznej dodać należy, że zachwaszczenie widział i u Czechowicza.

Jak wiadomo, szermierz przybyszemu przegrał później z „pryszczatymi”, a właściwie ze zjazdem szczecińskim, wtedy jednak nie był skłonny przyjąć nawet remisu. Po „pryszczatych” znów jakby przyszła pas-

o zawilościach? Przede wszystkim młodzi piszący w Lublinie wprawdzie spotykali się na płaszczyźnie swoich zainteresowań jeszcze w czasach szkolnych, ale do wspólnej orientacji było raczej daleko, a skuteczne działanie w lipcu nie mogło być działaniem w pojedynkę. Po wtóre — i ważniejsze — fakty mające miejsce w tym miesiącu nie nastąpiły w trybie ewolucji, lecz zaskoczenia: ta nagła zwózka nie tylko literatów, nie tylko gotowych już i w innych warunkach powstałych utworów, ale również kryteriów, opinii, miar wyrosła zjawiskiem jakby opozycyjnym. W podtekście rozmów zawsze zabrzmiało

## Mój spacer lipcowy

sa, ale jakże pozorna, skoro trzeba było ciskać gromy tym razem w odszczępieńców — „turpistów”.

Idźmy dalej. A dojdziemy do Putramenta. Nie, to Putrament dochodził do wszystkich. Jeśli z reportaży, felietonów, telewizji, często wydawanych książek widzimy ile aktywności ma ojciec Bołdyna w wieku co nieco już zaawansowanym, to wyobraźmy sobie ile jej miał w wieku lat 34. Możliwe, że pomocne mu w tym były oficerki o miękkich podszewkach, nie podkute i jakby przeznaczone do baletu, wejść raptem do pokoju, wycelować palcem w pierś, rzucić pytanie, na które nie ma odpowiedzi innej, niż ta, która w pytaniu jest zawarta. Taktyka Putramenta była bezbłędna i taką pozostała, o czym wiedzą ci, co pamiętają go z późniejszych czasów generalnego sekretarowania w Związku Literatów Polskich.

Jedną z postaci, bez których nie wyobrażam sobie literackiego lipca 44 w Lublinie. Nie przez samą rzutkość. Może bardziej wszędobylski był Jan Aleksander Król, z funkcji naczelnego redaktora „Wsi”, z włosów pierwszy hippis Polski Ludowej. Ale Putrament tworzył gorącą atmosferę, jak rozgrzany atakiem czołg. Napięcie społeczne jego żywiołem. Aż dziw bierze, że niezależnie od powyższego zdobywał się na momenty tak refleksyjnej, tak „apolitycznej” kontemplacji przyrody, jakie widzimy nie tylko na kartach powieści, ale również w oddzielnych publikacjach. Zaraz, zaraz, Majakowski. Grzmiący swoje wiersze w hali fabrycznej „obłok w spodniach” w oczekiwaniu na Marię.

A co lubelscy młodzi? Byli. Ale dopiero wtedy, kiedy pozbił ich i wzmógł, że są grupą, Jerzy Pleśniarowicz. Tu by trochę przytrzymał łzę, co się w oku kręci, bo to już więcej lat, niż połowa życia każdego z nich. Święte prawo wspomnienia i nawet uchybieniem wspomnieniowego obyczaju byłoby nie westchnąć. Tak całkiem po tuwimowsku, niezależnie od tego, kto jakiej jest zwolennikiem poetyki. Więc Pleśniarowicz miał chyba nie opatentowany radar do wykrywania ledwo zaczętych inicjatyw. Może nawet coś z Klimuski, bo te inicjatywy umiał przewidywać jeszcze przed ich wykluczeniem. Cóż zresztą dziwnego. On, który mógł polemizować z tezami zawartymi w książce wszedłszy z nią w kontakt li tylko organoleptyczny?

Stał się przewodnikiem po zawilościach początku. Dlaczego mówię

że „wy tu podczas okupacji orientowaliście się na prolongatę tematyki i stylizacji dwudziestolecia, pod czas gdy bieg historii zostawił je za sobą”. Jakkolwiek była to „sprzeczność” nieantagonistyczna, jakiś Kis-singer był tu nieodwołany i Pleśniarowicz dowodnie wykazał, kogo straciła polska dyplomacja. Bo oprócz samego pisania potrzebny był wyraźny akces organizacyjny. Rozsiew po redakcjach. I ten w końcu nastąpił.

Powstającym pismem była „Wieś”, więc nie dziwnego, że ona wchłonęła multum „lubelskiej grupy”. W postaci Anny Kamińskiej i Zygmunta Kałużyńskiego. Dlaczego multum? Ano, Igor Sikirycki już brylował nienaganną dykcją w radio, Jerzy Pleśniarowicz na razie pauzował (później poszedł w referenty Ministerstwa Kultury i Sztuki), Julia Hartwig od Putramenta otrzymała urlop dziekański. Wspomnieć należy o Stefanie Piotrowskim, ale ten do szturmów się nie zaliczał. Własnym przemysłem wszedł do zespołu „Odrodzenia”.

„Wieś” miała lokal nieco dziwny, ponieważ składał się z szeregu klimatów pooddzielanych przepierzeniami z dykty, ale o powód tego należało by spytać Niemców, ponieważ cały budynek odziedziczono po Stadthauptmannschafcie. Mimo tych warunków życie intelektualne bynajmniej nie miało cech dezintegracji. Na odwrót. Musiało się toczyć wartko, skoro tak często dochodziło do przeprosin. Najczęstsze należały do tych między Królem a jego zastępcą na tronie, Ryszardem Matuzewskim.

Co do Kamińskiej, jej zainteresowania kulturą ludową miały metrykę własną, natomiast Kałużyński w obrębie tej problematyki znalazł się na zasadzie wyraźnej gombrowiczowskiej. Tyle tylko, że ten encyklopedysta nie lękał się żadnego tematu, a ferowanie oryginalnych tez to jego strona najmniejsza. Gdyby kiedyś w prasie poszukiwało się specjalisty od hodowli truskawek na lodgach rabarbaru, kandydata już widzę.

Nie zmieniłem faktów. Ale czy możemy znać wszystkie? Czy ze znanych możemy wydobyc całą ich treść? Dla mnie ten czas opalizuje. Oświetla wciąż nowe obszary pamięci pozostając tym samym. Czyli nie dodałem niczego ze swoich refleksjo-reminiscencji.

Zygmunt Mikulski



# XI FESTIWAL KAPEL I ŚPIEWAKÓW LUDOWYCH W KAZIMIERZU W OBIEKTYWIE ZBIGNIEWA JAŚKIEWICZA

**J**EDENASTY Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą pobili kilka rekordów statystycznych: w imprezie uczestniczyło 930 wokalistów i muzyków oraz 84 twórców zajmujących się plastyką. Festiwal, który zgromadził przedstawicieli niemal wszystkich regionów kraju, miał też wyjątkowo oryginalną oprawę w postaci dekoracji Adama Killiana. Dopisała publiczność wśród której zauważyliśmy słuchaczy kolejnego studium folklorystycznego dla naszych rodaków z zagranicy, organizowanego przez Polonine Centrum Kulturalno-Oświatowe UMCS w Lublinie.

A oto nagrody dla zespołów i solistów, przyznane przez jury pod przewodnictwem Jadwigi Sobieskiej w niedzielę, 3 lipca br.:

Dwie równorzędne nagrody I i „Złota Baszta” w kategorii kapel otrzymały kapele: z Bud Łańcuckich (woj. rzeszowski) i Nieznamięrowic (woj. radomskie). „Srebrne Baszty” i nagrody II wręczono kapelom: z Bachórze (woj. przemyskie), dudziarskiej z Powli Wielkiej (woj. białskie) i kozłarskiej z Babimostu (woj. zielonogórskie). Trzy „nagrody i „Brazowe Baszty” przypadły kapelom: „Braci Różańskich” z Zabierzowa Bocheńskiego (woj. krakowski), „Ludowej” z Nowego Miasta (woj. radomskie) i dudziarskiej z Krobi Biskupińskiej (woj. leszczyńskie).

W kategorii instrumentalistów przyznano: I nagrodę i „Złota Baszta” Józefowi Zarasiowi, skrzypkowi z Nieznamięrowic (woj. radomskie); II nagrodę i „Srebrna Baszta” — cymbaliście Konstantemu Kunciewiczowi z Głzycka (woj. suwalskie) i skrzypkowi Józefowi Paleniowi ze Stoiaszyna (woj. tarnobrzeskie); III nagrodę — skrzypkowi Karolowi Byrtkowi z Powli Wielkiej (woj. białskie).

I nagrodę w kategorii zespołów śpiewaczych otrzymał zespół z Drełowa (woj. białskośląskie), II — z Niedzwicy Kościelnej (woj. lubelskie) dwie III — zespoły z Głuska Dużego i Niedźwiady (obydwa z woj. lubelskiego).

W kategorii śpiewaków I nagrodę przyznano Marii Kozłowej z Baranowa Sandomierskiego, II — Anieli Kawucha z Zaporza (woj. zamojskie), dwie III — Reginie Kot z Niedźwiady i Marii Gugale z Miłkowa (woj. lubelskie).

Ponadto jury przyznało szereg nagród specjalnych. Dziennikarze uhonorowali (magnetonem) zespół z Skrobowa, laureata poprzedniego festiwalu.

W oryginalnym konkursie „Duży — Mały” rozdzielono osiem nagród.





„KAMENA”: — Wydaje nam się, że podstawowe pytanie, które — w związku z niedawnym Ogólnopolskim Zjazdem Filozoficznym w Lublinie — można skierować do etyka, brzmi: jakie jest znaczenie etyki jako refleksji teoretycznej dla kształtowania rzeczywistości moralnej — świadomości ludzi i ich postępowania? Jak więc jest relacja etyki i moralności?

MIRCZYSLAW MICHALIK: — Najbardziej oczywiste jest określić tę relację na płaszczyźnie przedmiotowej, czyli stwierdzić, że moralność, rzeczywistość moralna, praktyka moralna ludzi — jest przedmiotem etyki jako nauki teoretycznej, filozoficznej. Alsi wyjaśnienie takie, choć prawdziwe, ma charakter cząstkowy, jest więc niezadowalające i niewystarczające. Nadąl bowiem otwartą jest kwestia, co etyka — użycy takiego sformułowania — może dawać moralności, w jakim sensie refleksja etyczna może wspierać człowieka w jego moralnych poszukiwaniach, wyborach, decyzjach, jakie więc wiedza etyczna ma znaczenie dla moralności, dla moralnego postępowania ludzi?

Mówiono często, aforystycznie, że filozofia zrodziła się z czystego zdziwienia, z bezinteresownego oglądu świata. Nie jest to prawdą w tym sensie, że filozofia w ogólnosci, zwłaszcza zaś refleksja etyczna, jako jedna z najstarszych jej dziedzin, powstawała i rozwijała się na podłożu praktyki społecznej — praktycznych potrzeb ludzi. Kanta, jak twierdził, zadziwiało niebo gwiazdziste rozpostarte nad nim oraz prawo moralne tkwiące w nim samym i te zjawiska uczyniły przedmiotem swej refleksji. Zawsze jednak pożywką dla filozofii i filozofowania były praktyczne potrzeby ludzkiego życia i związanego z nim ludzkiego poznania. Zawsze pożywką refleksji etycznej były realne doznania moralne, konflikty wynikające ze złożoności życia społecznego i jednostkowego — zawsze oczekiwano od etyki odpowiedzi na pytania jak żyć, by żyć godnie, jakich wyborów moralnych dokonywać i na jakiej podstawie, jak postępować w ogóle, lub w określonych okolicznościach. I etyka zawsze te funkcje starała się, z mniejszym lub większym powodzeniem, spełniać.

„KAMENA”: — Rozwijając nieco tę kwestię można by zapytać, która dziedzina etyki ma dla praktyki moralnej znaczenie największe?

M. MICHALIK: — Zasadniczo różni się, jak wiadomo, etykę opisową, zajmującą się wyjaśnianiem zjawisk moralnych, etykę normatywną, nastawioną na określanie wartości moralnych, na formułowanie ideałów i reguł moralnych, na stwarzanie podstaw dla moralnych wartościowań oraz decyzji i wyborów dla moralnego postępowania. Blisko spokrewniona z teoretyczno-normatywną refleksją etyczną jest moralistyka, jako bardziej prosta, popularna forma propagowania określonych rozwiązań moralnych, zachęty do postępowania zgodnego z określonymi regułami.

W pewnym stopniu umownie, a nade wszystko skrótnie moglibyśmy zatem wyróżnić: teoretyczną refleksję opisowo-wyjaśniającą (zaliczając do niej także i rozwijającą się ostatnio metaetykę), teoretyczną refleksję wartościującą-normatywną, postulatyczną, oraz bardziej do praktyki zbliżone propagowanie wartości i norm moralnych, moralistykę.

Rozróżnienie to uwzględnia pewien rodzaj sporów, bardzo dzisiaj żywych, w których zresztą ujawniają się poglądy skrajne. Otóż jeśli jeszcze do niedawna dyskutowano raczej nad tym, którą z wyróżnionych dziedzin etyki można uprawiać jako naukę, która z nich zasługuje na miano nauki, która zaś nie (przy czym tytuł do naukowości odmawiano z reguły refleksji wartościująco-normatywnej) — dzisiaj coraz większego znaczenia nabiera nie nowa wprawdzie kwestia, która z tych dziedzin ma większe znaczenie dla moralnej praktyki ludzi, która z nich jest im bardziej pomocna w nabywaniu własnej orientacji moralnej, w kształtowaniu swej życiowej postawy. Jeśli zaś kiedyś odmawiano refleksji normatywnej prawa do naukowości, dzisiaj niektórzy dyskutanci skłonni są odmawiać refleksji objaśniającej, opisującej, jakiegokolwiek znaczenia praktycznego wobec rzeczywistości moralnej. Z tego punktu widzenia znaczenie takie przypisuje się jedynie refleksji normatywnej, w skrajnym zaś przypadku — jedynie moralistykę.

Rzecz polega jednakże na nieporozumieniu. Cała bowiem refleksja etyczna, choć w różnym stopniu i w różnym sposób, może spełniać praktyczne funk-

cje wobec moralnej praktyki. Także teoria moralności, opis i wyjaśnianie zjawisk moralnych, i nie tylko w tym sensie, że stanowi ona teoretyczną podstawę refleksji normatywnej, ale i w tym, że ta wiedza etyczna, jako element etycznej kultury, może bezpośrednio wspierać decyzje i wybory moralne jednostki ludzkiej, stanowiąc składnik podstawy przyjęcia generalnej orientacji moralnej człowieka, jego postawy życiowej.

Oczywiście, najbardziej bezpośredni wpływ na tę orientację i postawę wywierają może refleksja normatywna oraz moralistyka, formułowane na ich gruncie propozycje, zalecenia, mniej czy bardziej szczegółowe rozwiązania moralne, wzory postępowania, aż do jakichś zestawów cech i norm o charakterze kodeksowym włącznie. Problem w tym, aby nie absolutyzować którejs z tych dziedzin, nie szukać rozwiązań alternatywnych, nie przeciw-

deklorator sequor” — Owidiusz). Rzecz przy tym nie po prostu w dowolnym wyborze dobra lub zła, lecz w społecznych warunkach życia jednostki, jego obiektywnych determinantach i uwikłaniach. Etyka, refleksja, idee — i w ogólnosci działalność wychowawcza — nie są w stanie ani zrównoważyć wpływu obiektywnych warunków i okoliczności życiowych, zwłaszcza zaś charakteru stosunków klasowych, własnościowych, produkcyjnych, ani też przekształcić tych warunków. W tym sensie płonne są oczekiwania, że etyka może samodzielnie ukształtować lub zmienić człowieka i jego świat doznań, działań, stosunków.

Z drugiej wszakże strony trzeba zauważyć, że wiedza etyczna, a tym samym refleksja etyczna, uprawianie i nauczanie etyki na różnych poziomach teorii i w różnych formach — także w szkole — stanowią jeden z istotnych czynników współokreślają-

lonych przypadkach i pod określonym względem refleksja ta wprawdzie i skutki destrukcyjne — a ile np. prowadzi do nadmiernej idealizacji świata, rozbudza moralne aspiracje własne i przeszczenia, propaguje abstrakcyjne ideały, na gruncie czego rodzą się stany frustracji i rozczarowań — nie mówi zaś o moralnych powinnościach człowieka, nie uczy żyć w konkretnych warunkach, z zachowaniem respektu dla moralnych prawideł, pojmowanych wszakże racjonalnie i historycznie.

„KAMENA”: — Czy zatem każda etyka — w historii i dzisiaj — wywiera jednakowy wpływ na rzeczywistość moralną? I co jest warunkiem praktycznego i pozytywnego wpływu etyki na tę rzeczywistość?

M. MICHALIK: — Rozwijając nieco dotychczasowe uwagi można wyrazić opinię, że przy wielości systemów etycznych w historii i współczesnie ich wpływ na rzeczywistość moralną nie był i nie jest jednakowo znaczący. Podczas gdy jedne miały krótki żywot, inne, lub choćby ich elementy, zachowują trwale swą żywotność. Podczas gdy jedne nie wychodziły z ciszy gabinetów, w których się rodziły, inne wiązały się wielostronnie z praktyką społeczną, także wyciskając na niej swe piętno. I z tego punktu widzenia można również dokonywać klasyfikacji systemów etycznych, jakkolwiek ma ona ściśle związek z ich charakterem, dającym się wyrażać zwłaszcza w kategoriach racjonalizmu i humanizmu.

Praktyczna rola etyki zależy więc przede wszystkim od tego, z jednej strony, czy wyraża ona rzeczywistość społeczną, a także, jak ową rzeczywistość wyraża. Chodzi zarówno o to, do jakich problemów praktyki społecznej refleksja etyczna dociera, jakie „znaki” dostrzega w społecznej rzeczywistości, i jak je odczytuje, jak i o to, jakie rozwiązania moralne w stosunku do nich proponuje, jaki jest ich sens aksjologiczny — jaki jest (właśnie z punktu widzenia racjonalizmu i humanizmu) charakter etycznych propozycji i etycznych argumentacji.

Z drugiej strony, charakter i rola systemów etycznych zależą od rodzaju praktyki społecznej, a w szczególności od istoty stosunków społecznych. Warunkują one klasową treść etyki i jej realne funkcje. Są one związane z apologetycznym bądź też krytycznym stosunkiem wobec dominujących dotychczas w historii antagonistycznych stosunków społecznych, z ich stanowiskiem wobec podstawowych konfliktów i tendencji społecznych. Jest to oczywiście rozległy problem, wymagający odrębnych już rozwiązań.

Powracając zaś do bardziej zawężonej kwestii praktycznych funkcji etyki można zauważyć, że współcześnie niezmiernie istotne jest to, aby refleksja etyczna, formułując rozwiązania, wzorce i zasady moralne, uwzględniała zarówno realne potrzeby i warunki życia społecznego, jak i niezbędny zakres moralnej autonomii jednostki ludzkiej.

Wyłania się tu znów odrębna kwestia takich rozwiązań moralnych proponowanych przez etykę, które oznaczałyby przewyższenie zarówno absolutyzmu, dogmatyzmu zasad i postaw moralnych, jak i skrajnego relatywizmu, subiektywizmu, prowadzącego do moralnego chaosu i bezładu.

Wszystkie te kryteria spełnić może współcześnie etyka marksistowska — i na tym polega jej doniosła rola społeczna, jej postannictwo. Może je ona spełnić tym bardziej, im ściślej będzie współdziałała z całą filozofią oraz takimi naukami, jak pedagogika, socjologia, psychologia i inne.

„KAMENA”: — Czy można określić — z tego punktu widzenia — jakieś podstawowe dzisiaj zadania etyki marksistowskiej w sensie problemów, które powinna ona podejmować, a które mają istotne znaczenie dla praktyki moralnej naszego społeczeństwa?

M. MICHALIK: — Jest to możliwe, i trudne zarazem. Trudno bowiem wyodrębnić takie zadania szczególne — należałoby raczej powiedzieć, że zadaniem etyki jest utrzymywać związek z całą praktyką społeczną, to znaczy sugerować rozwiązania wszystkich, a przynajmniej istotnych, frapujących jednostkę ludzką, moralnych problemów jej istnienia, działania, udziału w życiu zbiorowości oraz poddawać aksjologicznym osądom podstawowe zjawiska i tendencje społeczne, poszczególnie aspekty istnienia i działania zbiorowego (w dziedzinie polityki, ekonomiki, nauki, polityki społecznej, kultury itp.). To samo dotyczy i płaszczyzny życia międzynarodowego, stosunków międzyludzkich — ekonomicznych, politycznych, ideologicznych.

Dokończenie na str. 8

## Refleksja etyczna i rzeczywistość moralna



ROZMOWA  
Z PROF. DR. HAB.  
MIECZYSLAWEM  
MICHALIKIEM

stawiać jednej — drugiej. W sferze społecznej niezbędne jest — i może się okazać pozytywne — uprawianie zarówno teorii moralności, jak i teoretycznej refleksji normatywnej, wydużonej przez racjonalną moralistykę. Chodzi o to, by widzieć jedność tych form działalności etycznej, by pojmować je w spójnym systemie, nie zaś rozłącznie i przeciwstawnie.

„KAMENA”: — Na czym więc polega, w czym się wyraża rola etyki, zwłaszcza zaś etyki normatywnej, jaki jest zakres i stopień jej oddziaływania na rzeczywistość moralną — możliwości tego oddziaływania?

M. MICHALIK: — I w tej kwestii odnotować można poglądy skrajne, jednostronne. Jedni więc starają się do wieść całkowitej bezużyteczności praktycznej refleksji etycznej i moralistykę, wskazując, że moralność kształtuje się pod przemożnym wpływem warunków i okoliczności, żadna zaś „nauka”, żadne „pouczenie”, „apela”, „umoralnianie” niczemu nie służy. Z tego punktu widzenia refleksja etyczna, jeśli nie spotyka się wręcz z jawną wzdargą, traktowana jest w najlepszym przypadku jako swoista zabawa, luksus intelektualny parających się nią ludzi — zajęcie pięknoduchowskie i zbyteczne.

Na drugim biegunie spotkać można przeświadczenia o nieograniczonym wpływie i mocy etyki, nadzieje, że refleksja etyczna i nauczanie etyki wszystko rozwiązuje, jest jedynym i wystarczającym warunkiem ukształtowania moralnego oblicza człowieka na oczekiwaną modłę.

Prawda i w tym przypadku znajduje się gdzieś pośrodku. Nie do przyjęcia jest taki intelektualizm etyczny, wedle którego wystarczy posiadać wiedzę o dobru, umieć rozważać, co jest dobrem a co złem, aby postępować dobrze. Samo nauczanie i zgłębianie prawd etycznych nie decyduje jeszcze o tym, jak praktycznie postępują ludzie. Wszak dawno już stwierdzano, że człowiek, owszem, widzi i rozumie to, co jest dobrem, wybiera jednak zło... („Video meliora, proboque,

cyh rzeczywistość moralną. I to zarówno w jej wymiarze społecznym, jak i indywidualnym. Refleksja etyczna — wyrażając określone stosunki i zjawiska społeczne — stanowi zarazem podstawę ich moralnego wartościowania oraz programowania. Stanowi istotny impuls działania ludzi, wpływa na wybór jego kierunku, kształtuje społeczne aspiracje moralne i moralne motywacje zbiorowego działania. Wyrażając konteksty i wielorakie odniesienia ludzkich czynów i postaw, wpływa zarazem na kształt potocznych wyobrażeń o wartościach moralnych, wprowadza choćby względną i chwiejną ich hierarchię, formułuje wzorcowe zasady i reguły postępowania, ujmując je w uporządkowane i spójne zbiory. W tym sensie refleksja ta jest nie jedynym i wcale nie wystarczającym, niemniej niezbędnym, a co najmniej pomocnym czynnikiem kształtowania rzeczywistości moralnej, moralnej kondycji ludzi. Dotyczy to zresztą całego, pojmowanego racjonalnie i dialektycznie, systemu wychowania, którego refleksja etyczna i moralistyka jest istotnym składnikiem i instrumentem, a który mając przesłanki materialne sam materializuje się w praktyce społecznej.

Wyrażając się syntetycznie, refleksja etyczna może skutecznie wzbogacać kulturę duchową społeczeństwa i jednostek, rozbudzać aspiracje i potrzeby moralne ludzi, wspomagać całość społecznej praktyki wychowawczej, oraz, szerzej, przesycać całość praktyki społecznej (gospodarczej, polityki społecznej itp.) moralnym wartościowaniem, dostarczać jednostkom ludzkim podstaw do moralnej samooceny i samoregulacji, do określenia aspiracji i moralnych założeń i celów, dotyczących swego miejsca w zbiorowości i indywidualnego kształtu życia w konkretnych warunkach historycznych.

Możemy dodać, że refleksja etyczna sprawa to zarówno na drodze krytycznej oceny zjawisk, postaw, rozwiązań spotykanych w rzeczywistości moralnej, jak i na drodze afirmacji i propagowania lub wręcz modelowej ekspozycji innych postaw i rozwiązań.

Możemy również dodać, że w okre-



## Refleksja

## etyczna

## I rzeczywistość

## moralna

Dokończenie ze str. 7

Zarazem zaś niezbędna jest (i możliwa) pewna konkretyzacja owych najpilniejszych zadań. I tak — ze sfery międzynarodowej — zaliczyć do nich można m. in. etyczną analizę kwestii wojny i pokoju, odprężenia, współpracy i zaufania między narodami, a także kwestii postępu społecznego, rewolucji naukowo-technicznej w ogólności, a eksperymentu naukowego i odpowiedzialności uczonego w szczególności.

W odniesieniu do życia społeczeństwa socjalistycznego do zadań takich zaliczyć należy analizę złożonych, rozpatrywanych w perspektywie współczesności i najbliższej przyszłości, problemów sprawiedliwości i równości społecznej, demokracji, organizacji życia społecznego — w ścisłym związku z kwestiami postaw indywidualnych i relacji między jednostkami ludzkimi.

W odniesieniu do tych postaw duże znaczenie ma refleksja etyczna nad ogólnym kształtem socjalistycznej koncepcji sposobu życia — a także współudział etyki w kształtowaniu humanistycznej kultury współzycia ludzi, wyrażającej charakter socjalistycznych stosunków społecznych — oraz godnego, odpowiedzialnego stosunku do własności społecznej, pracy, zbiorowości narodowej i jej państwowej organizacji, kształtowanie poczucia moralnej odpowiedzialności jednostki za jej postępowanie i losy społeczności.

Te m. in. zadania etyki akcentowane były na lubelskim Zjeździe Filozoficznym — wiąże się one z przewodnim jego hasłem: „Filozofia w służbie narodu i socjalizmu”.

# Okolice sztuki

## Portfel

**O**PIECE państwa nad sztuką mówiło się już w 1944 roku, w momencie, kiedy wyspecjalizowane wydziały Resortu Kultury i Sztuki PKWN organizowały wystawy plastyczne, muzea, dom pracy twórczej w Łańcuchowie, spiesząc ponadto z bezpośrednią pomocą licznym artystom, przybywającym do wyzwolonego Lublina z Wilna, Lwowa, okolic Warszawy, z małych miasteczek Polski wschodniej. Mówiło się o tej opiece,

jako o zasadniczym elemencie demokratycznej polityki kulturalnej, czymś trwałym, rozwijanym metodycznie i konsekwentnie. W ustalaniu założeń mecenatu państwa nad sztuką brali udział działacze społeczni, politycy oraz artyści. Wiele wskazuje, że owe prace i dyskusje toczyły się, mówiąc językiem dzisiejszej dyplomacji, w atmosferze wzajemnego zrozumienia i zaufania.

W artykule „Na nowej drodze”, który otwierał pierwszy numer „Przeglądu Artystycznego” z września 1945 roku, Eugeniusz Geppert stwierdzał sytuację budującą: *Artysta jest postawiony w szeregu pierwszych obywateli państwa. Sztuka jest rzeczywistością jednym z najważniejszych czynników w strukturze budowy nowego życia narodu. Państwo subwencjonuje Związki, obejmuje opiekę nad twórcą, jego życiem i pracą... Dziś Państwo staje się mecenasem. Państwo wprowadza sztukę do mas i do wszystkich tych dziedzin wytwórczości, które swoim duchem i formą są związane z jej przejawami... Dziś artysta będzie miał decydujący głos we wszystkich przejawach życia związanym ze sztuką, będzie współpracował w odbudowie zrujnowanych dóbr duchowych i materialnych narodu.*

Radosny optymizm wyłania się z uwag wybitnego malarza, tak później zasłużonego dla rozwoju życia artystycznego Wrocławia. Tymczasem pejzaż polski składał się wówczas z ruin i cmentarzy, wśród których słychać było jeszcze strzały. Czy w takiej sytuacji można było marzyć o pełnym wcieleniu w rzeczywistość owych pięknych zamierzeń, planów i mądrych programów?!

W Lublinie już w 1947 roku prasa zwracała uwagę na emigrację

**O**TOŻ nie jest absolutnie prawdą, że ulicę Lubelską w Chełmie zamierzono przemianować na jakąś inną, powiemy Chełmską. Wiadomość o rzekomym przemianowaniu zrodziła się w Lublinie, będąc żartobliwą dokumentacją, jak to Chełm odcina się od swej lubelsko-wojewódzkiej przeszłości, a buduje chełmsko-wojewódzką teraźniejszość. Co wcale nie oznacza, iż miastu brak ambicji nowo-wojewódzkich, nie tyle jednak na zasadzie: my Lublinowi pokażemy, ile: my pokażemy po prostu.

W każdym razie ulica Lubelska ma się dobrze albo jeszcze lepiej tego lata, gdy na sporym odcinku kamieniczki są właśnie odnawiane i remontowane. Nie tylko elewacje od frontu, ale również zaplecza. Dzieje się to za sprawą grup remontowo-budowlanych miejscowych zakładów pracy. W czynnie społecznym, lecz szybko i sprawnie. Każdemu zakładowi wyznaczono jeden obiekt do zrobienia, a cały odcinek ma być gotowy na lipcowe święto, głównie w kolorze wrzosu, choć przyznam, że w życiu widziałem już ciekawsze kolory.

Miarą międzywojewódzkich sympatii niech będzie fakt, iż projekt tych prac został sporządzony przez fachowca z Lublina. Być może następne etapy robót będą już wykonane przez fachowca miejscowego. Spotykam bowiem w Chełmie Jerzego Matysiaka, absolwenta warszawskiej ASP, który do niedawna pracował w Poniatojewie, gdzie coś mu obiecano, czegoś mu nie dano, więc przeniósł się do Chełma — jak powiada. Od 1 kwietnia jest na etacie Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Chełmie. Obiecano mu mieszkanie, oficjalnie jest specjalistą do spraw plastyki, także pełniącym obowiązki architekta wojewódzkiego. Jakoś będzie, byle to mieszkanie...

Z mieszkaniami w Chełmie, jak w całym kraju, sytuacja nielata. Dziesięć lat czeka przeciętny obywatel, chociaż buduje się ile tylko można, a planuje jeszcze więcej. Oglądałem właśnie kończące osiedle XXX-lecia, obok fabryki obuwia. Ładne osiedle, choć nieco monotonne i przestrzenie wewnątrzosiedlowe nie wszystkie uporządkowane. Chodź już można, bo chodniki wyasfaltowano, ale przyszłe trawniki po części przymami ziemi zawalone. W każdym razie i tutaj coś robią ostatnio. Fontanna się wylania, jakiś skwerek na nasypie. Cie-

szy ponadto nowa szkoła podstawowa, martwi brak przedszkola. Cieszy kompleks pawilonów handlowo-usługowych, a w nim — punkt naprawy elektrycznego sprzętu domowego, rzecz ważna, gdyż osiedle położone dość daleko od centrum. Martwi brak apteki.

Dalej w pola ciągnie się teren następnego osiedla, na razie teren tylko, budynków jeszcze nie ma, lecz wykopy pod zbrojenie. W sumie w obu osiedlach będzie mieszkać około 14 tysięcy ludzi. Rozwój budow-

binatu cementowego; ciągle rozdawianych Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, popularnie zwanych winiarnią; stosunkowo niedawno uruchomionej fabryki obuwia, o której się mówiło, że produkuje brzydkie buty, a przede wszystkim słabe, ale która w ubiegłym roku, bez halasu i reklamy, zesłała z 20 procent produkcji poza wyborem na 10 procent, i to mimo stałych kłopotów z zatrudnieniem (obecnie około 600 kobiet korzysta z urlopów, czyli 15 procent załogi).

# CHEŁM DLA KULTURY ŁASKAW...

Maciej Podgórski

Mieszkańcy ulicy Świerczewskiego i okolic skarżą się na halasy i sadze z pobliskiej fabryczki cukierków. Prezydent twierdzi, że jest w planie obecnej pięcioletniej zatwierdzonej budowa nowej fabryki cukierków w dzielnicy przemysłowej. Istniejący zakład przestawi się na inną produkcję, mniej zakłócającą warunki życia w sąsiednich blokach.

Wyraźnie się poprawia układ komunikacyjny miasta — oddano nowy wiadukt, w lipcu mają oddać most na Uherce, co umożliwi wjazd z szosy lubelskiej bez kolizji z torami kolejowymi. Komunikację obsługuje 55 autobusów, w tym 20 nowych, otrzymanych głównie w zeszłym roku. Jeżeli jeździć jest już czym, to nie ma gdzie remontować taboru komunikacyjnego i może się okazać, iż w końcu nie będzie czym jeździć. Brak bowiem bazy remontowej autobusów. Na 55 pojazdów są tylko dwa kanały naprawcze...

Pytam prezydenta Daniela Hana, co sobie władze miasta najbardziej cenią w dorobku powojennym? Oczywiście, rozwój przemysłu: kom-

Mieszkańcy ulicy Świerczewskiego i okolic skarżą się na halasy i sadze z pobliskiej fabryczki cukierków. Prezydent twierdzi, że jest w planie obecnej pięcioletniej zatwierdzonej budowa nowej fabryki cukierków w dzielnicy przemysłowej. Istniejący zakład przestawi się na inną produkcję, mniej zakłócającą warunki życia w sąsiednich blokach.

Wzdłuż ulicy Świerczewskiego zwiadam magazyny handlowe, parterowe, rozległe sklepy, gdzie odkrywam na przykład urządzenie sanitarne, których na próżno szukać w samym Lublinie. W ogóle wśród mieszkańców Chełma panuje opinia, że wraz z „nadejściem województwa” zaopatrzenie w artykuły przemysłowe, galanterie odzieżową znacznie się poprawiło: w imponującym domu handlowym CRS (odzież, obuwie, tkaniny) znajdują towary takie same jak w każdym innym

spodarki narodowej, taki stosunek musiał przynieść bardziej namacalne rezultaty.

No i przyniósł. Tylko w minionych trzech latach, poczynając od 1975 roku, wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki w Lublinie oraz MKiS wyasygnowały: na zakupy prac plastycznych — 1 100 000 zł, na stypendia twórcze — ok. 100 000 zł, na międzynarodowe plenery w Kazimierzu — 310 000 zł, na krajowy plener rzeźbiarski w Nałęczowie — 530 000 zł, na ogólnopolskie plenery muzealne pn. „Metafora” — 260 000 zł, na nagrody artystyczne — 30 000 zł, na stypendia osiedleńcze — 90 000 zł. W tym okresie plastycy lubelscy uzyskali 51 pracowni (43 na LSM), a 13 członków ZPAP otrzymało odznaki „Zasłużonego Działacza Kultury”. Jedną osobę uhonorowano odznaką „Zasłużony dla Lubelszczyzny”.

Do tego rejestru należałoby dodać te możliwości, jakie w sferze indywidualnej egzystencji stwarza istnienie PP „Pracownie Sztuk Plastycznych” oraz „Artu”.

Geppert napisał w 1945 roku, że *Dziś Państwo staje się mecenasem...* Obecnie możemy powiedzieć, że państwo jest mecenasem sztuki. Ale jak on będzie, ów mecenat, wykorzystany dla dobra naszej kultury, zależy przede wszystkim od samych artystów.

IJK

P.S. W czerwcu w salach BWA w Lublinie otwarto kolejną wystawę okrogową malarstwa i rzeźby. Wymaga ona osobnego omówienia, albowiem wykracza poza znany nam standard tego rodzaju ekspozycji. Korzystnie wykracza!



mieście wojewódzkim, a może nawet bardziej atrakcyjne.

Pewna przystojna chełmiańska oświadczyła mi, że elegancka kobieta ubiera się zasadniczo w Warszawie, ale i do Chełma modne rzeczy trafiają coraz częściej i jeśli się tylko kogoś zna w odpowiedniej branży... Ta sama pani powiedziała także, iż odczuwa braki niektórych artykułów żywnościowych i w tym względzie nie się nie zmieniają. Na przykład nie może dostać zwykłego sera homogenizowanego, tylko jakiś waniliowy. Nowalijki się regularnie opóźniają.

Handlowcy chełmscy realizują plany ilościowe zaopatrzenia z nadwyżką. Z jarzynami jednak faktycznie kłopot i dlatego powstał w mieście jesienią 1976 roku zespół indywidualnych ogrodników, który inwestuje w szklarnie i zaczyna produkcję warzyw. Kierunek na rozwój warzywnictwa w mieście i okolicach ma być utrzymany, kredyty inwestycyjne dla chętnych otwarte.

Jak na blisko 50-tysięczne miasto, sytuacja gastronomiczna nie przedstawia się różowo. Kawiarnia „Kosmos” jest przyzwoita, w ładne i mocne meble wyposażona, które pewien obywatel Chełma zaprojektował i wykonał, dlatego może jeszcze się nie rozleciały. Piwo w tej kawiarni młodzież pije masowo, ale tylko w określonych godzinach. Restauracja „Lotos” jest przyzwoita, a przede wszystkim duża, i wódkę tam podają również w określonych godzinach, a potem już ani kropli, i to dobre, gdyż porządek musi być. Sam widziałem, jak pewien obywatel, zrozpaczony odmową podania alkoholu, wykonał przysiad i wyładował głową między butelkami baru. Nie mu to wszak nie pomogło.

Można więc powiedzieć, że poziom gastronomii chełmskiej jest wysoki, szkoda tylko, iż tak mało lokali. Restauracji bowiem pod nazwą „Oaza” nie można zaliczyć do kategorii najwyższych, albowiem oazą spokoju nie jest. Kawiarnia „Stylowa” też raczej poza wyborem; będzie zresztą zlikwidowana, a dom, gdzie się mieści — wyremontowany i przeznaczony na klub MPIK, którego na razie w Chełmie brakuje. Jeżeli ten remont nie zacznie się już, do końca roku klubu nie będzie.

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego mieści się w Wojewódzkim Domu Kultury, byłym Powiatowym Domu Kultury, gdzie jest 500-osobowa sala widowiskowa, trzy

razy w tygodniu służąca jako kino, w inne jako sala imprez teatralnych estradowych i innych.

Ryszard Patkowski, dyrektor Wydziału Kultury, uważa, że ma za mało pracowników. Łącznie czterech, gdy analogiczne wydziały w innych województwach, na przykład kaliskim czy legnickim, mają po kilkunastu. Ta prawda nie oznacza wcale, że się o sprawy kultury w Chełmie nie dba. Wręcz przeciwnie. Słyszę, że Irena Kaczmarek, sekretarz propagandy KW PZPR, to osoba bardzo oddana tym sprawom i chętnie służąca pomocą.

Według opinii kilku obywateli miasta, z którymi przypadkowo rozmawiałem, imprez kulturalnych w Chełmie znacznie dziś więcej, niż „za czasów powiatu”. Zrozumiałe, skoro i na kulturę pieniędzy więcej. A jest zapotrzebowanie na kulturę ogromne, jeśli operetka, sztuka dla mnie osobiście przebrzmiała, cieszy się takim powodzeniem, że ludzie płacą po 80 złotych za bilet, aby tylko lubelskich solistów operetkowych u siebie w WDK zobaczyć i usłyszeć.

WDK ma stały kontakt z teatrem małych form „Eref”, kierowanym przez Ryszarda Filipskiego. Zespół przynajmniej raz w miesiącu przyjeżdża do Chełma z monodramem. Przedstawienia są bezpłatne, ale na wysokim, zawodowym poziomie. Tu nie idzie o wylizankę, ale o jeszcze jednej sprawie wspomnieć trzeba. Mianowicie nadal bardzo sprawnie funkcjonuje Galeria 72, otwarta ongiś przy Muzeum Regionalnym, którym kierował Ryszard Patkowski a działająca przy obecnym Muzeum Okręgowym. Przedni pomysł prezentowania w Chełmie malarzy o ogólnopolskim przynajmniej nazwisku jest kontynuowany.

Dyrektorowi Patkowskiemu widzi się ostatnio zorganizowanie na początku przyszłego roku sympozjum „Sztuka — jutro”. Nawiazywałoby ono do pięciolecia galerii, które mijają w październiku br.; ale mogłoby się przekształcić w ogólnopolską imprezę stałą, wprowadzoną do kalendarza Ministerstwa Kultury i Sztuki. Jeden warunek wszakże — jeśli zostanie przekazany do użytku hotel „Kamena”, bo inaczej gdzie goście będą mieszkać?

O budowie hotelu „Kamena” mówi się w Chełmie, że to tak zwana delikatna sprawa. I prosi się, aby o niej nie pisać. W każdym razie terminów było już kilka, ostatni opiewa na koniec tego roku, choć



Renowacja Starego Miasta

Fot. autor

Kompetentni zgłaszają niejakie wątpliwości. Dobrze jak wyjdzie na luty—marzec, w sam raz na planowane sympozjum, lecz wtedy już powinno być na mur! Zdaje się, że problem nie tyle w pracach budowlanych ile w wyposażeniu. Na szczęście Chełm ma dobre kontakty z fabryką w Debicy, więc przynajmniej urządzenia chłodnicze będą na czas.

Na sobotnio-niedzielny weekend jedzie się z Chełma nad jezioro Białe, około 40 minut samochodem. W zeszłym roku wydawało mi się, że czarno nad Białym, nie tylko ze względu na mrowie ludzkie, lecz na stan i wyposażenie obiektów. W tym roku, przyznać trzeba, znacznie jaśniej, i Lech Gębicki, dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, spogląda w przyszłość z uzasadnionym optymizmem.

Przede wszystkim ukończono remont ośrodka w Okunince nad Białym, jedynej ogólnodostępnej bazy noclegowo-turystycznej w województwie. I to nie jakąś kosmetykę, lecz poważny remont pomieszczeń, oznakowanie informacyjne terenu, oświetlenie campingu. Wypożyczalnia sprzętu wzbogaciła się o 10 na-

miołów, 27 łodzi żaglowych. Wprowadzono nowy typ usług — przejażdżki konne (tak!), sprzedaż kart wędkarskich...

Sprawa letniej rekreacji nad wodą jeziora Białego jest dla mieszkańców Chełma bardzo istotna, ponieważ miasto wprowadziło posiadania ulicę Kapieliskową, lecz nie ma ogólnodostępnego basenu.

W lipcu zaczyna się w Chełmie Studencka Akcja „Chełm — 80”, bardzo poważna, ogólnopolska impreza, a właściwie szereg imprez i przedsięwzięć. Temat do odrębnego reportażu. W każdym razie studenci już zjechali do miasta, zaczynają prace badawcze, roboty na rzecz miasta i regionu.

Wydaje mi się wszak, iż najistotniejszym rezultatem Akcji może być przyszłościowe zaspokojenie potrzeb kadrowych województwa i samego Chełma. Młodzi ludzie przyjeżdżają tutaj, poznają warunki, zgłaszają chęć podjęcia pracy po studiach. Złośliwi chełmiacy nazywają „komandosami” ludzi, którzy pracują w Chełmie, ale mieszkania i rodziny zostawili w innym mieście. Może za parę lat termin ten wyjdzie z użycia.

Jerzy Wilmański

## MARATON

Monotonna gonitwa gdy świt się kolebie  
w koleinach poranka. Nogi same niosą.  
Monotonny wysilek, gdy sprawdzamy siebie  
w maratonie ulicznym — świtem, dniem  
i nocą  
Meta w mroku. Punkt startu spowija  
milczenie.  
Odeszli kibice kryjąc opuchnięte dłonie.  
Sędzia milczy — a może naprawdę nie wie.  
Widzowie się znudzili, teraz śpią spokojnie.  
Monotonna gonitwa gdy świt się kolebie  
w koleinach poranka. Nogi niosą same.  
Gwałtownie gasną gwiazdy w idyllicznym  
niebie,  
pył księżycy wiatr sypie w zatrzaśniętą bramę.  
Milczenie tchórza biegnie z milczeniem  
herosa,  
jednakowo bezradne i jednako nieme.  
Na metę Klio różę czerwoną przyniosła,  
siadła na pustej ławce i zmęczona drzemie.

## OKLASKI I GWIZDY

Uniesiony na rękach górujesz nad tłumem  
Na fali oklasków płyniesz przed trybunę  
Potem gwizd stadionu z nagła cię ogłuszy  
Twój bolesny upadek nikogo nie wzruszy  
Oklasków balwochwalczych okrutna mizeria  
Piękny aplauz jeśli go nie traktować serio

Halina Bezak

## DŁOŃ PRZYJACIELA

Myślałeś:  
mocno uściśnięta dłoń przyjaciela  
jest jak most  
łączący dwa różne brzegi.  
Więc kiedy na twoim brzegu  
ziemia poczęła usuwać ci się spod nóg  
podbiegłeś do mostów  
i...  
zobaczyłeś jak kolejno  
podnoszą się ich przęsła  
i  
zostałeś sam na sam  
z przepaścią  
która rozwarła się w tobie

## RADOŚĆ TO...

Radość to słuchać  
u twojego boku  
jak trawa rośnie  
rudą wiewiórkę podglądać  
czuć jak cisza  
układa się na powiekach  
w alei kasztanowej  
nawlekać na palce  
promienie słońca  
łowić na wędkę pragnienia  
twoje uśmiechy  
błyskające jak pstrągi  
w górskim potoku

Edwarda Ostrowska

Przychyłem cię  
jak gałąź cudzego sadu  
nawisłą granatem owocu.  
Ułamię cię  
jak gałąź cudzego sadu  
rozerwaną granatem owocu.  
Spadniesz  
po mojej stronie  
do mojego sadu.  
Ja  
tylko  
podniosę cię,  
opluczę z piasku  
i wezmę do ust.

Marian Tyra

Zbudujemy w każdym z nas  
laboratorium kosmiczne  
na własny koszt  
niechaj przywiezie  
z niewidocznej dla nas strony  
oka  
próbki gruntu  
z nas samych  
To co jest w nas  
jest tak dalekie  
i tak niewidoczne  
a tak ważne  
Jak wiele nas  
będzie kosztować  
koszty podróży wrócą się.



# Gwiazdy i meteory

Marian Aleksandrowicz  
Istvan Grabowski

Błędem byłoby sądzić, że polska piosenka beztalentem stoi. Co roku prze-

cież na różnych festiwalach (np. w tym roku w Opolu) i przeglądach mamy okazję słyszeć po kilka nowych, interesujących głosów, śpiewających coś ciekawego i inaczej niż pozostali. Jednakże „szerokie wody” blokują im tzw. branżę, przez które i szalenie nie przebiega się. Choćby dlatego już na starcie skapitulowali tak wybitni młodzi wykonawcy z kręgów studenckich jak: Jan Wolek, Renata Kretówna, Elżbieta Wojnowska czy Elżbieta Adamiak. Nawet tak znani artyści jak Ewa Demarezyk czy Leszek Długosz mają olbrzymie trudności. Kto uwierzy, że Demarezyk czeka już 12 lat na nagranie płyty? Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź na to pytanie jest szalenie prosta — określony krąg wykonawców nabija kieszenie autorom i kompozytorom, sławnym, niestety, tylko z liczby tworzonych piosenek. Natomiast piosenkarze studenckie muzykę piszą sami, a po teksty sięgają najczęściej do klasyki poezji. Nikt zatem na nich nie zarobi. Rekiny estradowe mają więc poważne powody, by tym wstępującym na scenę ludziom

utrudniać start. W końcu są jeszcze młodzi i mogą spokojnie poczekać, a już zmądrzeją i sięgną po żelazne przeboje „tatusiów”? Dopóki nie, niech obsługują kluby studenckie, gdzie zresztą spotykają się z entuzjastycznym przyjęciem. W Polsce mamy ok. 300-tysięcy studentów (na studiach dziennych) może więc warto postawić na studencką estradę?

W ostatnich czasach starsi miłośnicy muzyki zwanej młodzieżową obserwują niepokojące zjawisko — odwrót rodzaje się przemysłu rozrywkowego od młodego odbiorcy. Likwidacja „Studia Rytm” i brak należytego mecenatu zmusił zdecydowaną większość wartościowych zespołów do rozpadu. Dziesiątki muzyków i solistów stanęło przed widmem zupełnego braku zajęcia, nie wszyscy bowiem zdecydowali się na wybór między knajpą krajową, a skandynawską. Ci, którzy mimo wszystko postanowili kontynuować działalność jako soliści, bardzo szybko musieli zrezygnować z ambicji artystycznych. To, co robią teraz, nawet w jednej dziesiątej nie przypomina ich dawniejszego poziomu. Użyjmy w charakterze ilustracji tej teorii kariery czolowego gwiazdora Krzysztofa Krawczyka. Na dobre zaczęła się ona pod koniec 1967 roku w łódzkiej grupie Trubadurzy, prowadzonej przez znanego kompozytora i aranżera Ryszarda Poznakowskiego. Zespół potrafił wtedy wykazać, że z pomocą dobrego kompozytora i fachowców ze studia nagrań zdolny jest robić muzykę może nie najambitniejszą, ale dobrą i trafną w gusty młodych słuchaczy, czego dowodem były Złote Płyty za dwa pierwsze albumy. Następne krążki, nagrane już po rozstaniu się z Poznakowskim, dowiodły bezradności Trubadurów, którzy z czasem stali się plagiatami wcześniejszych, własnych pomysłów. Zrozumiałwszy to, gitarzysta i ówczesny solista Trubadurów — Krzysztof Krawczyk zdecydował się na samodzielną karierę solisty. Mimo że część publiczności i krytyków pieje nadal z zachwytem, ostatnie nagrania tego wokalisty świadczą aż nadto o marnowaniu dobrego głosu, zmanierowaniu i braku poczucia piękna. Niestety, Krawczyk nie jest bynajmniej wyjątkiem.

Piękniejsza połowa naszego świata piosenkarzkiego jest również lub nawet bardziej bogata. Kogo tu nie ma? Znajdziemy więc pobalzakowskie piękności, wspaniałe panie o głosach heroldów królowej angielskiej oraz istne tabuny gwiazdek i gwiazdeczek wyrastających niczym grzyby po deszczu po każdym nawet najmniejszym festiwalu.

Polskie piosenkarstwo to bez wątpienia ciekawy materiał na rozprawę doktorską. Niestety, nie dla muzykologa, bo ten by zwirował już pierwszego dnia przesłuchań, ale dla socjologa. Jedynymi ludźmi, którzy z tego smutnego stanu korzystają, są dziennikarze — przy najmniej mają o czym pisać.



Będzie gwiazdą?

Fot. M. Stankiewicz

Z POJĘCIEM estrady wiąże się nierozdzielnie dwa inne — gwiazdorstwo i kariera. Gwiazd mamy w naszym kraju sporo, mniejszych lub większych, ale zawsze gwiazd. Trudno w jednej chwili ocenić, kto nią jest, a kto jeszcze nie, wszak nie określono do tej pory zasady ani reguły, według której można by przeprowadzić klasyfikację i ocenę. Wszystko, co w tej materii się dzieje, oparte jest na opiniach innych ludzi, na względnych pojęciach popularności. Zdobyć ją łatwo i trudno zarazem. Kto raz wystąpi w telewizji, zaśpiewa w radio, zaprezentuje się na mniej lub bardziej eksponowanym festiwaliku, z miejsca staje się popularny. Tak przynajmniej sugerują to nasze publikatory, podnoszące często zupełnie zbytecznie, czasami wręcz szkodliwie, hałaśliwą reklamę wokół lansowanego wykonawcy.

Bycie gwiazdą stało się w związku z tym zjawiskiem niemal patologicznym. Człowieka raz wkręconego w tryby reklamowej maszyny wyrwać może tylko śmierć lub kalectwo. Brak talentu, zerowy poziom produkcji, infantylizm i prymitywizm nie stanowią tu żadnego hamulca, a wręcz przeciwnie, bywają podnoszone do rangi manifestu artystycznego. Wykonawcy estradowi nie są objęci zabezpieczeniem emerytalnym, stąd też po deskach naszych estrad spacerują zarówno sepleniące dzieci, jak i zgrzybiały staruszkowie. Jedni i drudzy nierzadko wywołują u publiczności jedynie uśmiech politowania. W tej części polskiego społeczeństwa, która nie ma nic wspólnego z piosenkarstwem, do dzisiaj funkcjonuje mit gwiazdy, której wiedzie się lepiej niż, powiedzmy, ministrowi. Nie sposób więc się dziwić, że o karierze piosenkarki marzą i śnią po nocach tysiące licealistek. Niestety, z braku możliwości kształcenia estradowego nasze piosenkarzki zostają licealistkami do końca swego żywota. Co nie trudno wywnioskować z ich wypowiedzi rojących się od błędów językowych i rażących naiwnością.

## List z Rzeszowa

UPAŁ i cisza. Opadł kurz po wielkim festynie. Wiatr, deszcz i MPO zataryły ślady prząsnej, a hucznej wesołości. Następne święto „Nowin” za rok. Miasto, cierpiące na nadmiar powagi i tutulomanii, czeka od lat na kilka cęzarówek mądrego śmiechu, kilka cystern autoironii. Kabarety jak grzyby trudne do sztucznej hodowli. Ale... oto powstał nowy — „Tubylec”. Plotka monotonna jak grzechotka jeszcze przed premierą głosila, że to nie to. Rzeszowski kabaret jak deszcz i jak rytna potrzebny. W „Tubylecu” wody jeszcze za dużo, ostrego jak chrzan docięciu za mało. Mimo to serwuje pikantne desery. Coś z karty a la „Tubylec”: „U nas dziada grać wypada, wtedy do kabzy coś wpada”. „W talii tubylców same niby asy, każdy na zaszczyty i ordery lasy”. I przepis na wykończenie nietubylca: „Garść piotek posiać, do gruszek na wierzbie podzwonić, a jak już innej rady ni ma, to się zabawmy w Gallia — Anonima”. Szkoda, że „Tubylec” tekst (jak wiadomo pierwsze skrzypce kabaretu) krzykiem zagłusza, aktorzy zbyt natrętnie gestykują. Statek zwany „Tubylem” wypłynął w dziewiczy rejs. Poezji i satyrycy dmuchają ile sił w żagle. Stopy śmiechu pod kilem.

W teatrze od kilku lat sezon ogórkowy. Widzowie, flu ich tam jest, klaszczą z przyzwyczajenia. Nikt się nie pyta za co. Mizeria w remizie, a repertuar klasyczny, za trudny i grząski. Ambitna próba ożywienia — „Czworokąt” Redlińskiego i niewypał groźny

jak bomba. Paradoks. Tekst dosadny. Na pupie ładnej aktorki przezroczyście majtki z „Domu Mody” i tak nachalna kreacja Beaty-kandydatki na pomoc domową — że karykatura włożyła maskę kreatury. I smutno było w tym wesołym teatrze. Na widowni duszno. Szelest papierków. Redlińskiego oglądała kolonia około 200 dzieci w wieku 10—14 lat. Wychowanie seksualne w teatrze. Biedne bociany. Droga Dyrekcjo! Zamiast na siłę organizować widowie — zafunduj sobie kierownika literackiego, zaprosz gościnnie kilku ambitnych reżyserów. Inflacja na straganie dramatycznym galopuje. Tak długo będę ruszał kijem w mrówisku, aż się mrówki wezmą do pracy. Widzowie rzeszowscy boją się nudnego luda.

Rzeszowskie ciuchy. Pepek handlowy Europy sądząc po metkach. Namietności prawdziwe, język soczysty, humor krzepki, szybki, celny. Towary i tłum ludzi. Hałas, totoplotek, totoszansa. Używane szczęście z za wielkiej wody w paczkach plynie. Na targ w wózkach dzieciennych trafia. Wielki sezam, bazar, śmietnik. Pchli targ. Królestwo staroci. Towar na gazetach. Zimą nogi handlarzek w tekturowych pudełkach. Izolacja naturalna jak onuce. Przekomarzanie się. Wyczekiwanie na okazję. Mini teatry.

Oto chłopak kupuje zegarek. — Jak długo pochodzi? — pyta staruszka. — Póki nogi nie złamie. — A jak stanie, ruszyć nie zechce? — upiera się chłopak. Rozmowa z gumy. Ucina ją kupiec: — Jak zegarek stanie przyjdź pan tu i pluń mi w twarz przy wszystkich. Ja tu będę do 16.00. Samer podziwu gapiów. Koncept dobil targu. Na zajęcia praktyczne mogliby tu chodzić autorzy i aktorzy teatrów dramatycznych, a także „Tubylecy”.

Upał. Po zalewie nad Wisłokiem harcują żaglówki. Na plażach brak cienia. Wycięto go wraz z drzewami, sypchaczy wszystko co żywe i zielone zgniotły, a ludzie zaleli cementem. Na szczęście miasto ma jeszcze swoje zielone płuca. Oddycha. W wielkiej czapce ze słońca.

### Aleksander Rozenfeld

#### KAZIMIERZ NAD WISŁĄ — CZERWIEC

widzieć tak wokół jak jest  
nakładający się obraz na obraz  
istotne wyłowić zobaczyć  
opowiedzieć wszystko najprościej  
i do Wisły wyrzucić  
cierpliwą wodą przyjmie ciało  
krew z wodą się zmiesza  
tylko zdziwione będą dziewczęta  
widokiem krwawego odbicia  
tylko rybak zdumiony ujrzy  
wiersz na wędkę złowiony

#### antyfona

święty franciszek kmita  
z fiata głowę wychyla  
jaś łazorek na rynku kazimierskim  
pohukuje jak sowa  
biadoli nad nieudaną niedzielą

#### allegro

skwar nad Kazimierzem  
ani oddechu w płuca złapać  
z ręki cyganki wrożyć sobie  
długie ubogie życie

#### largo

zapatrzeni ludzie dokoła  
ślepy ze ślepym rozmawiają o kolorach  
zadziwienie aż Pan z nieba głowę wychylił  
że mrowie ludu takie w jego świątynicy  
i barwy wszelkiej wokół dosyt  
słońce żółcią rzyga  
pijany rynek kręci się jak karuzela  
nad Wisłą cisza



# OJCIEC

**M**ój ojciec wcześniej utył, przedko zrobił się ciężki i powolniejszy od mężczyzn w swoim wieku. W mieście mówili, że z mego ojca „piarz i ladaco, ale ja wiedziałem od zawsze, że to nieprawda. Ojciec po prostu lubił życie i to było łatwo poznać, gdy tak leżał na łące i patrzył w niebo. Szczególnie lubił napotkać sznur odlatujących żurawi. Przeważnie w takie dni trawy błyskawicznie wrzosały i widzę jeszcze ciągle ojca, siadającego z podniecenia wśród tej łąki dekoracji, wiatr dobierał mu się do czarnej, gestej czupryny, broda rysowała się ostro na tle jeszcze błękitnego, a przecież już popielatego nieba. Wstrzymywał oddech, a jego pierś zaczynała się znów poruszać rytmicznie, gdy ptaki znikły w zamglonej wacie powietrza.

Przyglądałem się więcej ojcu, niż żurawiom. Teraz mam osiemnaście lat i wiem, że już wtedy mniej obchodziły mnie ptaki, a więcej ojciec, mężczyzna, człowiek.

Ojciec był właśnie pierwszym człowiekiem, który mnie zainteresował. W krótkich, jak błyskawice sekundach — a przecież mocniej i wyraziściej zapamiętanych, niż wszystkie inne, bo pochodzących z wczesnego dzieciństwa — nawet fascynował. Coś w nim było innego od innych, od wszystkich. Później pojąłem, że ojciec posiadał indywidualność, silną osobowość, skrywaną namietność życia, mądrość.

Dzieci przyciąga mądrość. Dzieci ją rozpoznają znacznie prędzej i lepiej, niż dorośli. Dzieci szanują

mądrość naprawdę. Ojciec schwytywszy moje uważne, utkwione w siebie spojrzenie, uśmiechał się niewyraźnie, ciepło. Było w tym trochę ironii, dużo wyrozumiałości. Czerwiłem się, bo ojciec od małego widział mnie na wylot. W nagłej zgodzie na siebie przewracaliśmy się obaj z pleców na brzuchy, ojciec rozgarniał trawę w tym miejscu, którego akurat wędrowała biedronka, mrówka, albo jakiś żuk gnojak.

— Widzisz, co ona, ta mrówka, dżwiga? — mówił. — Patrz, patyk jest pięć razy większy od niej. Wziąłbyś na plecy drzewo, ha? Na przykład ten klon, co stoi na skraju łąki. Widzisz go? To stary klon. Jak nie stuknie mu zaraz pół wieku.

— A ty, pamiętasz, tato, jak i ten klon był mały? — Ojciec potrząsnął w zamyśleniu głową i nie wiadomo dlaczego oglądał się tam, gdzie przed chwilą widać było jeszcze żurawie, ale już nic, nawet kropka nie widniała na niebie. Czego tam szukał? On zawsze czegoś szukał, oczami, myślami, duszą; licho wie czym. Pewnie od niego nauczyłem się tego samego.

Matka była podobno najpiękniejszą dziewczyną w naszym mieście. Ludzie opowiadali, że miała włosy jak żyto, gęste i lśniące, oczy chabrowe, ogromne, rzęsy długie i czarne. Cere mleczną i różową, wieczny uśmiech na wargach. O takim uśmiechu mówi się — igrający.

Chyba czarne oczy ojca zagasiły blask błękitnych, jego wijące się w skrętach, smoliste loki zabrały połysk żytnim.

Nie wiem, czy tak było dokładnie, ja tylko przypuszczam, bo matka tak kochała mego ojca, że stąpała za nim wierny cień jego ciała, odbicie miłości, zapamiętania. W takiej sytuacji włosy muszą zmatowieć, a oczy zamgląć, nie można bowiem zbyt ostro widzieć, a to bardzo się podobać.

Ten ladaco, mój ojciec, odplacał matce tłącym się w nim ogniem. Ogień nigdy nie wybuchał, on spalał powoli, skutecznie.

Taki był mój dom, bo przy tych ludziach nie ważne przecież meble, ani izby, ściany, podłogi. To znaczy tak, że wszystkie rzeczy są dla dzieci

ważne, wtedy, gdy mniej ważni są ludzie. Moi rodzice byli dla mnie tak ważni, że ilu, na którym wszyscy żyliśmy, stało się tylko tłem dla nich i niczym więcej. Otomany, zegary, poduszki, talerze nie przemówiły do mnie później, dziś, teraz językiem dzieciństwa, bo ludzie mówili zbyt wiele.

Nie było u nas biedy, ale brakowało dostatku. Na dostatek trzeba się mniej gapić za żurawiami. Głodny nigdy nie byłem, matka odznaczała się pracowitością, umiała coś wyzarować z niczego, zawsze, odkąd pamiętam, śpiewała. W najdalszym dzieciństwie nawet z gitarą, ale potem popełniły struny gitary, instrument zawiśnął na ścianie w charakterze dekoracji. Matka śpiewała bez akompaniamentu.

Nasz domek, drewniak po dziadkach, rodzicach mamy, stał na skraju miasta. Na granicy z łąkami. Dalej zaczynała się wieś, przyroda i dlatego najpierw w moim życiu rysy zapisywały się łąki.

Od czasu, gdy ciężka prasa przygniotła ojcu dłoń, pracował w fabryce jako dozorca. Dziadek ciężko zniósł kalectwo i degradację zięcia. Dziadek był mistrzem w tym samym zakładzie.

Być może z tej zgrzyoty dziadek umarł zaraz po przejściu na emeryturę. Nie mógł pogodzić się z zięciem, który nigdy nie zaawansuje, nie nabierze w fabryce żadnego znaczenia, aby połączyć tradycję rodziny. Dziadek sam wystarał się ojcu o miejsce w fabryce i bardzo w skrytości ducha na niego liczył. Miałem może dziesięć lat, gdy przyszedłem do samodzielnego wniosku, że ojcu nie mogło się nic korzystniejszego zdarzyć, jak wypadek z prasą. Oczywiście, z jego punktu widzenia. Nic bardziej nie bawiło ojca, niż zarzucanie na ramie przedpotopowego, niemieckiego kabeka, pochodzącego chyba jeszcze z drugiej wojny światowej.

I nic nie sprawiło mu większej przyjemności, jak ciągnięcie się z kąta w kąt po placu fabrycznym, albo dumanie w budce nadzoru ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń.

Wydaje mi się, że on dopiero tam, za murem fabrycznym, na kwadracie placu składowego, hodował swoje żurawie. Życie ofiarowało mu spokojną egzystencję, sprzyjającą myśleniu.

# BABKA

**D**EPESZA ze Śląska przyszła, gdy miałem ze dwanaście lat. Dowiedziałem się wówczas, że ojciec ma własną matkę, a ja babkę.

To absurdalne, gdy dziś o tym myślę, nigdy nie zapytałem o rodziców ojca, nie domagałem się imion i nazwisk, fotografii, nie szukałem przeszłości. Nie mam pojęcia na jakiej zasadzie i dlaczego, ale uważałem, że ja posiadam tylko jedną parę dziadków — rodziców mamy. Ten jawny nonsens nigdy nie ukazywał mi się przed oczami, nie absorbował wyobraźni. Nawet fakt, że wszyscy naokoło mieli po dwie pary dziadków, nie mącił mojej beztroski. Ojciec był tak osobny, jedyny, istniał sam dla siebie, tak przy tym pełny i kompletny w mojej wyobraźni, że nie potrzebował żadnych uzupełnień w postaci dziadków. Przeciwnie niż matka.

Mama egzystowała dla mnie dużo mniej wyraźnie, gdyby nie postać dziadka, mistrza z naszej fabryki. Gdyby nie babcia, tęga, ubrana w granatową suknię z koronkowym kołnierzem, przepasana nieodłącznym, nawet w święto, fartuchem. Babka promieniowała naszym drewnianym domkiem, ogrodem, pachniała składzikiem jabłek na jesieni, pieczoną kaczką, szpilkowym drzewem usychającym w ciepłe rozgrzanych, trzaskających pieców. Szkoda, że tak mało pamiętam jej rysy, jej głos, ale zostały przy mnie ręce babki, jej zapach. To był chyba zapach domu, po prostu, który przestał być tak intensywny, gdy babcia odeszła. Może miałem cztery lata, jak umarła, a przecież coś z niej we mnie pozostało.

Nie powiem, żebym dobrze przyjął wiadomość o nowych dziadkach, albowiem miałem tylko jednych, tych po swojemu kochałem, oni poumierali i nie chciałem żadnych innych, zastępczych.

Z pewną rezerwą też przyjąłem do wiadomości, że są to moi rodzeni dziadkowie, muszę ich adoptować, zgodzić się na nich, a ojciec ma w rodowodzie własną przeszłość, w której nie było matki. Wydawało mi się niepojęte, że ojciec istniał, robił coś, żył kiedyś bez mamy. Mieszkał na jakimś Śląsku, zanim przyszedł tu, do nas.

Ojciec wkroczył z najmniej oczekiwaną decyzją w chaos duchowy, jaki mnie ogarnął — postanowił zabrać mnie na pogrzeb drugiego dziadka.

Czy tknęło mnie coś od razu, gdy tylko wszedłem do domu rodzinnego mego ojca, czy uświadomiłem to sobie znacznie później, po latach, nie wiem. Po tym domu nie biegano na przestrzał słońce i on nie był podszyty wiatrem jak nasz. Ten dom był mocny i trwały, przytłoczył mnie, nawykłego do naszego drewniaka. Kredensy u mojej śląskiej babci stały pekaty i czarne, z debowego drzewa, ona sama miała czarne, palące oczy i ledwo szpakowaty kok, patrzyła przenikliwie i ciężko w moje zielonkawo żreńce. Przypisywałem to okolicznościom śmierci jej męża, a mego drugiego dziadka, który leżał w zamkniętej trumnie. Wcale nie miałem chęci go poznać w takiej postaci. Matka ojca, moja babka, budziła respekt, była diametralnie różna od mojej babci z naszego miasta. Coś mnie naraz do niej niemożliwie ciągnęło i odrzucało, wołało i ostrzegało. Ojciec popatrywał na mnie przelotnie, nie za często, ale badawczo. Uprzytomniłem sobie, że jeżeli gdzieś kryło się źródło mego przewziska szkolnego, to właśnie tutaj.

O dziwo, wcale się tym nie przejąłem, więcej, ja się tym w ogóle nie zainteresowałem. Nic mnie nie obchodziło, co było, czy co mogłoby się kryć w moim życiu, w rodowodzie, początkach, czy gdziekolwiek. Mnie interesował bowiem już tak wcześniej tylko produkt finalny — to, czym byłem ja. Ja sam, dla siebie, w swojej pewności, w swoim przekonaniu. A ja, dla siebie, byłem po prostu taki sam, jak wszyscy naokoło i to było jedynie realne, liczące się i ważne. Nie było więc dla mnie żadnych pytań, ani kwestii.

Odjeżdżałem po pogrzebie niepoznanego nigdy drugiego dziadka całkiem bliski i swój drugiej babci, bo skoro już byłem pewny, że jestem taki sam,



Rys. E. Ingłot

jak wszyscy, a ona do mnie należała, ona też nie mogła być inna, niż ja. Co innego ojciec. Mój ojciec należał tylko do siebie.

Babka położyła mi dłoń na głowie, gdy staliśmy jeszcze z ojcem w korytarzu i ta ręka była bardzo ciężka. Nie, to nie było żadne dziecięce złudzenie. Ręka drugiej mojej babci była naprawdę ciężka.

— Ty jego pilnuj, Kostek — odezwała się babcia do mego ojca. — Ladaco, ty jego strzeż, jak żrenicy oka, bo on jest tego wart, twój syn. To jest mój wnuk.

Pomyślałem, że moja tamta babcia nigdy by się nie zdobyła na takie powiedzenie, ani na taki ton, ona by tego nawet nie wymyśliła, a jej ręce dotykały ulotnie, lekko, czule. W rękach drugiej mojej babci tała się siła, straszna — miłość. Nagle to sobie uprzytomniłem i w sobie poczułem jej ból, że jej syn, a mój ojciec, Konstancy, tak od niej odszedł. Na zawsze i nieodwracalnie i już nie znał,

nie szukał drogi do ciemnego domu i czarnych mebli, czarnych, palących oczu mojej drugiej babki — Rebeki.

Miłość, jakiej nie doznałem, a może tylko ów nagły ból wyzwolił się ze mnie i buchnął w stronę tej kobiety i sam nie wiem kiedy przywarłem głową do jej piersi, nigdzie i już później nigdy nie było mi tak dobrze i tak ciepło, cudownie, jak bym nagle pojął do głębi słowo matka, jak bym znalazł nagle jedyne, mnie tylko naznaczone miejsce.

Odskoczyłem od babci tak gwałtownie, jak się przy niej znalazłem, zawstydzony zdradą mojej żytyni, błękitnookiej mamy, ale zaraz pojąłem, że nigdy dotąd kobieta nie objawiła mi się pełniej. W krótkiej sekundzie olśnienia dojrzałem i chyba w ciemnym pachnącym naftaliną i futrami korytarzu mojej drugiej babci — Rebeki, stałem się mężczyzną. Aby to się bowiem dokonało, niekoniecznie trzeba posiadać dziewczynę. Stajemy się najpierw dojrzały psychicznie i wówczas dojrzewamy do aktu fizycznego. Gdy dzieje się odwrotnie, nie możemy odpowiadać za akt miłości, a on znaczy tyle samo, co siusianie niemowlęcia w pieluszkę.

Ojciec uśmiechnął się, spojrzał na swoją matkę, nagle otoczył moje plecy ramieniem.

— Słyszalesz, Konstancy — powtórzyła babka sucho. Ojciec tylko skinął głową, zgarbił się. Zrobiło mu się ciężko, bo kochał moją mamę i odszedł od babci — Rebeki i teraz jeszcze mnie jej zabierał. Bo musiał robić w życiu i robił tyle sprzecznych, pięknych, ważnych rzeczy.

Babcia wyprostowała się i zobaczyłem, jaka ona jest wysoka, jaka dostojna.

— Idź, Konstancy, wszystko w porządku, do widzenia. Do zobaczenia — urwała i popchnęła mnie lekko w kierunku drzwi.

Ona tak tylko jednak powiedziała. Nie zobaczyliśmy się już nigdy, a ja nawet na jej pogrzebie nie byłem, bo zachorowałem na ciężką, późną odrę. Ojciec pojechał do niej sarną, ostatni raz do swego mrocznego, poważnego domu. Z niego on wyszedł taki zamyślony, przez niego śledził na niebie żurawie, naprawiał świat, szukał ideałów. Dlatego kochała go tak moja mama i ja.

Odzyskałem więc moją babkę o wspaniałym imieniu, Rebekę, na jeden raz i straciłem. Nigdy jej nie zapomniałem, a więc została już ze mną na zawsze. Nie szukałem odpowiedzi na jej inność, wystarczyło mi, że ją poznałem, że ją też — miałem, że była moja.

Razem z ojcem przyjechał ze śląskiego domu pekaty czarny kredens, sześć krzesel i stół. Jeden pokój w naszym drewniaku zrobił się taki bogaty, że tylko stawałem w progu, gapilem się i trochę czasu potrwalo, zanim zacząłem przynosić zeszyty na ten wygodny stół. Jadać na nim zacząłem dopiero przed maturą. Wówczas bowiem chyba uznałem się równy mojej drugiej babce i nieznanemu dziadkowi, a może poczułem się panem we własnym domu. Kto może wiedzieć takie rzeczy dokładnie?

Mamy tyle niezanalizowanych zagrań, odruchów i dobrze, że je mamy. Byłoby nudno i nieciekawie wiedzieć o sobie wszystko, wiele, za dużo. I dla siebie w jakiejś części powinniśmy być, pozostać — tajemnicą.

**Fragm. książki pt. „Spójrz na rzekę, chłopcze”, nagrodzonej na konkursie Iskier i ZSMP I nagrodą. Powieść wyjdzie w III kwartale br.**



## Życie po dzwonku

**Z**NAKOMITY profesor Antoni Kępiński w nie wydanej jeszcze książce pt. „Podstawowe zagadnienia współczesnej psychiatrii” pisze: „Bogactwo form ludzkiego zachowania się jest praktycznie biorąc nieskończenie wielkie. W każdej sytuacji można zachować się w rozmaity sposób, ale każda z możliwych form zachowania się ma swój stopień prawdopodobieństwa”. To sformułowanie jest szczególną brama, którą przekraczają swawolnie i często dość beztropko niektórzy piszący, aby tylko znaleźć się w rajskim ogrodzie literackim. Inni natomiast, ci bardziej ambitni, traktujący bardzo serio swoje pisarskie powołanie, długo stukają kolatką prawdopodobieństwa wiszącą u rzeźzonej bramy, zanim wejdą do srodka i poczną deptać literackie trawniki...

Henryk Pająk (autor „Zanim powrócę”, „Losu”, „Drugiej śmierci”, „Pękniętego świata”, „Zerwania”) w swojej najnowszej powieści pt. „Posłuchaj, Moniko” przeprowadza wnikliwą analizę

psychologiczną człowieka śmiertelnie zagrożonego („okrucy odłamków w każdej chwili grożą podłączeniem się do krwiobiegu”). Autor przeprowadza tę wivisekcję z wirtuozerią grozącą w każdej chwili runięciem w przepaść nieprawdopodobieństwa. Na usprawiedliwienie można podać, że prowadzenie normalnego życia, kiedy to właśnie życie toczy się jakby w naddatku, po dzwonku, z góry skazane jest na zarzut nieprawdopodobieństwa. Potwierdza w tym przekonaniu jeszcze nieoczekiwane zakończenie powieści.

Czy życie po dzwonku, to życie w cichym bohaterstwie? Nie lubimy ostatnio tego stanu. Chcemy ludzi normalnych, uczciwych, radosnych w pracy i odpoczynku, spontanicznie reagujących na dobro i zło. Nie lubimy spowiedzi z całego życia. A taką właśnie otrzymujemy w powieści Pajaka. Bohater książki spisuje w grubym brulionie (starannie ukrywanym) swój życiorys, swoje miłosne perypetie, swoją nieutuloną tęsknotę za Marią, która była „czymś w rodzaju kotwicy w mullistym dnie dzieciństwa”. Autor z wnikliwością analizuje szczegół po szczególe, umie „roz-

bierać” kobietę pozornie jej nie negując, erotyczna mgiełka unosi się z lekka nad tymi wszystkimi wyznaniem, pisanymi dla Moniki, żony bohatera, która spodziewa się dziecka. Jest w tej spowiedzi prośba o wybaczenie i zrozumienie, prośba dość perfidna. Ponieważ...

Ponieważ całość tych wyznań nie pozbawiona jest złośliwych i krytycznych uwag, których adresatami jesteśmy — niestety — my wszyscy. Darujemy to jednakże bohaterowi, bo on sam w pewnym momencie wyznaje: „Należę do ludzi strachliwych i wygodnych, którzy do najtrudniejszego zadania zabierają się na ostatku”. Czyżby zatem spisywanie, bardzo szczegółowe, swego curriculum vitae było również swoistą formą tehorozostwa? Papier przyjmie wszystkie słowa i starannie je przechowa? Czyżby i to suponował nam Henryk Pająk? Znaczący by to miało, że tylko ludzie małego serca, miernej odwagi, babrają się w swojej przeszłości, szukają usprawiedliwienia swego istnienia. Chcą, abyśmy ich uznali za wielkich wewnętrznie? Prawda, nam potrzeba ludzi wielkich wewnętrznie, swymi myślami i dokonaniem!

Pisał kiedyś C. K. Norwid, że najcięższe kajdany, to kajdany niewidzialne. Egzystencjalisci: Bierdziejew, Heidegger, Kierkegaard, Jaspers, Camus, Sartre — głosili tezę filozoficzną o niewoli wolności. Dziwnie spłatają się te poglądy i znajdują odbicie w powieści „Posłuchaj, Moniko”. Uciezka w głąb siebie, w gęstą puszczy wyznań miałaby być cudownym lekarstwem na psychiczne dolegliwości? Nie. Po trzykroć nie! Autor na początku swej powieści trafnie ukazuje właściwą drogę. Jest nią scena „słuchania” snu ciężarnej kobiety. Bohater „z uch.m przy napiętej skórze próbuje pochwylić przejawy tamtego życia”. Nowego, nie narodzonego jeszcze. Otóż to! Być przy nowym, tworzyć go, kształtować, to jedynie słuszną drogą wiodącą w stronę stworzonego prawdopodobieństwa.

I tę nieco zawołowaną prawdę przekazuje nam Henryk Pająk w swojej najnowszej powieści.

Henryk Pająk: „Posłuchaj, Moniko”. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1977, str. 115, cena 16 zł.

## Szenwald

**N**IE przypadkowo lecz świadomie kreowałem Galla Anonima na patrona pisarzy polskich. Jakże bowiem wielu twórców literatury w naszym kraju skazanych jest właśnie na anonimowość, na dokładne zapomnienie. Śmierć nie powinna skreślać autorów z listy obecności w kulturze. A jednak tak się w wielu przypadkach dzieje. Najlepiej o tym może powiezieć krakowski pisarz Witold Zechenter, patron wszystkich zapomnianych poetów i prozaików. Wystarczy sięgnąć do jego dwutomowych wspomnień zatytułowanych „Uplywa szybko życie”. Ileż tam nazwisk! Setki dokładnie zapomnianych.

Dlatego też zasadnym wydaje się postulat, by nasze wydawnictwa w szczególności niż dotychczas stopniu dbały o edytorstwo pozycji monograficznych.

Pole do popisu mają naukowcy-polonisci, którzy przede wszystkim powinni zadbać o przypomnienie dobru twórczego wielu spod znaku Anonima.

Pięknym wyjątkiem jest wydana ostatnio przez Państwowy Instytut Wydawniczy monografia Jacka Tarcałowicza pt. „Lucjan Szenwald. Życie i twórczość”. A zatem jeden z ciekawszych poetów polskich okresu międzywojennego, reprezentujący w ówczesnym ruchu awangardowym jasno zarysowaną i samodzielną drogę poszukiwań twórczych, doczekał się w trzydziści trzy lata po śmierci szerszego, naukowego opracowania swej twórczości. To „doczekał się” jest z jednej strony radosne, a z drugiej smutne. Inni poeci Kwadrygi (np. Sebyła, Flukowski) czekać będą nadal na swego wskrzesiciela, samostnie przecież nie zmartwychwstaną...

Dla mnie osobiście Szenwald wiąże się zawsze z Lublinem. Bezsensowna i niepotrzebna śmierć Szenwalda na szo-

sie pod Kurowem 22 sierpnia 1944 roku jest tym bardziej niesprawiedliwa, że przyszła na styku wojny z pokojem. Trzydziestopięcioletni kapitan mógł już wrócić być tylko poetą, a pistolet oddać do muzeum wyobraźni i zacząć strzelać poetyckimi wizjami.

Wieczna już młodość Szenwalda okazuje się dla badacza jego biografii okresem trudnym do przetropienia. Członkowie Kwadrygi jak wykazuje Tarcałowicz, nie wykazali dążności do utrwalania na bieżąco swych wrażeń, nie prowadzili pamiętników: Cygański tryb życia, dążność do uchwylenia teraźniejszości za głowę, nie pozwalała myśleć o utrwalaniu siebie od zapomnienia. Mimo nikłości źródeł (choć żyje wdowa p. Alina Szenwaldowa) Jacek Tarcałowicz w pierwszych rozdziałach książki nakreślił bardzo interesujący portret poety, wyszerzył wiele ciekawostek (choćby ta, że Szenwald dla zarobku tłumaczył powieści kryminalne Edgara Wallace'a i Johna Chancellora).

Tarcałowicz ukazał dwa okresy szczytowe w twórczości Szenwalda: jeden obejmuje lata 1930—1931, drugi otwarty jest powrotem z Syberii w 1943, a zamknięty śmiercią na lubelskiej szosie. W zakończeniu monografii przeczytać można syntetyzujący wniosek badawczy: „Przywiązanie do własnej teorii o konieczności terminowania u Wielkich i praktyczna realizacja tej fałszywej teorii w „Szeniu przy strumieniu” wyjątkowo charakterystyczne dla osobowości twórczej Szenwalda”. Osobiście wydaje mi się cenniejsze ekspozowanie ujęcia ukazującego, że prawdziwa poezja musi być zaprzęgnięta w służbę idei, w służbę walki i nadziei. Wtedy jest Wielką. I taką służbę chciał pełnić i Szenwald.

Emil Biela

Jacek Tarcałowicz: „Lucjan Szenwald: Życie i twórczość”, PIW, Warszawa, 1977, str. 276, cena 36 zł.

## Wybór współczesnych ukraińskich tekstów gwarowych

**N**OWY wybór ukraińskich tekstów gwarowych, wydany ostatnio przez Akademię Nauk USRR w Kijowie, stanowi pozycję ze wszech miar potrzebną dla nauki i dydaktyki. Jest to wybór nie tylko najobszerniejszy z dotychczasowych, najbardziej reprezentatywny dla ukraińskiego terytorium językowego, ale też najbardziej współczesny i jednolity co do zastosowania transkrypcji fonetycznej.

W wyborze umieszczono po kilka tekstów z 232 miejscowości, z których 206 znajduje się w obrębie Ukrainy SRR, 12 — w obwodach Biełgorodskim, Woroneskim, Kujbyszewskim i Sara-

towskim oraz w Krasnodarskim, Krasnojarskim i Przymorskim Kraju Rosyjskiej FSRR, 9 — w obwodzie Brzeskim Białoruskiej SRR, 2 — w Mołdawii, 2 — w Jugosławii i 1 — w Słowacji. Punkty, z których pochodzą reprezentowane teksty gwarowe, rozrzucone są w terenie mniej więcej równomiernie. Największy wybór polskich tekstów gwarowych Kazimierza Nitscha (wyd. 2, Warszawa 1960) reprezentuje 270 miejscowości, a więc niewiele więcej od współczesnego ukraińskiego.

Wybór ukraiński jest jednolity, jeśli idzie o czas zanotowania reprezentowanych tekstów, najstarszy z nich zapisany został w roku 1959, a najnow-

szy — w roku 1971, a więc w jednym prawie nam współczesnym dziesięcioleciu. Wszystkie publikowane po raz pierwszy, a nie przedrukowane.

Wszystkie one nagrane zostały na taśmy przez pracowników naukowych językoznawców z Akademii Nauk USRR, z uniwersytetów i pedinstytutów (Kijów, Lwów, Odessa, Czerniowce, Charków, Dniepropetrowsk, Czerkasy, Woroszyłowhrad, Krasnojarsk).

Przetranskrybowane one zostały z taśm przez trzech pracowników naukowych Instytutu Językoznawstwa AN USRR pod kierunkiem młodego dialektologa-fonologa A. M. Zaleskiego. Jednolita, dokładna i konsekwentna transkrypcja to duża zaleta opublikowanych tekstów, jest to więc materiał jak najbardziej przydatny do poznania dokładnej wymowy ukraińskiej w terenie prawie nam współczesnej na całym terytorium zasięgu językowego.

Treścią umieszczonych tekstów, wydanych pod redakcją przedwcześnie zmarłej kierowniczki sekcji dialektologicznej Instytutu Językoznawstwa AN USRR, zdolnego dialektologa T. W. Nazarowej (1933 — 1976), są opowiadania na tematy dowolne, najczęściej o życiu współczesnej ukraińskiej wsi radzieckiej, jej zwyczajach i obrzędach, wspomnienia o charakterze autobiograficznym, a niekiedy zdarzają się również teksty folklorystyczne prozą (bajki, podania, legendy). Zbiorek może mieć również dodatkowo wartość dla badacza współczesnego folkloru ukraińskiego poza niewątpliwą wartością dla badań językowych i dla studentów filologii. Jest to ważna i potrzebna pozycja we współczesnej slawistyce językoznawczej.

M. Lesiów

Howory ukraińskojij mowy. Zbiryk tekstiw. Wklypdalnyj redaktor T. W. Nazarowa. Wklypdacz S. F. Dowhopol, A. M. Zaleskyj, N. P. Prytytko, Kijów 1977, 332 s.

## Bogusław Wiczorek

### Myśli

Stchórzyl w porę. Teraz święci zwycięstwo.

W epoce kosmosu słowo ZIEMIANIN nabrało aktualności.

Ptasie mleczko pochodzi od dojrzałej krowy.

Wiatru szukaj właśnie w polu — nie gdzie indziej.

Wyprostowało go krzywe zwierciadło.

Urodzonemu w czepku włos z głowy nie spadnie.

Była to rzeczowa dyskusja. Jej uczestnicy okładali się krzesłami.

# PRASA LUBELSKA PISAŁA

### PRZED 100 LATY

Przejazd przez Bramę Krakowską tak dorożkarzy jak ekwipazy prywatnych, powinienby zwrócić na siebie uwagę władz. Korzystając z milej wygody, że ulica w tym miejscu wylana jest asfaltem, furmani jeżdżą przez bramę tak szybko, że z trudnością można się uchronić od wypadku.

Ziemiaństwo nasze, które przy pięknych prawie powszechnie urodzajach i niezłe zapowiadających się cenach stawiało sobie horoskopy co do rezultatów z mająt-

ków w roku bieżącym, zasmuczone zostało w tych dniach dostrzeżoną zarazą na pszenicy, która jakkolwiek nie silnie, pojawiła się wszakże w kilkunastu majątkach bliżej Lublina położonych. Zauważono przy tym ponownie, że pszenicę sianą wcześniej wcale nie lub bardzo mało dotyka zaraza.

„Kurier Lubelski”

Chodniki asfaltowe w naszym mieście, mianowicie przy ulicach Krakowskie Przedmieście, Bramowej, Rynek i Grodzkiej, tak znacznie uległy uszkodzeniu, że po utworzonych wybojach trudno jest przejść bez obawy narażenia się na zwichnięcie nogi szczególniej nocną porą i po deszczu.

„Gazeta Lubelska”

### PRZED 50 LATY

Robotnicy „Ułenu” rozkopujący ulicę przed zaprowadzeniem kanalizacji raz po raz napotykalą najprzeróżniejsze osobliwości, właściwe tylko podziemnemu Lublinowi. Podawaliśmy niedawno o odkopaniu starych kul armatnich, monet srebrnych i fajek. Obecnie znowu, jak nam donoszą, na jednej z ulic natrafiono na szkielety ludzkie, oraz na łoch podziemny przy ulicy Namieśnikowskiej. Ten ostatni mieliśmy możność zwiedzić. Nie jest on obszerny, pomieszczył bowiem może zaledwie trzydziestu ludzi, prowadził od domu nr 34 do przeciwległego na całą długość ulicy. Na razie trudno jest twierdzić kategorycznie, by miał on jakiś historyczny znaczenie, nie można jednak wątpić, że był on w specjalnych celach przeprowadzony. Dotychczas żadna komisja lo-

chu nie badała, a szkoda! Należy to zrobić czym prędzej.

Przy ul. Szopena w niewielkiej odległości od Krakowskiego Przedmieścia właściciel placu p. Nowiński wystawił ogrodzenie wysokości kilkumetrowej co bardzo oszczędzi ulicę. Czyż w Magistracie m. Lublina nie ma wydziału, którego obowiązkiem jest dbać o estetyczny wygląd miasta?

„Głos Lubelski”

Lublinowi przypadło w udziale wyróżnić się wśród innych miast Rzeczypospolitej przez zorganizowanie pierwszej wystawy rolniczo-hodowlanej w kraju po wojnie. Podczas otwarcia wystawy p. Antoni Rudny podkreślił, iż województwo lubelskie pierwsze przystąpiło do spełnienia zadań pracy pokojowej. Celem wystawy była dążność skupienia ludzi pracy, porachowania swych sił i dorobku z którym wступujemy w okres pokojowy. Wystawa lubelska stanowi dowód dla naszych sąsiadów, że dążymy do pracy pokojowej, nie bacząc na znieszczenia spowodowane długoletnim okresem wojennym i ogólnym zubożeniem kraju. Znowu więc stajemy silnym duchem z pewnym już dorobkiem do dalszej pracy nad podniesieniem rolnictwa. Prezes honorowy wystawy Woj. Moskalewski złożył podziękowanie inicjatorom wystawy, oraz życzył, aby ta pierwsza próba wskrzeszenia w Lubelszczyźnie dawne tradycje rozwoju hodowli inwentarza i rolnictwa.

„Ziemia Lubelska”

Wybrała: Anna Orzechowska



# z notatnika

13 VII. Jest to groźna wiadomość: senat amerykański po całonocnej debacie zatwierdził (74 głosami przeciwko 19) fundusze na rozpoczęcie produkcji bomby neutronowej. Inaczej mówiąc, zostaje przekroczony nowy próg nuklearny. O bombie — potem, a na razie warto odnotować, że przeciwko jej produkcji wystąpił senator Kennedy. Innym senatorem, który najbardziej atakował nowe plany Pentagonu, był Mark Hatfield. Zakwestionował on twierdzenia, iż bomba neutronowa jest bronią małą i precyzyjną. Oświadczył, iż mitem jest teoria, według której bomba neutronowa ma prowadzić do powstrzymania wysięgu zbrojeń, a nie do jego intensyfikacji. Zdaniem senatora nieprawdziwe są również te głosy, które sugerują, iż ewentualne użycie tej broni nie doprowadzi do poważnego skażenia atmosfery. Ba! Skażenie takie w wysokich warstwach atmosfery będzie się utrzymywać nawet przez kilka tysięcy lat!

Walentin Zorin, komentator polityczny radzieckiego radia i TV już kilka dni przedtem oceniał nowe decyzje Waszyngtonu w sprawie intensyfikacji zbrojeń, wśród nich decyzję o przystąpieniu do realizacji programu produkcji rakiet samosterujących. Kurs na dalsze wzmacnianie wysięgu zbrojeń — stwierdził Zorin — „usprawiedliwia się” w Waszyngtonie istnieniem sławnego „zagrożenia radzieckiego”. Pod płaszczykiem tego wymysłu Pentagon — według danych amerykańskich — w ciągu ostatnich 30 lat wydał na cele wojskowe astronomiczną sumę jednego trylionu 600 miliardów dolarów! Są to ogromne sumy, zabrane z kieszeni amerykańskich podatników, a zadaniem było — jeśli wierzyć Waszyngtonowi — zapewnienie Stanom Zjednoczonym bezpieczeństwa. Sądząc jednak po postępowaniu obecnych przywódców USA, nie uważają oni tego celu za osiągnięty i ponownie stawiają przed Amerykanami konieczność składania dalszych ofiar. Kierownictwo Pentagonu — oświadczył Zorin — niejednokrotnie cieszyło się nadzieją, że będzie w stanie osiągnąć pod względem wojskowym przewagę nad Związkiem Radzieckim, wydając coraz to nowe miliardy dolarów na wysięg zbrojeń. Jednak wiadomo przecież, że każde działanie daje

początek przeciwdziałaniu, mającemu równą siłę, tym bardziej, że Związek Radziecki dysponuje wszystkimi możliwościami — naukowo-technicznymi, ekonomicznymi i materialnymi — które są potrzebne do tego, by zapewnić dostateczne środki obrony własnego bezpieczeństwa.

Jurij Kornilow, komentator polityczny TASS, pisząc o zamiarze Waszyngtonu zbudowania bomby neutronowej, stwierdził, iż może to tylko skomplikować sytuację międzynarodową i stworzyć dodatkowe trudności w dalszych rokowaniach radziecko-amerykańskich na temat ograniczenia zbrojeń strategicznych. Jest jednak jeszcze jeden aspekt tej sprawy — moralny, związany właśnie z niszczycielskim, wyrafinowanym charakterem nowej „cudownej broni” — jak określa się bombę neutronową w USA. Dobrze wiadomo, jakie ogromne wysiłki podejmuje, szczególnie w ostatnim okresie, Waszyngton, a dokładniej nowa administracja Białego Domu, aby przedstawić Amerykę w roli „ostoi pokoju” i „obronicy podstaw demokracji i humanizmu”. Rodzi się, oczywiście, pytanie: jak połączyć tę wrzawę Waszyngtonu o „umilowaniu pokoju” i „umilowaniu człowieka” z tym, że właśnie USA ponownie tworzą i rozpoczynają produkcję takiego rodzaju broni, który, jak z pełnym uzasadnieniem twierdzi senator amerykański, J. Hince, „jest potworny i w dosłownym znaczeniu tego słowa antyludzki”. [...] Nie można przedstawiać siebie jako obrońcy praw człowieka, a jednocześnie wygrażać bombą neutronową, stanowiącą niebezpieczeństwo dla życia milionów ludzi.

Bliszą orientację na temat bomby neutronowej można uzyskać po zapoznaniu się z artykułami zamieszczonymi na łamach „Newsweek” („Batalia o bombę N”) i „L'Espresso” („Superbroń amerykańska — wynaleziono czystą śmierć”). Bomba neutronowa jest pewną wersją bomby wodorowej. W chwili wybuchu bomby wodorowej dochodzi do eksplozywnej reakcji łączenia izotopów wodoru — deuteria i trytu. Reakcji tej towarzyszy wysoka temperatura, bliska tej, jaka panuje wewnątrz Słońca i emisja szybkich neutronów energią około 14 mln elektronowoltów.

Zapłon bomby wodorowej musi być wywołany przy pomocy niewielkiego ładunku atomowego — uranowego lub plutonowego. Fakt, że eksplozja bomby wodorowej łączy się z eksplozją ładunku uranowego lub plutonowego, sprawia, iż towarzyszy jej emisja promieniowania, charakterystycznego dla wybuchu zwykłej bomby atomowej.

Według „L'Espresso” amerykańskim naukowcom udało się udąć dokonanie przełomu w technologii inicjowania zapłonu niewielkiego ładunku wodorowego, który stanowi główną część głowicy neutronowej. Są tacy, którzy podejrzewają, że Amerykanie zastosowali laser w mechanizmie inicjowania reakcji łączenia jąder izotopów wodoru.

Eksplozja głowicy neutronowej powoduje prócz promieniowania świetlnego i ograniczonego zasięgiem promieniowania ciepłego głównie emisję szybkich neutronów. Jest to bardzo przenikliwe i biologicznie najgroźniejsze promieniowanie. Dzięki tym właściwościom głowica ma unicestwiać głównie siłę żywą przeciwnika, pozostawiając nienaruszonymi sprzęt bojowy, budowle, urządzenia i drogi komunikacyjne. Promieniowanie neutronowe niszczy ośrodki nerwowe, powoduje paraliż i zgon.

Dodać tu jeszcze należy, że broń neutronowa o stosunkowo małym zasięgu (ok. 120 km) ma być czymś tak zwykłym, jak amunicja do artylerii polowej...

Człowiek tylko staje jak wryty, kiedy słyszy, iż niektórzy politycy amerykańscy nazywają tę broń... humanitarną. Po stokuł ma rację cytowany wyżej Jurij Kornilow, który pisze o moralnym aspekcie całej sprawy.

14 VII. Tymczasem wrocławskie „Wiadomości” zamieściły materiał opracowany na podstawie artykułu członka korespondenta Akademii Nauk ZSRR, I. S. Szklowskiemu artykule z czasopisma „Znanje — Siła”. Szklowski, twórca hipotezy o sztucznym pochodzeniu satelitów Marsa, dziś z wielką żarliwością prezentuje poglądy, że łączność z pozaziemskimi cywilizacjami jest niemożliwa, ponieważ one po prostu nie istnieją. Dalsze perspektywy rozwoju ludzkości to wkroczenie w przestrzeń kosmiczną. Projekt O'Neill'a przewiduje budowę na orbicie okołoziemskiej — w punkcie równo oddalonym od środka Ziemi i Księżyca — wyspy kosmicznej. W takim obiekcie będzie mogło mieszkać i pracować około 10 tysięcy ludzi. Koszt budowy, gdyby wykorzystano wyspę chociażby tylko do przesyłania na Ziemię energii elektrycznej wytworzo-

nej przez baterie słoneczne, zwróci się po 10 latach. Już dziś z punktu widzenia technicznego istnieje możliwość realizacji takiej idei. W oparciu o tę wyspę będzie można rozpocząć budowę prawdziwych kosmicznych kontynentów dla 40 — 50 milionów ludzi. W ten sposób cywilizacja stanie na progu nowej epoki. Wzrastające, wraz z rozwojem, potrzeby ludzkości zmuszą nas do stworzenia sztucznej biosfery wokół Słońca, tzw. strefy Dysona. Przyjmując, że co 15 lat ulegają podwojeniu podstawowe parametry charakteryzujące ludzkość, przypuszczając należy, że budowa sztucznej biosfery przeznaczona dla 10 miliardów ludzi potrwa około 15 lat. Opanowanie zaś całego układu słonecznego około 500 lat. Zakładając, że wskutek przejściowych kryzysów oraz trudności związanych z opanowywaniem zupełnie nowych technologii progres rozwoju ograniczy się do 1 procenta rocznie, okres ten przedłuży się do 2500 lat i dopiero wówczas staniami się panami naszego systemu słonecznego. Długo jednak nie potrwa równowaga cywilizacji drugiego stopnia. Choćby to było nawet tysiąc lat, ludzkość stanie jednak wobec kryzysów podobnych naszym (ograniczenie zasobów surowcowych i energetycznych, przeludnienie). Ekspansja wkroczy wówczas w układ gwiazdny, by wreszcie ogarnąć całą galaktykę. Nastąpi rozprzestrzenianie się „podmuchu rozumu” na martwą materię kosmosu. Jeżeli tempo jej rozprzestrzeniania będzie nawet wyjątkowo umiarkowane, w granicach jednego procenta predkości światła, to przy rozmiarach galaktyki (ok. 100 tysięcy lat świetlnych) jej przekształcenie przez ludzkość potrwa kilkaset milionów lat. Szklowski podkreśla, że dwudziestolatnie zdobycze na drodze podboju kosmosu w pełni dowodzą słuszności takiego właśnie rozumowania. Więcej: cywilizacja drugiego stopnia przechodząc do trzeciego etapu swej ewolucji przystąpi do zasiedlania megagalaktyki.

Szklowski kończy swe rozważania:

Przył jak bańka mydlana mit o kosmicznych braciach, którzy nauczą nas — w drodze bezpośredniego spotkania czy też nadając „telegramy z innych światów” — mądrości. Nic z tych rzeczy. W tej sytuacji powinniśmy sobie zdać sprawę ze wzrostu naszej odpowiedzialności za postępy każdego z nas wszystkich, całej ludzkości...

Z tą odpowiedzialnością, jak widać z początków notatnika, różnie jednak bywa...

MAJ

NA placu przy Liceum im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie wyrosło całe miasteczko namiotowe. Mieszkają tu studenckie brigady pracy, członkowie obozów naukowych, kulturalnych i propagandowych, uczestnicy Międzynarodowego Obozu Pracy. Niektórzy dojeżdżają do pracy w okolice Krasnegostawu i do innych miejscowości. To rozpoczął się drugi rok „Studenckiej Akcji Chełm-80”, który tym razem przebiega pod hasłem „Naszą rzeczą jest ojczyzna”. W ciągu pięciu lat, do roku 1980, weźmie w niej udział 35 tys. studentek i studentów z całej Polski, z tego trzecia część pracować będzie w samym Chełmie. Swoją pracą i inną działalnością dają dowód głębokiego zaangażowania w przemianę społeczno-gospodarcze naszego kraju.

Przyjechali do Chełma w ramach praktyk robotniczych, programowych i zawodowych. Grupa poznańska wykonuje roboty drogowe pod Krasnymstawem, grupa... Ale dosyć sprawozdania. Posłuchajmy lepiej, co sami mówią o sobie i swoim działaniu.

— Przyjechaliśmy we troje na ochotnika. W roku ubiegłym byliśmy tu na zgrupowaniu kolejowym. Teraz, po przyjeździe, poszliśmy zaraz na Rampe Brzeską szukać obozu. Ale jakiś kolejarz powiedział nam, że tu nie ma żadnych studentów, bo koleją już nie współpracuje z SZSP. Wreszcie odzyskaliśmy miasteczko. Warunki są o wiele lepsze: namioty z oknami, łóżka nie lamia się, ciepła woda. A jakie zarcie! Ale tam była lepsza atmosfera — mniej ludzi, wszyscy się znali. Poza tym zrobiliśmy dla siebie dużo rzeczy. Było też dobre współzawodnictwo w każdej dziedzinie. Jednak i tu się rozkręca, jest na miejscu cały dział kultury. W Chełmie można ciekawiej spędzić wakacje, zarobić. Z Gdańska miało nas przyjechać więcej, ale w ostatniej chwili coś tam chłopakom wypadło.

— Sympatyzujemy pobocza na odcinku 80 metrów. Samochody naukowe tyle ziemi, że jeszcze sporo zostało. Majster z Rejonu Drog Publicznych kazał to odzież rozrzucić. Ale gdzie? Z jednej strony jezdnia, z drugiej zboże, nie będziemy go przysypywać ziemią! Ładować z powrotem na samochody też nikt nie chciał. Majster zaraz gdzieś zadzwonił i zaczął skarżyć, że odmawiamy wykonania pracy. A my chcemy lepszej organizacji, mądrej poleceń, no i zmianu dniówki na akord, aby więcej zarobić. A poza tym... Gdy wracamy spod Krasnegostawu obiad jest już zimny!

W tym samym przedsiębiorstwie pracują studenci z Politechniki Szczecińskiej. Nic nie wiedzieli o „Akcji”, poinformowano ich tylko, że na praktykę mogą jechać do Chełma. Woleli to, niż siedzieć na miejscu. Pracują razem z kolegami z NRD i Bułgarii. Czasem brakuje narzędzi do pracy, której jest dużo. Atmosferę w grupie określają po prostu jako fajną.

## MŁODOŚĆ

Zofia Sawicka

— Najlepiej jest w miasteczku. Wszyscy są razem, nie ma podziału — ci stąd, tamci stamtąd. Jak na razie, jest za mało rozrywek. Ale zaprzyjaźniliśmy się z Armeniakami — ładnie i chętnie tańczą, śpiewają. Umawiamy się na indywidualne wizyty w przyszłym roku. To jest właśnie Robert z Armenii, którego najbardziej lubimy...

Dziewczeta z Zielonej Góry mają tylko jeden kłopot: w namiotach łażą szczypawki i nie sposób je wytepić. O tym, że będą spały w namiotach, nikt ich wcześniej nie poinformował. Byłyby zachwycone, gdyby nie te wścibskie szczypawki.

— Dzieciuchny, dziś pojedziecie wózkami na Rejowiecka malować barierki. Jeden taki twierdził, że malował tam przez tydzień, ale nie zrobił. W was cała nadzieja.

Dziewczeta w strojach drogowców zaczynają od wymycia pędzli, żeby zamiast białych i czerwonych pasów nie wyszły różowe. Wczoraj pomalowały czterdzieści dużych słupków i dwadzieścia małych. Na nowym wiadukcie wszystko już gotowe. Barrierki, łańcuchy i słupki na rejowieckiej to robota na godzinę. Najgorszy ten drewniany pal z sekami, na którym wisi ogłoszenie, że tam nie wolno wysypywać śmieci. Potem będą malowały znaki drogowe na rondzie koło fabryki obuwia.

— Pieć dni siedziałam bezczynnie. Chcieli mnie wstać do jakiejś dziury, z której każdy ucieka, albo odesłać do Warszawy. Poprosiłam o konkretną robotę na terenie miasteczka. W tym roku już nie szoruję desek w latrynach, nadzoruję sprzątanie sanitariatów. Tu są muszle, ale trudno utrzymać czystość. Właśnie zapchała się rura, a hydraulicy przyjechali bez narzędzi.

— Sytuacja jest szerególna... Przyjechaliście tu rekomendowani przez swoje uczelnie. Udzielił w „Akcji Chełm-80” jest wyróżnieniem „a nie obywatelkami. Proszę zwrócić uwagę na postawy... — Apele w miasteczku odbywają się rzadko. Ten podyktowany był nieporządkiem.

Ubiegłoroczny uczestnik „Akcji”, absolwent Politechniki Warszawskiej — pracuje dzisiaj w Chełmie skim Przedsiębiorstwie Budowlanym na normalnym etacie. Wielu starszych studentów zamierza pójść w jego ślady.

— Chcemy tu wrócić, kontynuować to, co zaczęliśmy w ramach „Akcji”. Przecież kiedyś będzie tu lepiej. I bę-

dzimy mogli powiedzieć: sami to zrobiliśmy. Patrzmy na Chełm jak na swoje miasto, swój przyszły dom.

— A ja nie. Chełm to okropna dziura: żadnej możliwości rozrywki, ogólna nuda. Pójdę oczywiście tam, gdzie ma być mieszkanie i więcej zapłacę. Tu na mieszkanie trzeba czekać dziesięć lat.

— „Akcja” sprawiła, że mowa o estecie Chełma przestała być frazesem. Życie towarzyskie też się ożywiło, jest wesele, Starsi narzekają, że głośno, ale gdy nas nie było, też narzekali. W ubiegłym roku najulepszym powodzeniem cieszyły się dyskoteki, ciekawych imprez też było dużo. Szkoda tylko, że nie były dostępne dla ogółu mieszkańców, a jedynie dla nas.

A oto kilka głosów mieszkańców miasta. Jakże jeszcze różnych w ocenie. Ale chyba za rok, dwa będzie inaczej.

— Ryczą te głośnie, że nawet piwo nie można wypić spokojnie. Znowu ci studenci przyjechali. W głowach im się przewracają, nowe porządki wprowadzają. A kto ich tu prosi? Kelner — osem piwo!

— Zgorzenie też sieja. Na tej wystawie fotografii to nagie kobiety pokazywali, sama widziałam. Wstyd! Teraz jest nowa wystawa: „Domek jednorodzinny dla Chełma”. Ciekawe, co też wymyślili.

— Widzi pani? Porządkują trawniki, wysypali czarnoziemem wszystkie rabaty z różami. No, no...

Problematyka obozów naukowych, zlokalizowanych w Chełmie i kilku innych miejscowościach, to zagospodarowanie przestrzenne Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, program „Gmina terenem racjonalnego kształtowania środowiska człowieka”, zmiany w zanieczyszczeniu atmosfery, gospodarka wodno-ściekowa, komunikacja, przemysł, zagadnienia społeczno-polityczne...

Brygady specjalistyczne dla rolnictwa — traktorywe i remontowe — mieszkają i pracują w Kamieniu, Cycowie, Dorohusku, Krasnymstawie, Leśniowicach, Rejowcu, Urszulinie, Wierzbicy i Włodzislawicach.

Wartość tegorocznych prac wykonanych przez studentów w woj. chełmskim, szacuje się na ponad 13 milionów złotych. Złoży się na to praca studentów podczas wakacyjnych i śródrocznych hufców pracy.

9 lipca odbyła się inauguracja Międzynarodowego Obozu Pracy. Przyjechali do Chełma studenci z Bułgarii, Czechosłowacji, Kuby, NRD, Węgier i Związku Radzieckiego.

— Zaspiewajmy coś takiego, co znają wszyscy: Gitara! ... za mirnyj trud atcow i za szcziastie naszich matieriej. Teraz my? No to posłuchajcie: „Rozszumiały się wierzby...”



## FILM

● XXVII z kolei Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Berlinie Zachodnim zakończył się niezwykłym sukcesem kinematografii radzieckiej. Film „Wniebowstąpienie” reżyserii Larysy Szepitko, o party na opowiadaniu „Sotnikow” białoruskiego prozaika Walerego Bykowa zdobył trzy główne nagrody: Grand Prix, Międzynarodowej Federacji Krytyki Filmowej oraz Międzynarodowego Katolickiego Biura Filmowego. Dramatyczny epizod z okresu okupacji pokazuje sprawy bohaterstwa i zarady, patriotyzmu i świadomego poświęcenia się wyznawanej idei, a jednocześnie nikczemności i upodlenia człowieka. Polska nie była reprezentowana, gdyż dyrekcja festiwalu odrzuciła wszystkie nasze propozycje.

● Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi rozpoczęła realizację 17-odcinkowej serii pod wspólnym tytułem „Sylwetki literatury polskiej”. Zobaczymy ją na małych ekranach w przyszłym roku. Pokazane będą w kolorowych, godzinnych filmach sylwetki m. in.: Słowackiego, Mickiewicza, Orzeszkowej, Konopnickiej, Fredry, Prusa. Film o Prusie pt. „Serce serce” jest już w produkcji, postać pisarza odtwarza Andrzej Zarnecki, a jego żonę Wanda Majer.

● Natomiast „Półtel” rozpoczął realizację także kolorowych i godzinnych 14 filmów o charakterze fabularno-dokumentalnym pt. „Bity polskie”. Zacznie się bitwą pod Cedynią, a zakończy Powstaniem Syczeńowym. Pierwszy film jest już gotowy, dwa dalsze w re-

lizacji. Zobaczymy je na początku przyszłego roku.

● Produkcja filmów katastroficznych w USA wzrasta. „Wojna gwiezdna” pokazuje straszne kreatury z dźwiękami gwiazd. „Halo Kassandra” zagrożenie ludzi ozumia przez terrorystów. „Wielki autobus” napędzany energią jądrową to przedmiot sabotażu, powstaje daisy ciąg „Szczek” — o krwiożerczej osmiornicy, filmy o inwazji owadów na Ziemię, niedźwiedzi pazerający ludzi itd. I na taką produkcję znajdują się miliony dolarów, podczas gdy brak setek tysięcy na filmy ambitne.

## LITERATURA

● Pierwsze przekłady dzieł Maksyma Gorkiego na język polski ukazały się w latach 1901-1902. Były to „Pieśń o Sokole” i „Zwiazstun burzy”, drukowane najpierw w czasopiśmie „Popularnosc”, a w miejsce zdobył autor w naszym kraju, spowodowała, że w latach 1903-1905 ukazały się trzy tomy opowiadań w przekładzie Stanisława Stempowskiego oraz powieści „Foma Gordiejew” w tłumaczeniu Edwarda Chwałewicza. „Matka” wyszła drukiem w 1929 roku w serii „Najpiękniejsze powieści świata” — tłumaczył Marcelli Tarnowski. Na scenie jako pierwszą sztukę Gorkiego wystawiono „Mieszczan” w krakowskim Teatrze Małym w przekładzie Adama Grzymały-Siedleckiego.

● W USA opublikowano listy Williama Faulknera. Wynika z nich, że ten głośny potem autor przez wiele lat cierpiał niedostatek, bywały nawet okresy, że

przez trzy miesiące zalegał z dłuższymi w okresie „późnym”. Any jako lat 60 uderzył, pisząc dwa powieści: „Tygodnik” i „Kopie”. Wskazywa na to, że jego twórczość była w tym czasie w fazie „późnej”, a nie „młodej”, jak twierdził wcześniej. Wskazywa na to, że jego twórczość była w tym czasie w fazie „późnej”, a nie „młodej”, jak twierdził wcześniej.

● W wieku 18 lat zmarł w Szwajcarii amerykański pisarz rosyjskiego pochodzenia — Władimir Nabokow, autor głośnej „Invocacji”. Znaczący twierdził jednak, że najlepszą jego powieścią jest parapsychiczna „Pale Fire”, która ukazała się cztery lata po „Invocacji”.

● „Inostranna Literatura” rozpoczęła druk powieści głośnego karolioga południowoamerykańskiego — doktora Christiana Barnasa pt. „The Unwanted” („Element niepożądany”), napisanej przy współudziale publicysty i prozaika Siegfrieda Standera. Są to dzieła dwóch przyrodnych braci — białego Deona i mulata Philippa, na których przykładzie autor pokazuje dramatyczny podział pomiędzy białymi a kolorowymi w swoim kraju. „Nie wolno mi milczeć i dlatego opowiadam się zdecydowanie przeciwko dyskryminacji rasowej” — powiedział w jednym z wywiadów.

## MUZYKA

● Ponad 15 tys. mieszkańców NRD wzięło udział w tradycyjnym, XXVI Festiwalu Haendelskim w Halle. Ogółem odbyło się 20 imprez muzycznych. W jednej z oper w roli sopranowej wystąpiła polska śpiewaczka Magdalena Falewicz, solistka Opery Komicznej w Berlinie.

● W Koszalinie odbył się czwarty z kolei Festiwal Orkiestr Dętych Ochotniczych Straży Pożarnych. Orkiestr takich mamy w kraju ponad 600, a 130 z nich istnieje już ponad sto lat. Wszystkie razem zrzeszają około 24 tysiące członków i członkiń — murarzy, szweców, robotników, inżynierów, magistrów. Wiele z tych orkiestr to jedyne w swoim terenie placówki kulturalne, pielęgnujące dawny folklor.

● Twórca telewizyjnych programów „Wiedza i ciekawostki” — Andrzej Walicki, otrzymał w lutym listów, aby uprzyściplić tożym słowozłazom scenariusz swoich audycji, a także z inicjatywami komentarami, które wyrażał, spełnienie tych prośb jest niemożliwe, ale w przyszłym roku nastąpił Wydarzenia Łódzkiego, które się sącząkowe wywołanie. W konsekwencji tym audycji były otrzymane także od dwóch zespołów filmowych propozycje zrobienia filmów muzycznych, których w Polsce bardzo dawno już nie produkowaliśmy.

● Na bardzo wysokim poziomie w świecie muzycznym międzynarodowym konkursie im. Marguerity Longi Jacques Thibaud w Paryżu pierwsze miejsce zajął najmłodszy uczestnik konkursu — Jozef Luis Prats, zaledwie uczeń średniej szkoły muzycznej w Hawanie. Jest to wyjątkowy talent, który jednogłośnie orzeczeniem jury zdobył także pierwsze miejsce na konkursie krajowym. Prats wyższe studia muzyczne podejmuje w ZSRR. Na tym samym konkursie w Paryżu VI miejsce zdobyła Polka Elżbieta Tarnawska, która przed czterema laty ukończyła warszawską PWSM w klasie Reginy Smendzińskiej.

## OPINIE

● „Troška o ludzki kształt cywilizacji technicznej, humanizację stosunków międzyludzkich, pozostawia w świecie, warunki życia godne człowieka, rozwój wartościowej kultury, sprzyjające wzbogacaniu osobowości, jest troską nas wszystkich, partyjnych i bezpartyjnych, marksistów i niemarksistów, ludzi reprezentujących postawy laickie i chrześcijańskie. Istotną rolę w tym powinien odegrać dialog pomiędzy marksistami a niemarksistami, między marksistami a chrześcijanami, neopozitywistami itp., wywodzący się ze wspólnych dążeń i socjalistycznych ideałów społecznych”. (Tadeusz M. Jaroszewski — „Literatura”).

● „Oczywiście, wierze we wrażliwość i chłonność młodego umysłu i duszy, w jego spotęgowa-

nie lanknienie wiedzy o świecie i życiu, ale nie zapomnijmy o ważnej funkcji programowej. Jest to dla mnie czytelnik dorosły, tym że czasem inteligentniejszy i zarliwszy, ale uosobiony w „młodzieńczej” smierci ani młody, nie ma „młodzieńczego” klimatu, ani prawi, nie ma „młodzieńczej” miłości, cierpienia, tragedii czy odpowiedzialności. Wzrostki pojęcia prawdziwe są porównani jednakożymi dla wszystkich” (Andrzej Braun — „Kultura”).

● „W świadomości społecznej, a więc także w świadomości twórców filmowych, dominuje dotąd tradycjonalizm, a przecież już znacząco ukształtowane i nieadekwatne do rzeczywistości spojrzenie ekspozycyjne i utylitarne. A przecież temat pracy rozumiany w całej, totalności i ziozonosci problemu podejmowany w niestereotypowych opisach rzeczywistości, osmalowujących tę rzeczywistość poprzez losy jednostki wpisane w losy społeczeństwa, wnosi nowe, niezaprzeczalne wartości”. (Alina Tarcenowicz — „Tygodnik Kulturalny”).

## ZAMOŚCIANA

● W dniach od 3 do 10 lipca odbyły się doroczne już chyba Dni Folkloru Zamorszczyzny. Program był bardzo bogaty — spotkania z poetami ludowymi, cepeladła, widowiska ludowe, dzienne i nocne występy orkiestr i zespołów ludowych, koncert orkiestry Namyśłowskiego oraz wystawy haftu, malarstwa ludowego itd. Organizatorzy — Wydział Kultury i Sztuki UW, Woj. Dom Kultury, Muzeum Okręgowe, Stow. Twórców Ludowych i WRZZ — niewątpliwie napracowali się dużo ale nie wszystkie imprezy miały przebieg zaplanowany. Na cepeladzie tylko połowa kiosków była wykorzystana, a widowiska ludowe w dniu 8 lipca rozpoczęły się z godzinnym opóźnieniem, co wielu widzów skłoniło do pójścia do domów. Prawda, że i pogoda niezbyt sprzyjała imprezom.

# akran i wicz

## „Rewolwer „Python 357”

„Python 357” to nazwa rewolweru zaliczanego do najwyższych osiągnięć sztuki rusznikarskiej, zarazem dumą słynnej firmy Colt. Wszystkie części wykonane są ręcznie rewolwer charakteryzuje się nieprawdopodobną celnością i niezwykłą siłą przebicia. Jeżeli dodać do tego sprawność ręki i oka użytkownika, to owe rekordzistyczne „cacko” staje się piekielną machiną do zabijania. Pollejtant uzbrojony w „Pythona” będzie wzbudzał respekt w przedstawicielach świata przestępczego; gangster posługujący się „Pythonem” znajdzie w nim idealne narzędzie dla swego morderczego rzemiosła. Co dopiero, gdy fantastycznie sprawny pollejtant zostanie zmuszony, przez zbieg okoliczności do wkroczenia na drogę zbrodni!

Film francuskiego reżysera Alaina Corneau — „Rewolwer „Python 357” jest policyjnym „thrillerem” opartym na najlepszych amerykańskich wzorach, wzbogaconym jeszcze o psychologiczne ambicje. Historia pollejtanta-samotnika władającego rewolwerem z listy kowbojskim kunsztem, budzącego grozę w otoczeniu, zaczyna się niebezpiecznie w kłacie, kiedy w życie inspektora Ferrot wkracza o wiele od niego młodsza i... nader nowoczesna dziewczyna. Okazuje się, że inspektor-monolit właściwie krył w swej piersi serce gorące i spragnione prawdziwej miłości, tym bardziej iż dziecin-

stwo miał trudne, spędzone w przytułku dla sierot. Alisi ukończona inspektora Ferrot jest zarazem utrzymania jego zwierchnika, który z kolei ma starą, sparaliżowaną żonę, przymykającą oczy na podwójne życie swego małżonka. Wzgardzona miłość pogłębiona za sobą najstraszliwsze konsekwencje, w wyniku

Na kanwie takiej intrygi można dobrze zrobić — albo precyzyjnie zakomponowany dreszczowiec, albo film par excellence psychologiczny, w którym strzelanina i kaskaderskie wyczyny zredukowane są do minimum. Natomiast najtrudniej połączyć obydwa gatunki. Alain Corneau mierzył wysoko — a może chciał

nie teraz, w okresie wakacyjnym, kiedy świadomie zaniamy poprzeczne wynagan wobec sztuki filmowej. Ale na krytyczne spojrzenie, składa się kilka jeszcze innych czynników. Przede wszystkim — „Rewolwer „Python 357” mieści się, niestety, w zalewającej nas ostatnio falie niernych, tandetnych filmów francuskich, przeciwko czemu coraz częściej podnoszą się głosy polskiej krytyki filmowej. Po drugie — zostały w nim w sposób mało przekonujący przeszczeplone wzory amerykańskiego filmu policyjnego na grunt francuski. (Alain Corneau, po kilkuletnim terminowaniu u Costy-Gavrasa i Bernarda Paula wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie przez dłuższy czas starał się bezskutecznie wejść na reżyżerski rynek. Ale co się udało Johnowi Schlesingerowi, nie wyszło Alainowi Corneau.

I wreszcie — sprawa aktorstwa. Nie pozalowano w „Pythonie” pieniędzy na słynnych aktorów: Simone Signoret, Stefania Sandrelli, Francois Prier, a przede wszystkim — Yves Montand jako inspektor Ferrot! Otóż właśnie: Yves Montand... Ten doskonały aktor dziwnie nie pasuje do roli policjanta-rewolwerowca, chociaż jego gra nie budzi przecież zastrzeżeń. Ale to nie jest po prostu genre Montanda. Sławę aktora filmowego zdobywał na początku lat pięćdziesiątych rolami w „Cenie strachu” Clouzota, w „Bohaterowie są zmęczeni”, rolami silnych mężczyzn pasujących się ze swoim „egzystencjalistycznym” bytem. Później bywało różnie. Az oto niedawno zaincyrowaliśmy się nowym „odkryciem” Montanda: w roli komedowo-charakterystycznej, u boku (znowu zaskoczenie!) — wesołej i rezolutnej tym razem Catherine Deneuve w „Samotniku” Jean-Paula Rappeneau. Stanowczo bardziej przekonujący był ow postawiły, ale jakże pełen męskiego wdzięku samotnik — Robinson hodujący warzywa, wplątany w mnóstwo perypetii przez trochę zwariowaną dziewczynę, niż demoniczny samotnik-policjant Ferrot, strzelający do ludzi z niesamowitego „Pythona 357”!

md



czego trup będzie się siał gesty i krwawo, a inspektor Ferrot, dzięki zbiegowi okoliczności i zręcznie ukniętej przeciwko niemu intrydze, stanie wobec zarzutu dokonania morderstwa. Będzie teraz musiał — całkowicie przecież niewinny — wejść na drogę przestępstwa. A zacznie od tuszowania dowodów świadczących przeciwko niemu, w sprawie... którą właśnie jemu powierzono do prowadzenia.

zapalił i Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek? — w każdym razie jego wysiłki dały produkt dość mierny i mało przekonujący, a chwilami, na skutek spiętrzenia i zagęszczenia intrygi do granic możliwości — prawie że popadający w groteskowość. W efekcie powstał film miejscami nużący, chociaż nie pozbawiony scen wartkich i pełnych napięcia. Nie znaczy to, że „Python 357” jest filmem nie wartym obejrzenia, szczegó-

# noty i notki

Kiedy już opadły emocje, związane z wyjazdem naszych piłkarzy do Ameryki Południowej, warto upowszechnić wiadomość, dotychczas nie wiadomo czemu skryżenie ukrywana, co spowodowało powstanie różnych plotek. Otóż mniej zagorzali kibice, nie licząc wrogów piłkarstwa (są i tacy), obliczali, ile to dolarów wybuli nasz minister finansów, aby opłacić ów wyjazd. Jest odwrotnie. Wprawdzie nie minister, ale skarbnik PZPN zanikaował na czysto prawie 50 tys. dolarów. Ciekawe tylko, na co je wyda.

Kibice lubelskiego „Motoru” natomiast są wciąż niepokojeni, że drużyna ta syste-

matycznie od kilku lat na finiszu drugoligowych rozgrywek zamienia się w grupę patalichów, przegrywających z najgorszymi nawet drużynami. Nie chcę komentować, dlaczego tak się dzieje, proponuję natomiast naszemu teatrowi, aby wystawił sztukę Janusza Głowackiego „Mecz”. Na marginesie meczu piłkarskiego jest mowa o tym, kto z kim i przeciw komu, o zakulisowych układach i rozgrywkach, wódec i dziewczynkach — słowem o piłkarskiej rzeczywistości.

Ponieważ o tegorocznym festiwalu piosenki w Opolu w „Kamieniu” nie ukazało się nic większego, spieszę nadrobić to zaniedbanie jedną drobną refleksją. Otóż Ewa Debiecka i Bogusław Mec swoją piosenkę „Mały, biały pies” śpiewali w towarzyskim, rzeczywistym ładnego i białego psa. Ale co będzie, gdy ktoś skomponuje piosenkę o sioniu lub hipopotamie?

Jeżeli już o zwierzętach, to także o Polskich Nagrańach. Mianowicie pobily one rekord zolowej roboty, wydajac dwie płyty z piosenkami, śpiewanymi swego czasu w kabarecie „Dudek”. Otóż kabaret ten przestał istnieć dokładnie dwa i pół roku temu. Kto dziś pamięta takie piosenki, jak „Sek” czy „Przyjdzie walec i wyrówna”?

Doprawdy nie wiem już, co jest prawdą: to, co czytam na ekranie telewizyjnym, czy

to, co słyszę od spikera. Gdy 6 lipca wieczorem prezentowano program na dzień następną, na piany czytałem, że właśnie odbywa się XI Festiwal Piosenki Ziemskiej w Kolobrzegu — równocześnie zaś spiker dwukrotnie mnie zapewniał, że jest to festiwal X. Film czechosłowacki na piany nosił tytuł „Dziewczyna jak ty”, w ustach spikera zaś — „Dziewczyna taka jak ty”. I wreszcie program piany zapowiadał jeden film dokumentalny, spiker zaś dwa.

W „Kulturze” (nr 28) KTT zajął miejsce, okupowane zwykle przez Hamiltona, co spowodowało nieporozumienie, wynikające z różnicy wieku. I tak KTT wyznaje, że chodzi w krochmalionych koszulach, co u ludzi w młodzieńczym wieku jest niezrozumiale. Potem pisze, że przedwojenny szlager „Kiedy przymykam oczy jesteś przy mnie blisko” nawijał do wojny domowej w Hiszpanii. To nieprawda. Rytmem do „przy mnie blisko” było westchnienie „o odalisko” — i tu Hamilton wiedziałby, że nie chodzi o żadną Hiszpanię, ale o tureckie haremy.

Jeszcze większy błąd popełnił Kazimierz Kozłowski („Literatura” nr 27). W eszju pt. „Sceny wieżenne szekspirowskie” na marginesie książki Kazimierza Moczarskiego „Rozmowy z katem” Kozłowski pisze: „Po pamiętniku Rudolfa Hessa — kome-

danta Auschwitz, napisanym w Polsce, w polskim wzięciu... No cóż, Rudolf Hess nie był nigdy w polskim wzięciu nie siedział, siedzi natomiast do dziś w alianckim wzięciu w Spandau, ścigany w Norwimberdze na dożywotnie więzienie. A komecndantem obozu w Oswiecimiu (dlaczego tak często używamy niemieckiej nazwy Auschwitz? był także Rudolf, ale Hess (ew. można pisać Hoess), stracony w Polsce w 1947 roku na mocy wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego.

Kanikuła jak dotychczas nie była zbyt dotkliwa, chociaż, okazuje się, nie dla wszystkich. Pani Maria Molek w tygodniku „Razem” zamieszcza krótki (na szczęście) tekst pt. „Bajka dla dorosłych”, i tak w nim pisze o Krzysztofie Pendereckim: „Penderecki prawdziwy jest wielkością niekwestionowaną (...) Penderecki wymyślił byłby doprawdy mało ciekawy”. Osobnie nie chcę nic wymyślać na temat odkrywczej metody autorki.

Oto kilka urokliwych tytułów z ostatniej porcji czasopism: „Obnazym się” (Przeobrażenie), „Samo wlaży w oczy” (Tygodnik Kulturalny), „Tyko muzykę o nazwie „Nina Ricci” można jeść” (Opole), „Udźnieć lano” (Panorama), „Przeciw nadprodukcji diabłów” (Literatura), „Jak zostać Metrakkiem?” (Kultura).

JOD



# POCZTA LITERACKA

**S. R. Obrab.** Można pisać o tw. zwykłych rzeczach — to nas na ogół otaczają — ale trzeba w ten sposób, by nie było, że się protekstujemy do wypowiedzenia jakichś istotniejszych prawd. Pan tego nie przestrzegł. Poprzącając Pan na konstatacjach, nie wyciągając z nich poetyckich wniosków. Co najwyżej konstatacje podane są w języku metaforycznym. Tylko znów ta metafora nie pełni żadnej funkcji. Istnieje tylko po to, by było „poetycko”. Ze łustrze nie mówi prawdy o sercu? Ze piaski fruwały do nieba? Ależ oczywista, i nie zmienić oczywistości tkwiącej w tych sprostowaniach stylizacyjnych ich udrapowanie, kiedy się powie, że „jeżeli chodzi o serce lustro jest ślepe”, że „ptaki mają klucz do nieba”. Poza tym sporo dowolności. Dlaczego powroty oczekujacym, a marzącym spełnienia daje świat? Czy marzenia nie spełniają się również wczoraj? I ten piosenkowy pobrzek. W wierszu o dwunastu wierszach jeden wiersz jest użyty trzykrotnie. Niestety, nie czuje się przekonany poetycką argumentacją zawartą w tych utworach.

**M. S. N. Janikow.** Zachodzi dysproporcja między ilością materiału, który Pan bierze na warsztat, a ilością technologicznie użytej do obróbki. Ta druga jest zdecydowanie niewystarczająca. Przecież to, co Pan chce wyrazić na temat trydentu wrecz lat, ziem zachodnich i północnych, pracy, chleba i rak wymagaloby co najmniej obszernego poematu. Pan beztrudno ułożył to wszystko w kilka wersów. Dodałmy, że i stylizacja tego jest chaotyczna.

**A. K. Chelm.** Mnie osobiście podobały się te wiersze, ponieważ jestem stary. Ale teby podobały się czytelnikom, musielibyśmy cofnąć czas o co najmniej pół wieku. Może Pani odpowiedzieć, że wartość literacka nie zależy od kalendary. Tak, ale wstecz gustów iść nie można. Dlatego nie zniechęcam, ale wspomnianą prawidłowość nie odwrócę.

**R. S. Lublin.** Faktura słowna tego opowiadania jest rzetelna, ale przypomina trochę dobre szydełkowanie. Słusznie jakby zmniejszono celowi. Na to natomiast, co można by nazwać filozoficzną wymową utworu, jest nałożony tłumik. Lubie taka oszczędność, ale w tym wypadku stała się ona skąpstwem. Czytelnik chciałby podowiedzieć autorowi: niechże się pan rozprostuje, ma pan coś do powiedzenia, ehetnie posłucham. W piarstwie trzeba rzywkować. Zamierzona poprawność to z góry spisać utwór na straty.

**C. W. Biała Podlaska.** Trochę naiwna jest ta malowniczość, za mało uletą, wychodzi spod panowania reki. Wycieka z wiersza. Wiersz nie może być naczyniem dziurawym. Nadmiernie dbałość o sprawy formalne może doprowadzić do skostnienia, ale samokrytycznym poetę musi być immanentnym czynnikiem jego twórczości. Zasada: wylać tyle materiału, na ile stary obróbki, inaczej jest to właśnie, co krytycy nazywają słowolustwem czy lirycyzmem. Doradzam większą selekcję środków wyrazu, jak również stanów uczuciowych, które mają znaleźć swe odbicie na papierze.

**T.W. Ostrołęka.** Oj, ten nieopanowany biologizm! Nie przypuszczam, by to było coś odoozmana. Zauważyła Pani we współczesnej produkcji wierszowej tu i ówdzie bezceremonialność na tematy męsko-damskie i dalsze przeliczywały? Czy naprawdę sędzi Pani, że to wywiera wrażenie? Czytelnik na taki wiersz zareaguje co najmniej pewną radą praktyczną, ale na literackie wartości utworu pozostanie obojętny.

**G. P. Włodawa.** Dobrze zapowiada się groteska w pańskich tekstach. Zdaje się, że Pan trafił w ten rodzaj, który Panu najlepiej „wychodzi”. Nie mogę jeszcze rokować osiągnięć, ale wydaje mi się, że niezależnie od tego, co powiem, rzecz sama się rozwinię. Tylko niech to Pana nie zwalnia od poszukiwań. Ciekaw jestem dalszych prób w tym kierunku.

**Z. T. Lublin.** Oczywiście, mogę mówić tylko o swoich subiektywnych doznaniach, ale wydaje mi się, że pański wiersz ma jedną wadę: składa się z kłódek nie połączonych żadnym spójnikiem. Wprawdzie piramidy stoją tak pięćdziesiąt wieków, ale wierszowi to chyba na dobre nie wyjdzie. Zanika w ten sposób to, co jest międzywsiowiem. Zmierza Pan ku jakiejś „poezji konkretnej”, która jako nowalika może być nawet ciekawa ale której na dobrą sprawę daleko do spełnienia zapowiedzi. Nie proponuję niczego. Wole zobaczyć jak Pan sam pokieruje swoim piórem.

**A. D. Tomaszów Lubelski.** Tak, sam autentyczny jest dość sensacyjny, życie czasem nasładowe „Kobry”. Włec może miał Pan gotowy scenariusz? Trzeba to było pod takim jakimś kątem ująć. Ale utwór literacki z tego nie wyszedł. Przede wszystkim ze względu na język. Poprawny, ale czuje się, że ta poprawność to wszystko, czego Pan od niego wymagał. Żądnych prób w kierunku dynamizowania, podniesienia słownej ekspresji. Przede wszystkim musi Pan porozumieć się z samym sobą i odpowiedzieć na pytanie: co to jest, dzięki czemu czuje Pan w sobie pisarskie „powołanie”. Na czymś przecież musi ono polegać, coś spełniać. Pisać po to, by zdać egzamin z ortografii, gramatyki i stylistyki? Sądził Pan, że sensacyjny autentyczny Pana wyczerpał. Wyreczy na tyle, że Panu jako autorowi nie zostawił pola. Pisać to nie znaczy odpisywać z rzeczywistości.

**M. C. Siedce, P. G. Palawy** — nie skorzystamy.

# KRZYŻÓWKA

(nr 15)

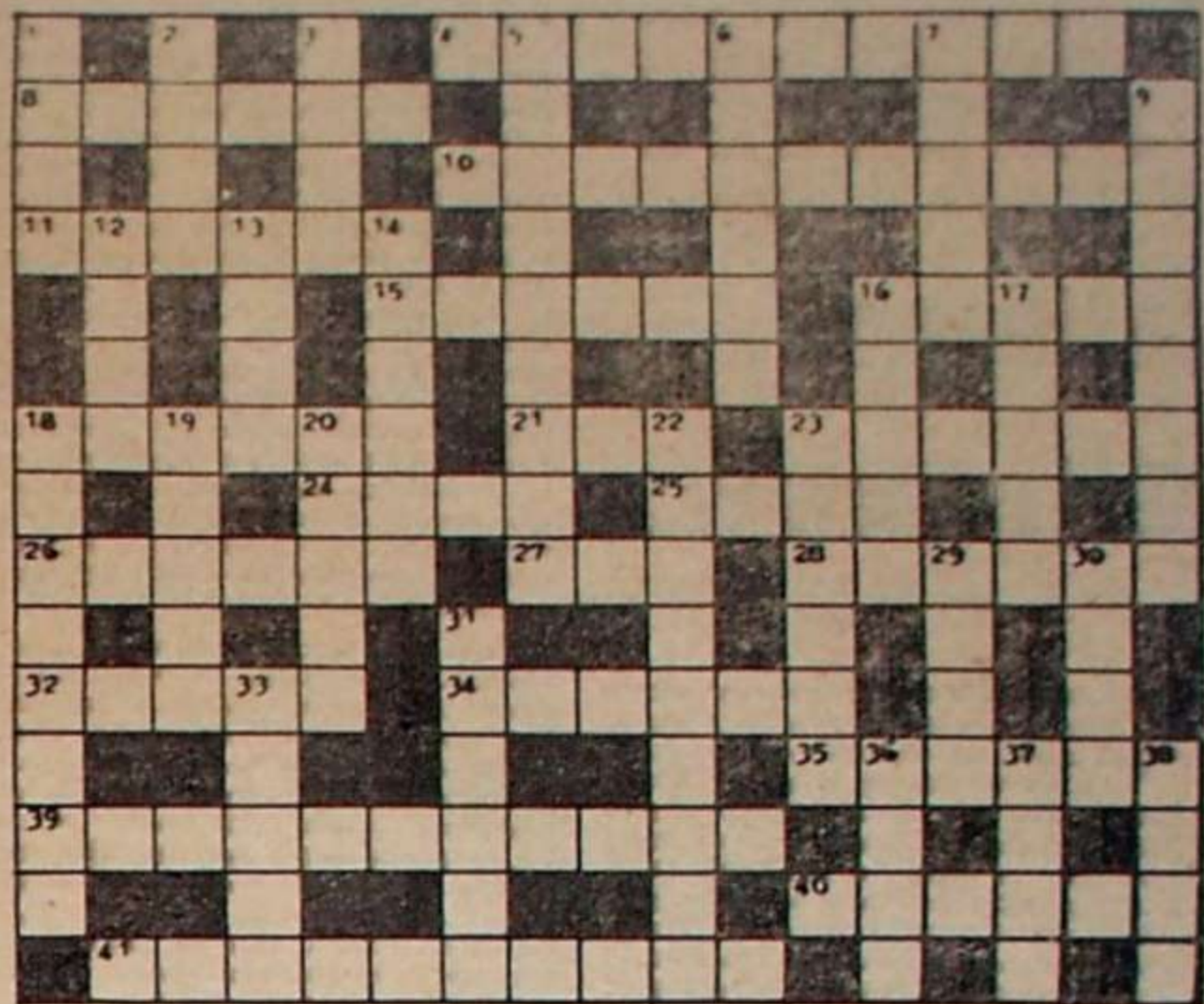
Podzieleno: 4. mowa sztuki marmiernej, 8. góra lodowania atki Noego, 10. niechcąc do ludzi i unikanie ich, 11. rzymski bog morza, 12. nowe srebro, 14. rzymska bogini ogniska państwowego, 18. bog słońca i opiekun sztuk, 21. bohaterka elementarza, 22. bakterie gruźlicy, 24. np. mucha, 25. dyskiem lub oszczepem, 26. dawna nazwa zakładu fryzjerskiego, 27. część sztuki teatralnej, 28. likwidacja i zakaz działania klasztorów w Królestwie Kongresowym, 32. po niej dociera się z miejsca na miejsce, 34. miasto wojewódzkie, 35. polityk ateński, który zainicjował państwowy odpis dzieł Aischylosa Sofoklesa i Eurypidesa, 39. muza tańca, 40. państwo w Ameryce, 41. cesarz rzymski na przełomie III i IV wieku.

Pionowo: 1. botek leśny, 2. ryba hodowlana, 3. stolica Azerbejdżanu, 5. czteroletni okres między igrzyskami w starożytnej Grecji, 6. samolotowy garaż, 7. mityczna matka srogo ukarana przez bogów, 9. miejsce słynnego zwycięstwa Greków nad Persami w bitwie morskiej, 12. odcinek trawy, 13. azurowa tkanina, 14. nakłonienie, 16. przepływa przez pięć miast wojewódzkich, 17. krótki bieg lub duży kielszek, 18. grecka bogini łowów, 19. leci na pończosze, 20. pisarz Garcia, 22. strzeła z armat, 23. lek, pierścień włosów, 25. zbocze góry, 30. dzieło, 31. dramat Hauptmanna, 32. jezioro z Mysią Wieżą, 36. mityczny lotnik, 37. pierwiastek promieniotwórczy, 38. drzewo liściaste.

Rozwiązania można nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji (skr. poczt. 231 20-951 Lublin). Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy bony książkowe.

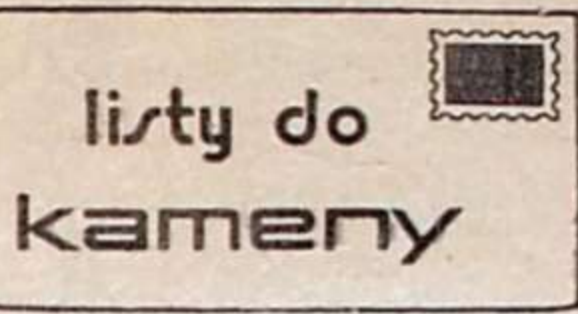
## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 13

Podzieleno: asysta, Atena, anons, przesieka, morze, kuter, konkurent, cadet, mors, sierp, prom, Andy, rota, okno, Inter, rosa, Parla,



Baszkicla, sława, radio, koszyczek, Antek, Warta, szaman.  
Pionowo: farmacja, Conrad, aspekt, Sienkiewicz, trakt, Nostramo, Pele, Parys, repatriant, napor, etyka, morwa, słońca, dostawca, Amazonka, ruszt, parkan, reduta, Bakst, susz.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 13 bony książkowe po 40 zł każdy wylosowali: Jerzy Lopuszynski, 20-464 Lublin, Matejki 3, Marek Kosmala 21-043 Biskupiec, woj. Lublin, Ewa Nowosielska, 78-331 Hąbino, woj. Koszalin, Ewa Denisiuk, 84-300 Leżbork, Al. Wolności 34/2



## ESTETYKA I WYGODA

Trzy ściany są z licowanego kamienia, czwarta przeszklona; wieńczy je „attyka” z złotego drewna. Ściany wewnętrzne wyłożono mozaiką w różnych kolorach, pod nimi ulokowano wygodne ławy. Ani wiatr, ani deszcz czy śnieg nie mają tu możliwości wstępu. Co to jest? To są, proszę państwa, nowe przystanki PKS, jakie zafundowało sobie województwo chełmskie. Podróżują dużo po kraju, ale nieczęsto zdarza im się spotkać takie ładne i funkcjonalne obiekty, usytuowane przy drogach, w pobliżu wiosek. Zastanawiam się tylko, jak długo te przystanki cieszyć będą oko swoim wyglądem, jak długo szyby będą całe... Ponieważ za kilka miesięcy ponownie wybieram się do Chelma (cementownia), uciążliwie przyjrę się budyneczkom i dam znać redakcji o wynikach swej obserwacji. To nie jest taka drobna sprawa, o obyczajach i przeciętnym poziomie kultury społeczeństwa najlepiej świadczy stosunek do obiektów użyteczności publicznej.

Jan Kulik  
Katowice

## PRESTIŻE?

Przypadkowo odwiedziłam nowy hotel UMCS dla studentów zaoch-

nych, stojący przy al PKWN. Jest to całkiem racjonalnie rozwiązany budynek, posiadający poza pokojami dla bodaj 230 osób salkę klubową i kawiarnię, obszerny hall z szatnią, a także... eleganckie posadzki. Zwrotiłam na nie uwagę, ponieważ były jakby zamglone, niedomyte, czy co... Jeden z pracowników hotelu wyjaśnił mi, że rzeczywiście, posadzki należałyby doczyścić, podobnie zresztą, jak i wiele innych rzeczy i miejsc hotelu, ale nie jest to wcale proste z powodu braku sprzętaczek. Po prostu nie ma chętnych do takiej pracy. I nawet nie chodzi o zarobki, głównym powodem niechęci ludzi do wykonywania takiej roboty jest chyba przekonanie, że takie zajęcia chwały nie przynosi. Więc w rezultacie dochodzi do sytuacji dość groteskowych. Na przykład przed Ogólnopolskim Zjazdem Filozoficznym cały personel wraz z dyrektorem administracyjnym UMCS zakasał rękawy i sprzątał aż się kurczyło... Cała nadzieja w robotach-sprzątaczkach, ale kiedy pojawią się one w Lublinie?!

A.Z.  
(nazwisko i adres  
znane redakcji)

## ZAPASY

Linia podmiejska „D” — nad zalew od strony Dąbrowy — kursuje znakomicie, tak że dojazd ze śródmieścia Lublina nad naszą „wielką wodę” jest wygodny i szybki. Do niesamowitych sytuacji, szczególnie w niedziele, dochodzi po drugiej stronie zalewu, gdzie znajduje się przystanek końcowy zwykłej „czerwonej” linii miejskiej autobusu nr 2. Owszem, te autobusy także kursują częściej od tych, które obsługują inne trasy Lublina, ale nie zdaje

się to na nic wobec skandalicznego zachowania się młodych i najczęściej podpiętych ludzi płci obojga. Nie zważając na kolejkę, na kobiety z dziećmi, ta młodzieżówka pięściami i przekleństwami toruje sobie drogę do autobusu. Sporo wśród nich zwyczajnych mętów, czy młodocianych puszczalskich, więc może miłochy częściej gościliby na tym fatalnym przystanku...

Antoni Józwiak  
Lublin

## WIĘCEJ GODNOŚCI

Od dłuższego czasu rokrocznie przebywam w kraju, odnotowując zmiany na lepsze w jego pejzażu cywilizacyjnym, co cieszy mnie bardzo — Polaka mieszkającego od dawna w Toronto, lecz nie tracącego serdecznego kontaktu z Polską. Jedno mnie tutaj jednak drażni: ten nadmiernie usłużny, potakujący stosunek rodaków do cudzoziemców. To naprawdę przykre i nieprzyjemne. Społeczeństwo polskie ma tyle osiągnięć, tyle powodów do dumy z własnej pracy, a tu tymczasem na widok obcokrajowca ludzie jakoś „miękną”. Niedawno spotkałam mnie przeciw niespodzianka, która może jest bez bliższego związku z tym, co wcześniej napisałam, ale może świadczyć o zmianie tego nastawienia. Otóż jadąc w Lublinie trolejbusem nr 50 mimowolnie podsłuchałam, jak pewna młoda dziewczyna — 18 lat? — powiedziała do koleżanki: „Byłam we Francji, w Paryżu, nie mi nie brakowało dzięki znajomym, ale wiesz, ci Francuzi są tacy obojętni wobec innych, wobec ludzkiego nieszczęścia, że to nam się w głowie nie mieści.” (...)

Jan Kalina  
Toronto

## Pismo Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Założyciele: Kazimierz Andrzej Jaworski i Zenon Waśniewski.

Redaguje zespół: Maria Bechzyce-Rudnicka, Jerzy Dostatni, (sekretarz redakcji), Marek Adam Jaworski (redaktor naczelny), Zygmunt Mańkowski, Zygmunt Mikulski (kierownik działu literackiego) — członkowie Kolegium Redakcyjnego oraz Mirosław Derecki, Tadeusz Jasiński, Irena J. Kamińska (kierownik działu publicystycznego) i Maciej Podgórski. Redaktor techniczny — Irena Komosa, korektor — Ewa Dvbek.

Prenumerate na kraj przyjmuje Oddział RSW „PRASA—KSIĄŻKA—RUCH” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele — w terminach: — do 25 listopada na styczeń i kwartał i półrocze roku następnego i na cały rok następnny. — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.

Cena prenumeraty rocznej — 78.— Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „PRASA—KSIĄŻKA—RUCH”.

Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW oraz prenumeratorki indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumerate ze zleceniem wysyłki za granicę która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje RSW „PRASA—KSIĄŻKA—RUCH” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa konto PKO nr 1531-71 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie skróty. Kierownik działu literackiego przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godz. 14-18.

Wydawca: RSW „Prasa—Książka—Ruch” Lubelskie Wydawnictwo Prasowe, Lublin, ul. Jasna 6. Druk: Lubelskie Zakłady Graficzne Im PKWN Unicka 4. Zańr. 1766. J-1.

Numer łamali: Wiktor Mada i Mieczysław Paulek, drukował zespół pod kier. Stanisława Wielgosa

Adres redakcji: 20-029 Lublin, ul. Skłodowskiej 2/1

Nr indeksu 30351

Telefony: sekretariat, redaktor naczelny 255-93, sekretarz redakcji 218-93, dział publicystyki i literacki 275-35. Korespondencje prosimy kierować pod adresem: 20-950 Lublin 1, skrytka pocztowa 231; polecone i ekspresowe — pod adresem redakcji.



# Album Dänikena

**E**RICH von Däniken znów w ataku. Tym razem jakby zgodnie z teorią, że obraz ma większą moc dowodową niż słowo, atakuje za pośrednictwem ilustracji „Oto mój świat” — ostatnia jego książka — jest albumem ze zdjęciami wszystkich, co tylko zasługuje na sfotografowanie pod kątem tezy o praobecności na Ziemi, przybyszów z Kosmosu. Trzeba przyznać, że niektóre zdjęcia rzeczywiście budzą zastanowienie i niejaką skłonność do przyjęcia obsesjonalnej hipotezy szwajcarskiego hobbyisty. Bo na przykład: skąd się wzięło 200 posągów z litego kamienia na Wyspie Wielkanocnej? kto wykonał czaszkę z kryształu górskiego znalezionej w ruinach Majów koło Lubaaantum? w jaki sposób turecki admirał Pri Reis w roku 1493 miał mapę Antarktydy z brzegami odkrytymi w 1952 roku?

Na mój własny użytek odpowiadam sobie skądś, ktoś, w jakimś. Pytania interesują mnie o tyle o ile zwracają uwagę na zjawiska nie mieszczące się w moim dotychczasowym systemie interpretacji. Jeżeli natomiast okaże się, że 200 posągów na Wyspie Wielkanocnej naznaczyli rzeczywiście przybysze z kosmosu, że ciż sami wykonali niezwykle precyzyjną czaszkę z kryształu i podarowali ją Majom, że od nich turecki admirał miał mapę bieguna południowego, moje zainteresowanie — prawda, jak paradoksalnie to brzmi! — przysłabnie. Nie dlatego, że za ciekawe uznaję tylko to, co tajemnicze. Dlatego, że problem przestanie być problemem. Wraz z całą ludzkością uzyskam jeszcze jedną pewną wiadomość — i kwita.

Szukamy powodów do zdumienia we wszechświecie. Pięknie, ale czy obecność kosmitów na Ziemi choć odrobinę sensacyjniej brzmi od faktu, że promienie świetlne przechodzące przez pryzmat rozszczepiają się w tęczę? Że tlen i wodór dają w sumie wodę? Że — by posłużyć się przykładem bardziej „skomplikowanym” — czas w układach poruszających się z szybkością światła płynie wolniej? A przecież to „najnormalniej” dzieje się na naszej znanej Ziemi. Mój smaczek dla niezwykłości wcale nie zostanie zaspokojony wiadomością o tym, że ileś tam lat na naszej planecie znajdowali się przedstawiciele cywilizacji przewyższającej naszą, ale przedstawiciele tak mało wymagający, że wchodzili w stosunki erotyczne z samcami ludzkimi lichy wie, czy jeszcze wówczas nie porośniętymi włosiem.

To samo z pochodzeniem wszechświata. Teoria prawybuchu, według której jakiś znajdujący się w próżni ośrodek materii wybuchł emanując z siebie konstelacje, pla-

nety, słodce i teoria mgławicy, według której zaczęła się krystalizować w ciała astralne astralnych rozmiarów mgła. Otóż od kwestii, która z nich jest słuszna (istnieje jeszcze kłosa), bardziej pasjonuje mnie pytanie: a skąd ta kula, jeśli przyjmijemy wersję pierwszą, bądź skąd ta mgła, jeśli druga. Czyli żadne wyjaśnienie nie jest ostateczne. Wielka Tajemnica nie przestanie być Wielką Tajemnicą wtedy, kiedy wsadzę w nią kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu, kilkuset pra-kosmonautów. Co najwyżej poszerzę sobie scenę oglądanego misterium. Dlatego hobby Dänikena wydaje mi się pasjonujące, mimo to nie przyniesie rozwiązań, na które czekam z zapartym tchem. O wiele bardziej sensacyjne, niż znalezienie bezspornych dowodów na przybycie istot spoza Ziemi, wydaje mi się znalezienie bezspornych dowodów na możliwość wykrzyka przyczyn raka.

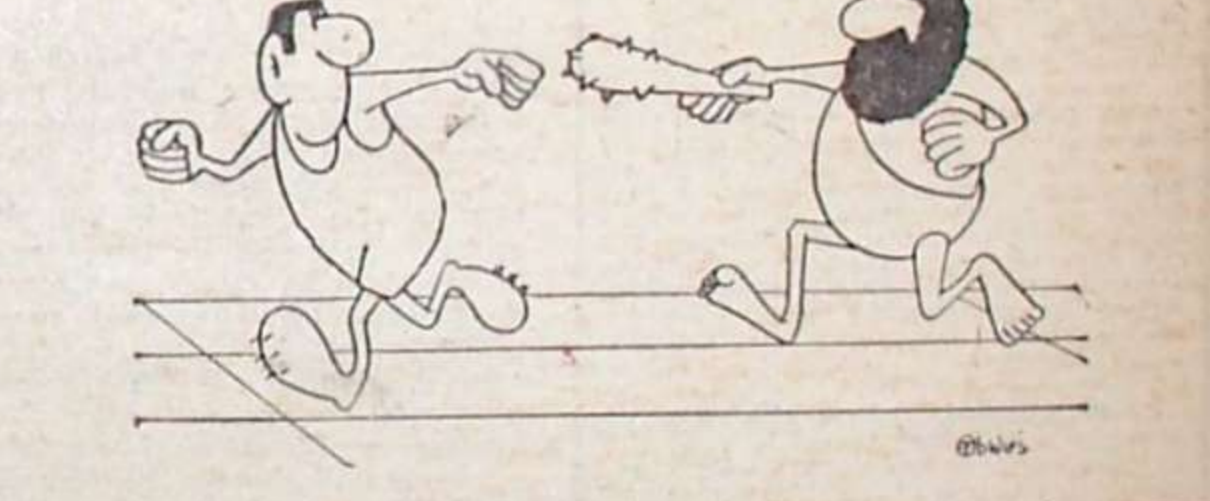
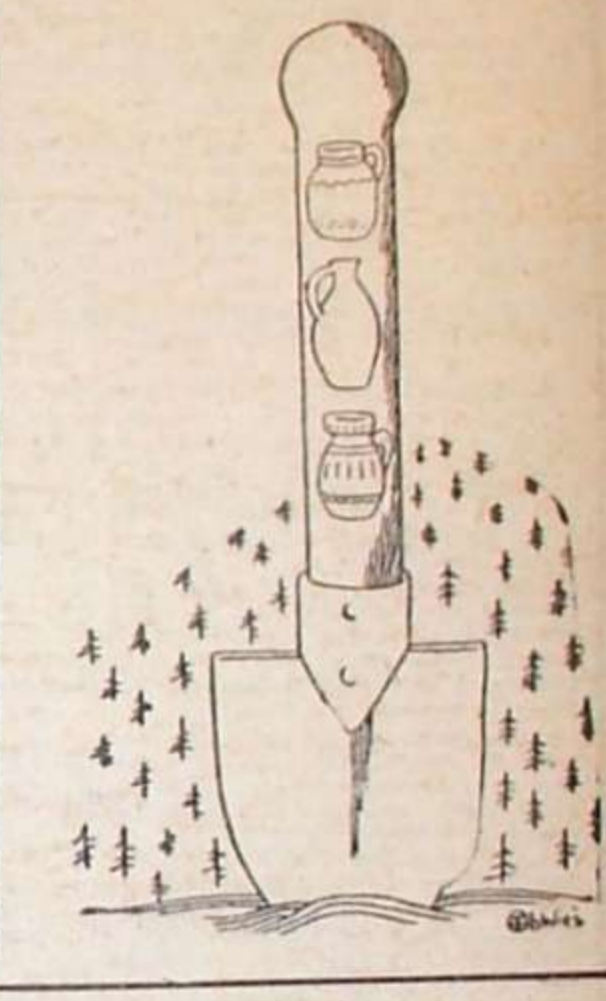
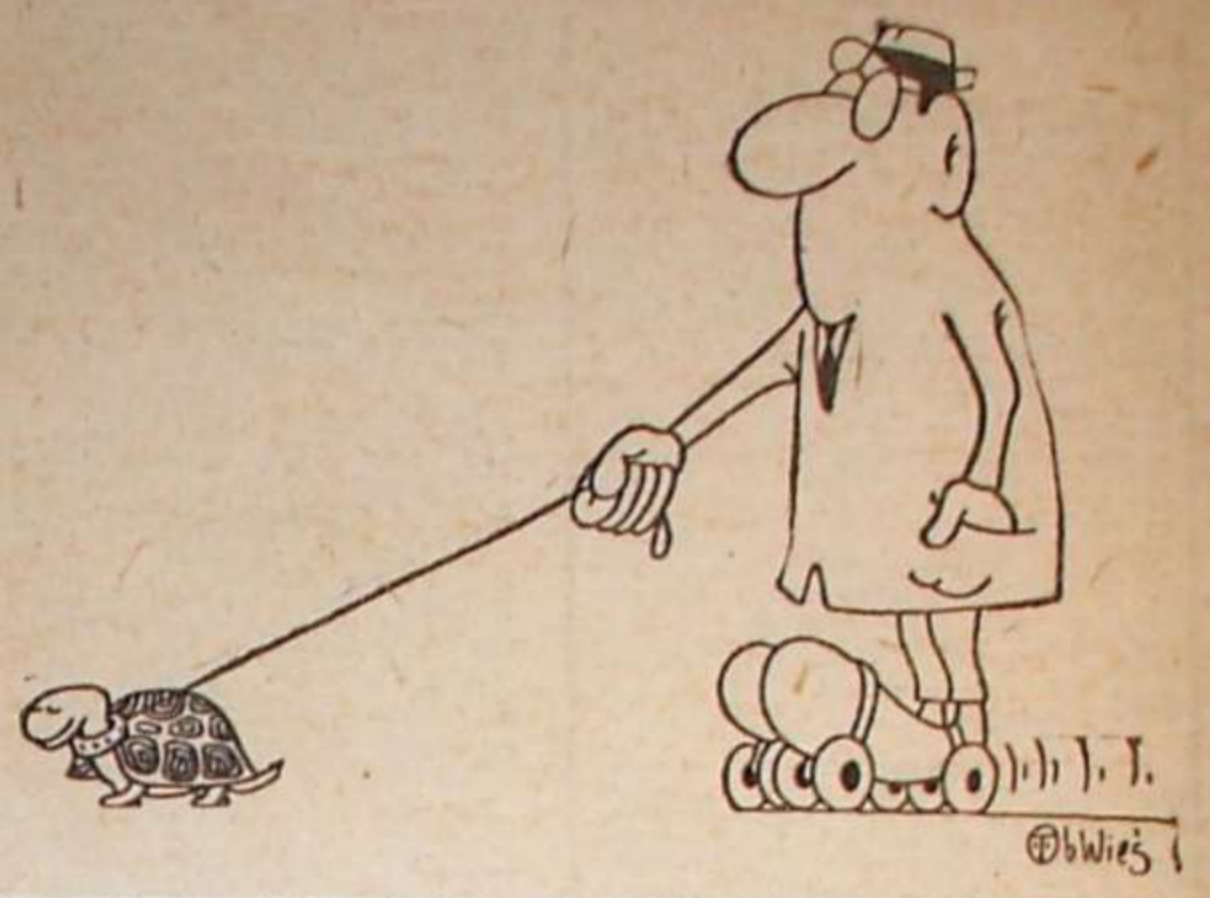
Ale to nie znaczy, że teraz „huzia na Dänikena”. A coś takiego w Polsce jak gdyby dawało się zauważyć. Można to wywnioskować na podstawie telewizyjnej rozmowy przeprowadzonej ze szwajcarskim gościem, na podstawie tonu wypowiedzi prasowych tego tematu dotyczących. „Anty” w stosunku do poszukiwania pozaziemskich kosmonautów zaczęło być modne. I to modne w sposób drastyczny. Bo co to znaczy, jeśli się używa zwrotu „pańskie pseudonaukowe hipotezy”? Po pierwsze: pełna naukowość nie jest tu możliwa, a nawet cała teoria ewolucji człowieka posiada co najwyżej duży stopień prawdopodobieństwa; po drugiej jeśli Däniken wprawi naukę w moment zastanowienia nad swoimi argumentami, jeśli zmobilizuje ją do kontrargumentów, już lepiej nauce wiele się przyda; po trzecie: istnieje np. w fizyce teoria korpuskularna i teoria falowa, wzajemnie ze sobą sprzeczne — która jest „pseudonaukowa”?

Stanisław Lem, który teraz w wielkim galopie odżegnuje się od koncepcji cywilizacji pozaziemskich, jakby ktoś jego powieści napisane w konwencji science-fiction chciał potraktować na serio, w wywiadzie udzielonym „Polityce” (nr 28 z 18 VI 77) wyraził opinię, że hipotezy Dänikena mają duże znaczenie przede wszystkim dla niego samego, ponieważ przyniosły mu dużo pieniędzy. Odruchowo chciałbym powiedzieć, że jeśli wszystkie swoje teorie Lem głosi z takim poczuciem odpowiedzialności moralnej i intelektualnej, to będę musiał cofnąć swój kredyt zaufania, jaki pisarstwu tego autora udzieliłem. Bo co znaczy — pieniądze? Czy nie jest naturalne, że za pracę należy płacić? I kto Lemowi po „Astronautach”, po „Solaris”, po „Summa technologiae” zaglądał do kieszeni? Zazdrość finansowa sposobnie będzie skierować pod adresem autorów i wykonawców piosenek, opozycje między ludźmi nauki (a choćby tylko intelektualistami) niechby się rozgrywały na innej płaszczyźnie. Ale domyślam się, że to tylko żart, który tym razem Lemowi nie wyszedł. Można darować, skoro wyszło wiele.

Tak czy siak, album Dänikena warte obejrzeć. Choćby dla przekonania się, ile pasji należy włożyć w wyznawaną przez siebie ideę.

## Ijon

P.S. „Halny” w „Prawie i życiu” (nr 26) słusznie oponuje przeciw nietaktom popelnionym pod adresem Dänikena w dyskusji telewizyjnej. Tylko dlaczego sam Dänikena nazywa „hotelarzem”? W ten sposób Spinozę można nazwać szlifierzem szkiełek, Schopenhauera subiektem sklepu korzennego, a Sokratesa ateńskim obibokiem.



### BARAN 21 III—13 IV

Strasznie nie lubisz korespondować, a może ktoś czeka na twój list i niepokoi się? Zbyttnia pewność siebie nie popłaca, mogłeś się o tym przekonać w przeszłości, dzisiaj powtarzasz stare grzeszki. Najbliższe tygodnie zapowiadają się pogodnie, nie bądź jednak w stosunkach domowych zbyt uparty.

### BYK 13 IV—20 V

Dlaczego tak lubisz zasaść pieniężkami? Wyznajesz zasadę: zastaw się, a postaw się. Czy musisz jednak stawiać każdemu, kto ci się nawinie pod rękę? Inni mają węzła w kieszeni, zwiękają i wymownie patrzą na ciebie. Nie udawaj, że wygrałeś w Toto Lotka!

### BLIŹNIĘTA 21 V—20 VI

Urlop, urlop... i już po urlopie. Trudno jednak powiedzieć, abyś należycie wypoczął: stanowczo zbyt często zaglądałeś do kieszonki. Ale teraz nikogo to nie obchodzi, zwłaszcza, że opalenizna przykryła zmęczoność. A ta osoba o blond włosach, o której mogłeś przeczytać w poprzednim horoskopie, nadal aktualna. Ba! Ze zdrową energią przychodzi do uwodzenia. Nie bądźnieś taki twardy!

### RAK 21 VI—22 VII

Raki lubiące podróże powinny się nieco mniej interesować osobami spod znaku Koziorożca, bo wysoki mogą skończyć się poważnymi kłopotami — zwłaszcza, gdy np. Rak jest żonaty, a Koziorożec ma męża (lub odwrotnie). Ogień w domowych ogniskach jeszcze się wprawdzie tli, ale zagasić go nie jest aż tak trudno. Okres urlopowy wpływa na pewne rozluźnienie, w pracy nikt cię nie pilnuje jak dawniej. Przestałeś, przynajmniej na razie, być chłopcem na posyłki. Ale samokontrola też jest potrzebna!

### LEW 23 VII—22 VIII

Oczywiście nie wszystkie Lwy ciągną do wódopoju! Wspominam o tym, ponieważ otrzymaliśmy listy w tej sprawie. Sama mogą stwierdzić, że np. p. A. K. z Warszawy czy p. H. M. z Lublina nie przepadają za alkoholem, chyba że wpadną w miłe towarzystwo. Ale

kto z nas w takim wypadku może się obronić? Z drugiej strony jest faktem, że np. p. M. P. z Lublina za koleinier nie wylewa, zwłaszcza, gdy domowa żandarmeria na wczasach. Traktowanie moich horoskopów zbyt poważnie — a to się niekiedy zdarza — tylko mnie bawi. A przecież zabawa powinna być wspólna.

### PANNA 23 VIII—22 IX

Dlaczego masz taki ciężki charakter? Starasz się, aby zawsze postawić na swoim. Nie mełna powiedzieć, aby ta ocha twój JA pomagała ci w życiu. Wprowadzasz w domu nerwowy nastrój, a potem jednym uśmiechem starasz się załagodzić sytuację. Nie wszyscy jednak mają krótką pamięć!

### WAGA 23 IX—22 X

Nie z tego nie będzie, najlepiej już teraz wybij sobie to z głowy, bo potem nie wybrześ z tara-

patów. Inni już teraz bawią się twoim kosztem. Czy to ci sprawia przyjemność? Wątpię...

### SKORPION 23 X—22 XI

Więcej łyczliwości dla ludzi! Ty pomożesz dzisiaj, jutro pomoga tobie. A upór daje znowu znać o sobie. Byłoby dobrze, gdybyś poświęcił godzinę na zastanowienie się: dlaczego nie możesz zdobyć sobie sympatii ludzi na czas nieco dłuższy niż dwa tygodnie.

### STRZELEC 23 XI—22 XII

Flirt wyraźnie się rozwija. Podkreślam — flirt, ponieważ to jednak nie miłość. Czy ty zresztą jesteś zdolny do głębszej miłości, mając tyle miłostek poza sobą? Inna sprawa, że całego życia zbyt poważnie nie traktujesz, sądząc, że jeszcze raz się urodzisz. Co do tego mam jednak duże wątpliwości...

### KOZIOROŻEC 22 XII—20 I

Zwodzi cię twój Rak. Jeśli traktujesz tę znajomość dla zabicia czasu — wszystko w porządku, ale jeśli się angażujesz, widzę czarno przed tobą. W gruncie rzeczy warto się wziąć do nauki i solidnie pomyśleć o przyszłości. Uroda przemija a to, co w głowie, zostaje.

### WODNIK 21 I—18 II

Jeśli Wodnik pełni kierowniczą funkcję, korona nie spadnie mu z głowy przy uściśnięciu dłoni podwładnego. Bądźmy szczerzy: nie tak znów dawno sam się zżytnałeś, kiedy twój zwierzchnik odnosił się do ciebie lekceważąco. Teraz krąg się zamyka. A czy sądzisz, że ludzie nie widzą, dlaczego awansowałeś? Są tacy, którzy tylko czekają aż powinie ci się noga. Gdzie będziesz wówczas szukał przyjaciół?

### RYBY 19 II—20 III

Nadużyłeś zaufania i teraz pijesz piwo, które nawarzyłeś. Wazelkie pretensje powinieneś zgłaszać pod własnym adresem. Najbliższy okres nie będzie w twoim życiu najlepszy. Daj sobie radę, ale co pocierpisz, to pocierpisz.

Stella

# HOROSKOPY